



CD - BIAŁA KOSZULA PLAKAT Antoniny Krzysztoń KALENDARIUM Festiwalu i Warsztaty

26/2004  
**RUaH**

MAGAZYN  
MUZYCZNY

KWARTALNIK  
[www.ruah.pl](http://www.ruah.pl)



14,90 zł  
w tym VAT 0%

## Andrzej Cudzich

Bożek / Kwiatek / Wezyr

2 Tm 2,3

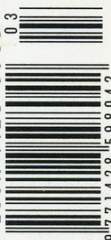
Take6

Oweyo

Hania

ISSN 1428-5983 INDEX 345385

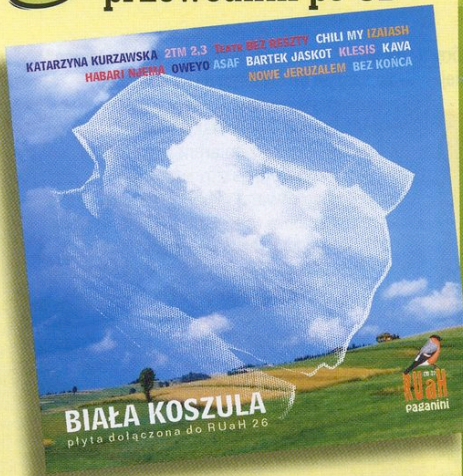
ISSN 1428-5983



9 771428 598042

nakład 6000 egz.

## przewodnik po CD



Większość utworów prezentowanych na naszym krążku pochodzi z płyt, które ukazały się, bądź ukażą się w najbliższym czasie w sprzedaży

- 1 **KATARZYNA KURZAWSKA – Chwała**  
sł. Andrzej i Robert Cudzych, Monika i Stanisław Dziurlikowscy,  
muz. Andrzej Cudzych - 7:29
- 2 **2 TM 2,3 – Psalm 13**  
sł. - Pismo św. i muz. Robert Friedrich, Tomasz Budzyński - 4:51
- 3 **Adam Łoniewski – Są sprawiedliwi**  
sł. - Pismo św. (w/g R. Brandstaettera), muz. Marcin Lamch,  
piosenka ze spektaklu „Kohelet” Teatru Bez Reszty - 2:29
- 4 **CHILI MY – Biała Koszula**  
sł. i muz. Jacek Wąsowski - 3:21
- 5 **IZAIASH – Wojownicy śpią**  
sł. Wojciech Kowalski SJ, muz. zespół - 2:02
- 6 **HABARI NJEMA – W piękny dzień**  
sł. i muz. Dorota Mielczarek - 3:40
- 7 **OWEYO – Idzie, idzie Bóg prawdziwy**  
sł. i muz. trad. - 3:00
- 8 **ASAF – Rozmowa z Ojcem**  
muz. Andrzej Cudzych - 8:26
- 9 **BARTEK JASKOT – Wisi na krzyżu**  
sł. i muz. trad. - 8:36
- 10 **KLESIS – Zmierzch**  
sł. Piotr Waliński, muz. zespół - 4:38
- 11 **KAVA – Ciebie wielbię**  
sł. Iwona Kania, muz. zespół - 4:02
- 12 **Maciej Flank i NOWE JERUZALEM  
– Serce człowieka**  
sł. i muz. Maciej Flank - 6:43
- 13 **BEZ KOŃCA – Ktoś**  
sł. i muz. Bogdan Marciniaik - 5:37

**Wielkiej** Nocy  
życzy czytelnikom Redakcja



## w numerze:

- 6 News
- 8 Andrzej Cudzych nie żyje
- 13 Janusz Kotarba – pierwsza rocznica śmierci
- 14 Do zobaczenia, bracie! – Radek Kuliś
- 16 Viola i New Day na Litwie
- 18 Take6 – wywiad
- 20 Stróż Poranka – Festiwal w Chorzowie
- 22 Breakedance w Watykanie
- 24 Promikon – targi muzyczne w Niemczech
- 27 Dziki o nowej audycji radiowej
- 40 Sarmacja wniebowzięta (4) – Jacek Kowalski
- 43 Misterium uwielbienia (4) – Piotr Płecha
- 44 Everybody got to suffer – świadectwo Maćka Syki
- 47 Propaganda Dei – nowa płyta 2 Tm 2,3
- 48 Pieśni Kościoła – wywiad z Oweyo
- 50 Hania – opowieść o udanym debiucie
- 52 Galeria RUaH – Władysław Paciak
- 54 Techno postmodernizm – Marek Horodniczy
- 56 Spektakl „Kohelet” – Teatru Bez Reszty
- 60 z archiwum Y - Kava

**RUaH** numer  
**26**

WYDAWCA / REDAKCJA

**paganini**

Małgorzata i Weronika Kotarba  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,  
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82  
e-mail: firma@paganini.com.pl

RUaH w internecie: [www.ruah.pl](http://www.ruah.pl) [www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl)

Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.

Na okładce: [Andrzej Cudzych]  
fotografia na okładce: Jan Walczewski

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: [Janusz Kotarba]

Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP

Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP,  
Grzegorz Gielert

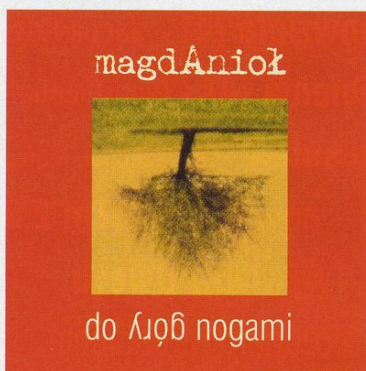
Sekretariat redakcji: Weronika Kotarba

Korekta: Kinga Chojnacka

Stali współpracownicy: Rafał Boniński, Natalia Budzyńska,  
Jan Bujnowski, [Andrzej Cudzych], Andrzej Dziewit,  
Iwona Flisikowska, Marek Horodniczy Piotr Iwicki, Marcin  
Jakimowicz Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał  
Kulenty, Darek Malejonek, Beata Mencil, Michał Nolywajka,  
Marcin Oleksy Marcin Perfuński, Piotr Płecha Barbara Pycel,  
Krzysztof Raczyński, Adam Rymarz, Cezary Sękalski, Leszek  
Tokarski ks. Grzegorz Ulamek, Grzegorz Wacław, Jan  
Walczewski, Tomasz Wienke, Monika Zytke, Jakub  
Zmizński

Na początku lutego zespół Saruel wszedł do studia, aby nagrać swoją trzecią autorską płytę. W nagraniach, poza stałym składem wokalistów (Viola Brzezińska i Adam Rymarz) i muzyków, wzięli udział goście: Beata Bednarz, Magda Anioł, Magda Ptaszyńska, Adam Krylik, Tomek Kamiński i Piotr Gogol, Piotr Plecha, Sebastian Urban, Michał Kulenty, Krzysztof Herdzin, Cezary Paciorek, Tomek Kałwak, Adam Szewczyk, Paweł Markowicz oraz światowej sławy klarncista Wojciech Mrozek, łącznie – ponad 60 wykonawców. Na płycie usłyszymy 12 piosenek, w większości znanych dotąd jedynie z koncertów. Krążek zostanie wzbogacony o teledysk do utworu „Nie bój się” w reżyserii Grzegorza Sadurskiego. Premiera albumu przewidziana jest na maj 2004.

„Do góry nogami” to tytuł trzeciej płyty Magdy Anioł, która ukaze się wkrótce na rynku. Jak zwykle, aranżerem całości i pomysłodawcą piosenek jest Adam Szewczyk. Wśród nich znajdują się znane już czytelnikom RUaH przeboje: „Coś się święci” czy „Nie jesteś sam”. Krążą słuchy, że muzyka ma być nieco ostrzejsza, ale nieźmiennie – anielska.



Krakowska formacja Remont Duszy kończy właśnie pracę nad swoją debiutancką płytą, na której znajdzie się prawdopodobnie 13 kompozycji utrzymanych w klimacie reggae i ska, z niewielką domieszką ostrzejszego grania. Materiał powstaje w krakowskim „Lynx Studio”. Na płycie usłyszeć będzie można sekcję dętą oraz żeński chórek, które niedawno zasiliły szeregi zespołu. Gitarzysta zespołu, Krzysztof Kramarz, rozpoczął jednocześnie starania nad zaistnieniem projektu o nazwie – Budzik. Grupa ta ma wykonywać muzykę pop-funky-reggae.

Nagrywanie swojej nowej płyty rozpoczęła Antonina Krzysztoń. Tym razem jej tematem przewodnim będzie MIŁOŚĆ.

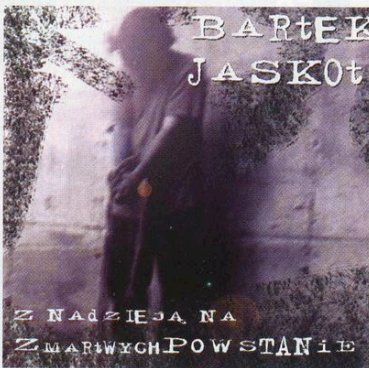
Grupa Illuminandi, łącząca ciężkie granie z brzmieniem skrzypiec i wiolonczeli, dzięki uprzejmości Marka z rzeszowskiego „Rejsu” zarejestrowała niedawno swój koncert. Zmontowany został już obraz nagrany kamerą cyfrową, obecnie poddawany jest obróbce dźwięk. Wkrótce materiał w formie krótkich videoclipów powinien być dostępny na stro-

nie zespołu: [www.illuminandi.kdm.pl](http://www.illuminandi.kdm.pl), która doczekała się ostatnio swej wersji angielskiej.



Na okres Wielkiego Postu nowy projekt przygotował Tomek Kamiński. Składają się na niego tradycyjne polskie pieśni kościelne. *Śpiewając je pochylałem się nad niezwykłą tradycją muzyczną naszego Kościoła, a jednocześnie dotykam tajemnicy mojego istnienia. Ile krzyży znaczyło moje życie? Ile przede mną? Czy będą budowały mnie, czy niszczyły? – zastanawia się artysta, który dedykuje swoją płytę „Pieśni na Wielki Post” wszystkim spotkanym w życiu osobom.*

Z roku na rok coraz większym uznaniem cieszą się organizowane przez chrześcijan warsztaty muzyczne. Do warsztatów Gospel, odbywających się w różnych miastach naszego kraju, czy warsztatów z udziałem muzyków NLM organizowanych przez wspólnotę Dobry Duch/Dobra Muzyka, ostatnio dołączyły warsztaty w Toruniu, gdzie w dniach 6 i 13. III br. młodzi adeptci sztuki muzycznej rozwijali swe umiejętności pod kierunkiem Grażyny Łobaszewskiej (śpiew), Tomka Kamińskiego (skrzypce), Piotra Olszewskiego (gitarę), Jacka Pelca (perkusja) oraz Grzegorza Nadolnego (bas). Ich organizatorem było tamtejsze D.A. „SALOMON”, mail: [marian\\_tomasz@poczta.onet.pl](mailto:marian_tomasz@poczta.onet.pl)



W piątek, 27 lutego, w ramach „Klubu Piosenki RUaH” w Piwnicy przy Dominikańskiej w Krakowie odbyła się premiera najnowszej płyty Bartka Jaskota „Z nadzieją na Zmartwychpowstanie”. Nowa propozycja muzyczna wokalisty z Mielca to zbiór akustycznie zaaranżowanych pieśni okresu Wielkiego Postu, poszerzony o znany Psalm 92 („Jak dobrze jest dziękować Ci, Panie”). Na szczególną uwagę zasługuje na płycie niezwykła gra i kultura muzyczna gitarzysty (klasycznego!)

zespołu – Witka Górala (patrz: „Wisi na krzyżu” – na naszym CD dodanym do kwartalnika).

Perkusista Piotr Jankowski (New Life 'M) od dawna nosił się z zamiarem stworzenia „rasowego” kwartetu jazzowego, który grałby muzykę inspirowaną Dobrą Nowiną. Jego marzenia spełniły się. Latem ub.r. na warsztatach Missio Musica w Ostródzie zjawili się muzycy: Maciej Sikala (tenor sax), Joanna Gajda (piano) i Michał Barański (bass). Wraz z Piotrem Jankowskim zagrali tam oni kilka utworów, które zarejestrował Edward Sosulski. Choć pozbawione słów, przyniosły one sugestywne, kojące duszę przesłanie. Artyści z namaszczeniem wykonali każdą nutę. Piękna kompozycja – „Rozmowa z Ojcem” (A. Cudzicha) znalazła się na naszej składance. Usłyszymy w niej powalającą saksofon Sikala w towarzystwie świeżo brzmiącej sekcji. Prawdziwa perła dla wszystkich poszukujących nie tylko dobrej muzyki. Już wkrótce płyta nowej formacji – Asaf!

Piotr Jankowski

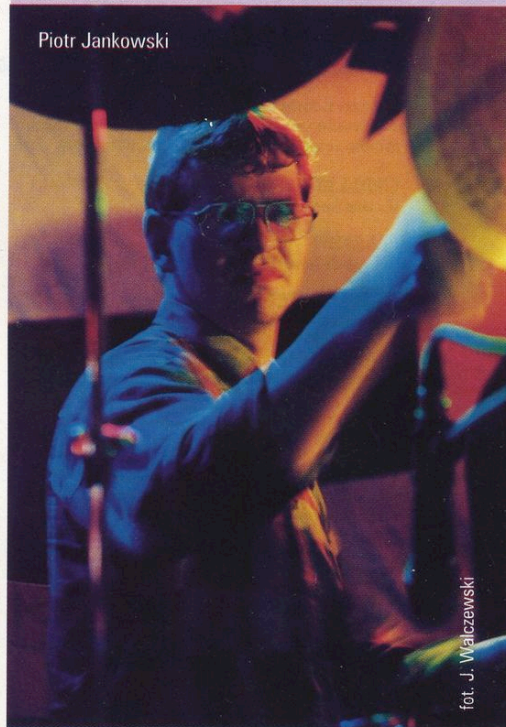


foto: J. Walczewski

W podsumowaniach sprzedaży płyt za rok 2003 zespół Arka Noego ponownie znalazł się w ścisłej czołówce! Dzięki sprzedaży 120 tysięcy nośników płyty „Daj na zgodę” grupa Roberta Friedricha 'Litzy uplasowała się w pierwszą piątce najchętniej kupowanych płyt w Polsce, dystansując takich wykonawców jak Blue Café, Bajm, Myslovitz, Łzy czy Kasia Kowalska. W związku z popularnością krążka zespół otrzymał zaproszenie do udziału w Festiwalu „Top Trendy”, który odbędzie się w dniach 26 i 27 czerwca w Operze Leśnej w Sopocie. Obok Arki wystąpią tam m.in. Kayah i zespół Raz Dwa Trzy.

Adam Krylik (Chili My)

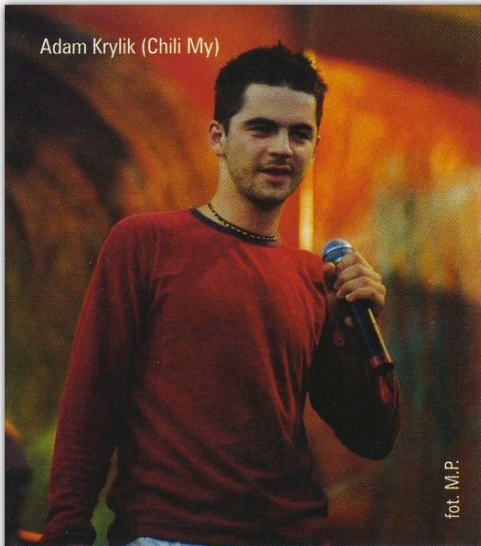


foto: M.P.

Pod koniec kwietnia ukazała się nowa płyta zespołu Chili My. Jak mówi Jacek Wąsowski, będzie to najbardziej dojrzała i jego zdaniem najlepsza produkcja grupy. Nie zabraknie na niej przebojowych piosenek, które obok żywiłowych koncertów stały się już wizytówką grupy. Nowy krążek promować będzie piosenka „Biała Koszula” (tytułowy utwór na naszym CD!). 2 nowe piosenki można już usłyszeć (w MP3) na stronie grupy: [www.chilimy.pl](http://www.chilimy.pl) Tam również można znaleźć terminy koncertów promujących nowy materiał, ciekawe informacje, linki oraz komiks własny zespołu, który pojawia się w odcinkach.

Dobiegają końca prace nad debiutanckim albumem zespołu 3Siostry. Mimo ogromnych przeciwności, które opóźniały produkcję, materiał jest już na etapie miksowania. W jego skład wchodzi 12 kompozycji autorskich grupy. Czekają nas prawie 60 minut muzyki różnorodnej stylistycznie! Materiał został zarejestrowany w wersji polskiej i angielskiej. Na płycie również bonus w postaci 2 videoklipów. CD ukazuje się wczesną wiosną.

Nie tylko Kraków ma swoje cykliczne spotkania z muzyką artystów chrześcijan! „CUD – czyli Czwartkowa Uczta Duchowa”, to nazwa nowego cyklu koncertów zapoczątkowanego w listopadzie ub.r. przez zespół 40 Synów i 30 Wnuków jeżdżących na 70 Ośłętach w jeden z ostatnich czwartków każdego miesiąca w Ośrodku Działań Artystycznych „FIRLEJ” we Wrocławiu. Zapraszane są tam zespoły i soliści grający różne gatunki muzyki z chrześcijańskim przekazem. Projekt adresowany jest do wszystkich ludzi wrażliwych, zarówno wierzących, jak i poszukujących. Po każdym koncercie w klubowej kawiarence odbywają się spotkania z wykonawcami. Kilka pierwszych imprez spotkało się z żywiołowym odzewem wrocławian, jakiego dawno nie widziano w tym świeckim lokalu. Więcej szczegółów na stronie: [www.40i30na70.kdm.pl/cud.html](http://www.40i30na70.kdm.pl/cud.html)

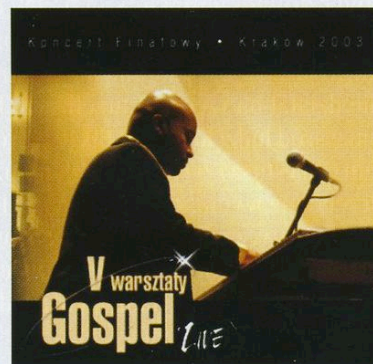
Patrycja Michońska i Sławomir Dynek – oboje z Radia Józef, zawarli sakrament małżeństwa 25 grudnia 2003 roku o 15.00 w kościele św. Augustyna w Warszawie. Zamiast kwiatów

państwo młodzi zbierali datki na rzecz Domu Dziecka im. Piusa XI w Chotomowie. Niech Wam życie mlekiem i miodem płynie! Trzymajcie się JEZUSA! – życzy RUaH.

W kwietniu odwiedzi Polskę grupa Fire Fly z Wielkiej Brytanii. Nowatorskie połączenie rocka i metalu podkreślone specyficzną atmosferą i groovem dało im wielu zwolenników w krajach Europy Zachodniej. Jest to również rozchwytywana grupa prowadząca uwielbienie. Robili to wielokrotnie w ramach różnego rodzaju przedsięwzięć, w Wielkiej Brytanii, Holandii, jak i w Polsce (na SLOT Festiwal). W listopadzie ub.r. wzięli udział w znaczącym wydarzeniu modlitewnym „24/7” w Londynie, obok takich artystów jak Matt Redman i Delirious. Ich koncerty słyną z pełnego pasji i ducha mocy uwielbienia. Grupa zagra (wraz z zespołem Frühstück) w Tomaszowie Mazowieckim (3.04), Warszawie (4.04), Chorzowie (5.04), Krakowie (6.04), Odolanowie (7.04), Białymstoku (8.04), Zamościu (11.04). Więcej szczegółów na temat zespołu: [www.fire-fly.org.uk](http://www.fire-fly.org.uk), na temat trasy: [www.fruhstuck.pl](http://www.fruhstuck.pl)



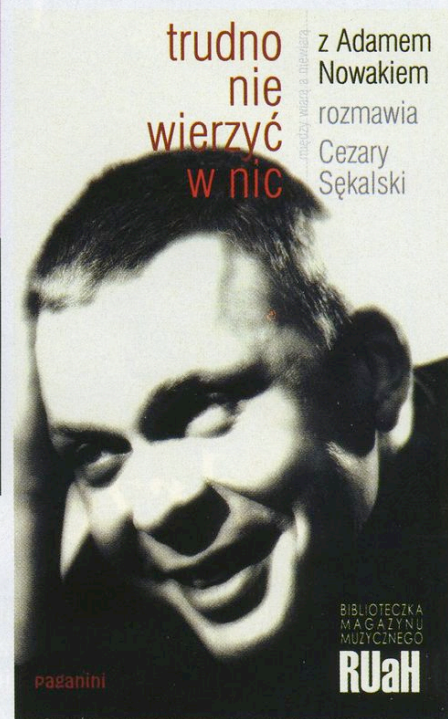
Jest już dostępna płyta z nagraniem „live” koncertu finałowego V Warsztatów Gospel, który odbył się 19. X ub.r. w Filharmonii Krakowskiej. Znalazło się na niej 10 tradycyjnych i współczesnych pieśni gospel śpiewanych z wielką żarliwością przez niemal 500-osobowy chór oraz solistów i instruktorów Warsztatów. W związku z wieloma prośbami napływającymi z różnych stron Stowarzyszenie Gospel przygotowało również materiał VHS przeznaczony do oglądania w domowym zaciszu.



Siódma edycja największego muzycznego festiwalu chrześcijańskiego w Europie Środkowej – Song of Songs – odbędzie się w dniach 25 i 26 czerwca w Toruniu. Na pierwszy dzień Festiwalu organizatorzy zapraszają przede wszystkim artystów i zespoły debiutujące.

Zgłoszenia zawierające nagranie demo, foto i info o zespole można nadsyłać na adres: SONG OF SONGS, Skrytka Poczтова nr 8, 87-100 Toruń 11. Więcej informacji o festiwalu: [www.songofsongs.pl](http://www.songofsongs.pl)

W marcu **pażanini** wydało kolejną książkę z serii Biblioteczki Magazynu Muzycznego RUaH, pt.: „Trudno nie wierzyć w nic”. Z Adamem Nowakiem rozmawia w niej Cezary Sękalski. Jest to poruszająca rozmowa z liderem znanej grupy Raz Dwa Trzy, balansująca między wiarą i niewiarą, zawierzeniem i zwątpieniem. W książce znajdziecie też znakomite teksty – wiersze poety i piosenkarza, oraz sporo zdjęć.



19 marca ukazała się druga płyta autorska Józka Brody. *Muzyka dobra i czysta zagrała została z sercem przez niego w towarzystwie jego ojca – Józefa, Węgrów i zaśpiewana gorąco przez górali. Jest ona dowodem wspólnoty kulturowej ludów Karpat do tego stopnia, że Węgrzy, Polacy, Słowacy i Czesi mogą ją uznać za wyrastającą z ich tradycji* – czytamy w ulotce towarzyszącej wydawnictwu. Płyta ukazała się dzięki pomocy Węgierskiego Instytutu Kultury i Polskiego Instytutu Kultury w Budapeszcie. Wydawcą jest Europejska Fundacja Społeczna „Godne Życie”.

W marcu chór Trzecia Godzina Dnia rozpoczęła intensywne przygotowania do nagrania nowej płyty. Znajdą się na niej dobrze już znane utwory jak „Niepojęta łaska”, „Mój łód”, „W ciemni Twoich rąk”, „Będzie dobrze”, „Okna” oraz zupełnie nowe kompozycje. Większość materiału zostanie zarejestrowana „na żywo” podczas wiosennych koncertów. Premiera albumu przewidziana jest na maj b.r.



foto: R. Kuliś

# Andrzej Cudzich nie żyje!

W niedzielę, 23 listopada 2003 roku, po ciężkiej chorobie (rak układu pokarmowego), zmarł w Krakowie Andrzej Cudzich, znakomity kontrabasista jazzowy, jeden z najważniejszych twórców sceny chrześcijańskiej w Polsce. Na cmentarzu batowickim, gdzie został pochowany, żegnały go tłumy ludzi: rodzina, duchowni, przyjaciele, sympatycy jego twórczości, młodzi ze wspólnot modlitewnych Krakowa i Nowego Targu. Jego odejście, to dla kultury w Polsce nieodżałowana strata.

Andrzej był człowiekiem wielkiej wiary i ducha.

Jako muzyk zadebiutował pod koniec lat 70. w zespole saksofonisty Janusza Muniaka, następnie współpracował z całą czołówką polskiego jazzu oraz wieloma muzykami amerykańskimi. Żył 43 lata, przez kilkanaście ostatnich bardzo aktywnie działał na rzecz ewangelizacji. Religijna muzyka grupy AmenBand, którą założył, odbiła się głośnie echem wśród ludzi Kościoła, także w środowisku jazzowym w naszym kraju. Andrzej był dla niego żywym świadkiem Chrystusa i życia Ewangelią. Dużo tworzył, komponował, swą mądrą twórczością nigdy jednak na nikim niczego nie wymuszał, nie pouczał. Jego piosenki, pełne ciepła i liryzmu, wyrastając z bliskiej mu duchowości charyzmatycznej, były najczęściej modlitwami pełnymi chwały i podziwu dla dzieł naszego Stwórcy, dziękczynieniem za Jego miłość do człowieka. Trudno wyobrazić sobie, że nie będzie kolejnych piosenek Andrzeja, dających wszystkim nam pokój i nadzieję.

Nie będzie ich tu na ziemi, wierzymy jednak, że będą w niebie...

Prośmy Pana Boga, by dał mu radość znalezienia się i zagrania przed swym tronem z najlepszymi muzykami, którzy tworzą Niebiańską Orkiestrę.

Łączymy się w modlitwie z żoną Ewą i dziećmi Kasią i Karolem.

Andrzeju!

Pamiętamy o Tobie w i mówimy:  
za Twoją osobę - Bogu niech będą dzięki!

#### JAN BUDZIASZEK

Mysząc ostatnio dużo o Andrzeju, coraz bardziej przekonuję się, że był wśród nas muzykiem najbardziej zbliżonym do Stwórcy, chociaż na zewnątrz nie był tak „pobożny”, jak wielu z nas. Kiedy odwiedzałem go w ostatnich miesiącach, zawsze z radością wylizczał, ilu to muzyków na całym świecie zapewniało go o modlitwie, a byli to przeważnie ludzie, których by nikt nie podejrzewał o najmniejszy kontakt z Panem Bogiem. To dzięki mojej chorobie – powtarzał. Bogu niech będą za wszystko dzięki! Wymyślamy różne nazwy dla naszych formacji. A kto wymyślił AmenBand?? – niech się tak stanie!! Trzymam w ręku ostatnią płytę Andrzeja. Tytuł: „Coraz bliżej”. Na okładce proste tory i jakaś mała bocznica. Wiem, że mu najbardziej zależało na wydaniu tej właśnie płyty. Modłę się codziennie, abym przestał się bać śmierci. Przecież to ma być spotkanie z moim Mistrzem. Obserwuję też życiorysy świętych. Widzę, że np. czciciele Matki Bożej są zabierani „na drugą stronę” w okolicach świąt maryjnych. Andrzej został powołany w święto Chrystusa Króla. W tą niedzielę, kiedy odebrałem wiadomość, opanowało mnie dziwne uczucie, że chór Serafinów stojący przed tronem Bożym szukał basisty do tej najważniejszej orkiestry w całym wszechświecie. Nie było lepszego kandydata. Ewuniu, Kasiu i Karolu, nie rozpaczajcie! Andrzej teraz jest najbliżej tronu i modli się za Wami i mam nadzieję, że za swoimi kolegami muzykami też.

Jędreku!! Mamy nadzieję, że załatwisz jeszcze komuś z nas miejsce w tej orkiestrze, bo AmenBand dopiero zaczyna swoje WIELKIE TOURNEE. Amen!! Amen!! Niech się tak stanie!!

#### JOACHIM MENCEL

W czasie naszych wspólnych podróży i tras koncertowych rozmawialiśmy dużo na bardzo różne tematy i cieszę się, że miałem taki przywilej, by móc go bliżej poznać. Myślę, że bardzo dobrze się zawsze rozumieliśmy, co do wielu spraw łączyły nas podobne przekonania. Graliśmy razem, chodziliśmy razem do kościoła...

Na przestrzeni tych kilkunastu lat naszej znajomości Andrzej systematycznie się zmieniał. Był zawsze w trakcie dynamicznego procesu pracy nad sobą samym i wiem absolutnie, że nigdy nie marnował czasu. Pisząc o Andrzejujowej pracy nad sobą mam na myśli jego pierwotną hardość wobec życia, wolę walki o to, co uważał w danej chwili za ważne i potrzebne. Był zawsze bardzo silny i zdecydowany, brał więc życie „za barki”. Myślę, że było to wynikiem zarówno jego, pochodzenia jak i specyficznych przeżyć w młodości. Miałem szczęście poznać rodziców Andrzeja, to równie mocni i wspaniali ludzie, mieszkają w Zakopanem. Jego Ojciec jest leśnikiem na emeryturze. Nawet wtedy, kiedy Andrzej mieszkał już w dużym mieście, tak naprawdę pozostawał człowiekiem gór i lasu... A co do jego młodzieńczych zmagani – przypomina mi się, jak opowiadał, że gdy jako nastolatek przeniósł się do Krakowa, do szkoły, miał dużo problemów związanych z różnym stancjami, w których wówczas zamieszkiwał. W efekcie zmuszony był zmieniać je niemal jak rękawiczki. W ciągu jednego roku przeprowadzał się ponad 20 razy. Śmiał się, że dzięki temu bardzo dobrze poznał Kraków. Już jako nastolatek czuł, że musi być samodzielny i polegać przede wszystkim na sobie i z różnymi problemami samemu sobie radzić. To wszystko powodowało, że Andrzej był zawsze bardzo odpowiedzialny, gotowy do walki, poważnie traktował i swoje życie i sztukę – muzykę, i ludzi, z którymi się spotykał. Było to zawsze bardzo pozytywne, choć dla niektórych trudne, bo Andrzej wymagał nie tylko od siebie, ale i od innych. W miarę upływu czasu, w miarę coraz bliższego poznawania Boga, jego nastawienie do świata i ludzi stopniowo się zmieniało. Mimo, że oczekiwania w stosunku do innych wciąż miał wysokie, (i dobrze), to jednak przybywało Andrzejujowi coraz więcej wyrozumiałości i łagodności, pokoju wewnętrznego, cierpliwości i refleksji. Tak było. Chciałbym jeszcze napisać o jednej cennej rzeczy, która charakteryzowała Andrzeja. Można powiedzieć, że był wizjonerem. Miał zawsze konkretne wizje i starał się je jakoś zrealizować. Mogły one dotyczyć wypadu na narty, bądź nagrania płyty, albo pomocy komuś, kto tego potrzebuje. Andrzej miał często takie własne pomysły i wiele z nich zrealizował. Jestem wdzięczny Bogu, że się znaliśmy.

**Andrzej Cudzych** urodził się w 1960 r. w Puławach. Był absolwentem Akademii Muzycznej w Krakowie. Zadebiutował z zespołem Confirmation podczas festiwalu Jazz nad Odrą we Wrocławiu w 1978 r. Zdobył tam wówczas II nagrodę. W następnym roku został zaproszony do współpracy przez Janusza Muniaka. W formacjach Muniaka Cudzych grał przez sześć lat.

W latach 80. kontrabasista współpracował m.in. ze Zbigniewem Namysłowskim, Janem Ptaszynem Wróblewskim oraz Tomaszem Szukalskim. Kolejne lata spędził za granicą, gdzie grał m.in. z Jackiem Van Pollem i Feliksem Simitainem. W latach 1992-96 współpracował z kolei z Jarkiem Śmietaną, biorąc udział w jego międzynarodowych projektach. Artysta wydał cztery autorskie płyty. Dwie jazzowe: „Able To Listen” (1996) z Garym Thomasem, Davidem Kikoskim i Ronniem Burrageem oraz „Simple Way” (1998) z Joachimem Menclem, Adamem Pierończykiem i Łukaszem Żytą.

Z założonym przez siebie chrześcijańskim zespołem AmendBand Andrzej nagrał trzy płyty: „Łąki Twoich Obietnic” (1996), „Rozmowa z Ojcem” (1998), „Coraz bliżej” (2002). Andrzej Cudzych współpracował z wybitnymi muzykami światowego jazzu, m.in. z Carterem Jeffersonem, Eddiem Hendersonem, Bobem Bergiem, Hamiettem Bluiettem, Garym Thomasem, Garym Bartzem, Davidem Kikoskim, Joeyem Calderazzo, Idrisem Muhammadem, Ronniem Burrageem, Louisem Hayesem. Brał udział w wielu liczących się festiwalach jazzowych w Europie, USA i Kanadzie.

Andrzej na swoim ostatnim koncercie, wiosna 2003, kościół na Azorach w Krakowie



foto: J. Bujnowski



foto: R. Kulis

#### JANUSZ MUNIAK

Cóż ja mogę powiedzieć o Andrzeju? Powiem Ci, że wszystko wiem, ale powiedzieć... to jest makabrycznie ciężko. No, bo opowiadać, jak grał? Grał wspaniale, był bardzo znakomitym, zdolnym i pracowitym kontrabasistą od początku, jak go poznałem. Pamiętam jego początki. Zawsze początki są słabsze, a potem jest lepiej, więc jest to naturalne, ale rzeczywiście to był dużego formatu muzyk. Przejawiał taką niemal uporczywość w dochodzeniu do prawdy w muzyce i do rzeczy pożądaných (dobrych)... U niego widać było ogromną chęć, żeby to, co robi, pasowało. Żeby grać najlepiej, jak tylko można... To jego staranie było bardzo widoczne i wyraźne. No i był bardzo opiekuńczy... Znam to z autopsji. Kiedyś moja małżonka powiedziała mu przez telefon, żeby się mną opiekował, bo wyjeżdżaliśmy do Warszawy... Żeby mi się tam coś nie przydarzyło, no i Andrzej się mną cały czas opiekował... On był zawsze „ku pomocy”, że tak powiem. To jest bardzo piękne, że nie starał się, jak niektórzy muzycy, przeskakiwać siebie i czasu. Czekał spokojnie na efekty, ale bardzo dużo pracował. No i te efekty były, przejawiały się... Zresztą kompozycje także miał bardzo dobre, aż doszedł do tego, że głęboko zaangażował się w sprawy religijne. Znalazł drogę i cel. Może nie cel, a odniesienie, dla którego tę muzykę tworzył. Czyli poświęcił ją Panu Bogu. To też jest piękne! No i bardzo szkoda, że odszedł... To znaczy, tym żyjącym szkoda, choć on tam ma lepiej. My, mimo wszystko, żyjemy i szkoda nam Andrzeja... A i mnie osobiście bardzo szkoda, że go nie ma. No..., liczę na to, że się spotkamy, bo ja już też nie jestem taki młody. Bardzo długo czekać nie będę, tylko, że ja mam jeden problem... Czy spotkamy się w tym samym miejscu? To znaczy... Andrzej, przypuszczam, poszedł do nieba. Jak będzie ze mną...? Tu mam, prawda, lekki kłopot i nerwicę... A bardzo chciałbym, żebyśmy się spotkali.

Co jeszcze? No, graliśmy wiele lat w zespole razem i można by całą książkę wspomnień napisać. Ale otworzyłyby się rzeka, więc musielibyśmy uruchomić jakiś serial. Na razie nie ma takich propozycji.

(wysłuchał: Joachim Mencil)

#### MAREK BAŁATA

*Andrzej Cudzych odszedł* – tę wiadomość otrzymałem od mojej żony będąc na trasie w Szwajcarii. Kiedy po moim powrocie razem znaleźliśmy się na cmentarzu, grób pokryty był już niezliczoną ilością kwiatów. Z trudem odnalazłem tabliczkę z nazwiskiem, a kiedy ją odczytałem, świadomość tym bardziej poruszyła mnie głęboko i ogarnął lęk. Wielu z nas z radością chciałoby uciec do Pana. On jednak nakazuje nam *nie ciesząc się zbyt i zbyt nie smucąc* przetrwać w Nim życie. Jakie to trudne. Z Andrzejem grywalismy koncerty po świecie mając okresy bliskiego kontaktu i lekkiego dystansu, jak to w niestabilnej i niespokojnej pracy artysty jazzowego bywa. Zawsze pozostanie w mej pamięci jako wybitny muzyk, basista, w którym miałem wielkie oparcie bez względu na skład zespołu, do którego go zapraszałem. Solidna artykulacja, potężne brzmienie, zdecydowany i jazzowy feeling dawały mocne podstawy granej muzyce, niezależnie od jej indywidualnego charakteru. Był wspaniały i niezwykle przekonujący w standardach i oryginalnych kompozycjach. Mimo iż kilka lat młodszy, radził mi życzliwie, z dojrzałością w wielu spornych sprawach, zawsze elegancki i punktualny wzbudzał podziw i szacunek starszego i młodszego pokolenia. W ostatnich dniach udało nam się porozmawiać telefonicznie. Andrzej bez zagłębiania się we własne cierpienie rozmawiał o muzyce, o niebezpieczeństwach artystycznego luzu i o wrażeniach z obejrzanego w telewizji koncertu *Nieszporów Gospel*. Pozostanie w mej pamięci jako wspaniały muzyk i człowiek. Cieszmy się każdą chwilą na chwałę Pana i ofiarowujmy ją każdemu. *Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a Światłość Wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.*

#### ADAM PIEROŃCZYK

Najtrudniej jest mi się pogodzić z faktem, że nie jest to chwilowe rozstanie pomiędzy koncertami czy nagraniami, do czego my, muzycy podróżujący, jesteśmy przyzwyczajeni. Ciężko...

### TOMASZ STANKO

Andrzej należał do ludzi średniego pokolenia polskich jazzmanów. Ja znałem go głównie z opowiadań i opinii muzyków. Mówiło się o nim, jako o silnym kontrabasiście z bardzo mocnym, osadzonym brzmieniem. Zachowałem jednak pewien obraz Cudziucha. Wspomnienie z warszawskiego studia S4. Nie pamiętam, co wtedy nagrywaliśmy, ale to chyba była jakaś muzyka do filmu. Tak! To było „Pożegnanie z Marią”, bo przecież był z nami Leszek Możdżer. Pamiętam, jak Andrzej stoi za basem. Musiał być dobry, bo ja jestem bardzo wymagający....



foto: R. Kulis

### PIOTR PŁECHA

Andrzeja poznałem wiele lat temu, jeszcze w latach 80., ale dopiero podczas jego choroby odkryłem głębię jego serca jako chrześcijanina i muzyka. Pewnego dnia spotkaliśmy się z kilkoma przyjaciółmi muzykami w domu Andrzeja. Modliliśmy się i zaczęliśmy spontanicznie uwielbiać Boga śpiewając i grając, na tym, co mieliśmy pod ręką. Było to niezwykle skromne instrumentarium, takie jak stary werbel „Polmuz” z lat 70., czy „zabytkowa” gitara akustyczna „Defil” nie dająca się do końca nastroić. Andrzej wziął swój kontrabas i oparty o łóżko zaczął grać z nami. Nie miał nawet siły, aby stać przy instrumencie. W dźwiękach, które grał, jednak slychać było wyraźnie pewność przynależności do Jezusa i ogromne pragnienie oddawania Mu chwały, bez względu na cenę. To nasze domowe, modlitewne muzykowanie sprowokowało nas do zagrania dwukrotnie publicznego uwielbienia w Krakowie. Specjalnie na te okazje Andrzej wstawał z łóżka i wkładał cały wysiłek, aby grać na chwałę Boga. To były ostatnie jego publiczne koncerty. Przekonany jestem, że były one jakby próbami generalnymi do wiecznych koncertów uwielbienia przed Bożym tronem, które są, wierzę, udziałem Andrzeja już teraz. Patrząc i słuchając go, kiedy graliśmy wspólnie w Krakowie, na myśl przychodziło mi stwierdzenie św. Pawła do Efezjan, że *istniejemy ku chwale majestatu Boga*. Andrzej naprawdę wiedział o tym! Piosenka „Chwała” zamieszczona na CD dołączonym do niniejszego magazynu została napisana przez Andrzeja nie w momencie emocjonalnych uniesień, ale w trudzie choroby i poszukiwania przez wiarę Bożego oblicza. Wspominając go, pamiętajmy o tym, że nie ma takiej sytuacji, w której nie moglibyśmy uwielbić naszego Pana.

Jezu, jesteś tu,  
świat odszedł w cień.  
Mam tylko Ciebie,  
Moje życie – to Ty!

Każdy dzień Twoim darem.  
Nocą jesteś schronieniem mym.  
Chwała, chwała!  
Jezu, wielbię Cię!

słowa ostatniej napisanej przez Andrzeja piosenki (wersja pierwotna)

Andrzej z Bradem Terry



foto: J. Walczewski

## MARCIN STAWICKI

Kochany Andrzeju, Drogi Bracie!  
Pragnę Ci gorąco podziękować za twoją obecność w moim życiu, obecność nie przypadkową i dotyczącą szczególnych momentów. Na pewno wielu będzie wspominać twoją wspaniałą muzykę, dokonania artystyczne, dla mnie też jest to piękne i ważne. Myślę jednak, że ważniejszy jest ślad twojej obecności, człowieczeństwa, twojego pojmowania Chrystusa. Jakoś tak się stało i dziękuję za to Panu Bogu że połączył mocniej nasze ścieżki w tym ostatnim pracowitym czasie twojego przebywania tutaj. Było to dla mnie bardzo ważne. Są takie chwile w życiu, gdy wszystko się wali, jest poddawane próbie, obumiera, odchodzi rodzina, służba, praca, pozycja, nawet zdrowie. Zostajemy nadszy, odarci z tego, co do tej pory dawało nam poczucie bezpieczeństwa. Jest to pewna tajemnica. Jezus pragnie wyłączności, pragnie być na pierwszym miejscu. Po ludzku to bardzo bolesne, gdy przestaje istnieć to, na czym się budowało. Zresztą nie muszę ci tego tłumaczyć, wiesz to lepiej ode mnie. Umierać dla siebie, a rodzic się dla Boga. Lecz właśnie w tych momentach, wydawałoby się najczarniejszej nocy, opuszczenia, samotności, czasami zdarza się cud doświadczenia tego, czym naprawdę jest obecność Chrystusa w Jego ciele, jakim jest Kościół. Mówiąc po prostu, obecności brata, który nie ocenia, nawet nie stara się doradzać, po prostu jest. Właśnie za tę obecność Andrzeju chcę ci podziękować. W czasie mojej ciemności – ty stałeś się dla mnie łącznikiem ze światem żywych. Odnalazłeś mnie w moim „grobie”. Trudno o tym pisać, bo to bardzo osobiste doświadczenie. Właściwie jako jedyny nie bałeś się przekroczyć granicy i przebywać w moim mrocznym świecie. Nie było w tym jednocześnie z twojej strony żadnego patosu, bohaterstwa czy łaski. Nie było kogoś, kto daje i kto otrzymuje, raczej wspólne dzielenie i przeżywanie różnych doświadczeń. To czasami ważniejsze niż dobre rady, materialne wsparcie, czy pomysły na rozwiązanie problemów. Oczywiście było dla mnie wielką radością, że mogliśmy pracować razem nad płytą („Coraz bliżej” – przyp. red.), ale

jednocześnie było to chyba pretekstem do czegoś głębszego i o wiele cenniejszego. Również wtedy, gdy nad twoją głową zbierały się ciemne chmury, mówiłeś mi: – *gdy nadejdą burze, my będziemy trwać* – i patrzyłeś zamyślony.

Dziękuję Ci, Andrzeju, za Sylwestra dwa lata temu, brnięcie w śniegu na Kowaniec, wspomnienia z dzieciństwa, Nadleśnictwo, wspólne piwo. Za wszystkie przegadane godziny u ciebie w domu i u mnie w Nowym Targu, za wspólne pisanie tekstów, muzyki, za modlitwę.

Jest takie piękne słowo, którego świat często nadużywa. Nauczyłem się pewnej ostrożności w posługiwaniu się nim, ale myślę, że w tym miejscu mogę go w pełni świadomie użyć. To – przyjaźń. Dziękuję Ci za nią!

*„Czasem w niebie zatęsknisz za ziemią, za tym światem pełnym lez, czyjeś dłonie zgubione w półdrogi barwy rozstań spóźniony gest”*

(M.Stawicki, z piosenki „Wyspa” na płycie „Coraz bliżej”, AmenBand, 2002 – przyp. red.)

Myślę, że Ty stojąc teraz „twarzą w twarz” przed Bożym obliczem, nie tęsknisz za ziemią, natomiast my, Andrzeju, za tobą na pewno tęsknimy. Pozdrawiam cię serdecznie. Do zobaczenia!

## ANDRZEJ G.

Skromny człowiek, chociaż mistrz kontrbasu, doskonały pedagog, zawsze otwarty na ludzi, których obdarowywał swym życzliwym uśmiechem. Wielki autorytet dla młodzieży krakowskiej szkoły muzycznej zainteresowanej jazzem. Dzielił się z nią swą wiedzą i umiejętnościami cierpliwie pomagając i szczerze dodając otuchy w trudnych chwilach. Umiął w każdym z uczniów znaleźć specyficzne cechy osobowości i wykorzystać je w muzyce. I grał ten jego jazz, choć czasem bolały palce i usta, a on im mówił w chwilach zwątpienia: Nie poddawajcie się! Był nauczycielem mojej córki, wspaniałym nauczycielem. Ostatni raz widziałem go grającego w kościele św. Jadwigi na Krowodrzy. Modliliśmy się z licznym gronem jego przyjaciół słowem i pieśnią o jego zdrowie. Nigdy nie zapomnę chwil tam spędzonych. Żegnamy cię i nigdy nie zapomnimy. Zostajesz w naszych wspomnieniach i modlitwie!

## ANDRZEJ DZIEWIT

Andrzeja Cudzicha poznałem na jednym z pierwszych koncertów New Life M. – już wtedy czasami zastępował Marcina Pospieszalskiego na basówce. Był to mały występ, typowo ewangelizacyjny w jakimś technikum we Wrocławiu. Przyjechał tam specjalnie z Krakowa, czym mi zaimponował. Szybko zaprzyjaźniliśmy się. Potem był Ludźmierz i widzę dziś jeszcze Andrzeja, jak na kolanach przyjmuje Jezusa jako własnego Zbawiciela. I jeszcze ten legendarny już koncert: „Jezus jest tu” – solo na kontrabasie. AmenBand powstał z potrzeby jego serca, chciał Panu Bogu wygrać jazzowe nutki. W bardzo trudnym dla mnie czasie rozstania z NLM, Andrzeju „przygarnął” mnie do swego zespołu, gdzie mogłem dalej kontynuować pionierską posługę głoszenia kerygmatu i świadectwa o Zmartwychwstałym Panu ze sceny w trakcie koncertu. Te wspólne ewangelizacje bardzo nas zbliżyły. Zaprzyjaźniłem się z jego rodziną, często udzielali mi gościny. W lecie zaproponowali mi wakacje w Krakowie (mogłem w czasie nieobecności Cudzichów dwa tygodnie mieszkać w ich mieszkaniu). Zimą zapraszali mnie do Nowego Targu. To dzięki brawurowym pomysłom Andrzeja, pierwszy raz od mego wypadku, miałem narty i łyżwy na nogach. Ciągnął mnie wtedy wyrwale po lodowisku, widząc, że ledwo mogę utrzymać równowagę. A na polnych ścieżkach uczył mnie „na czarno” prowadzenia samochodu. Razem też przeżywaliśmy letnie rekolekcje z jego Wspólnotą. Gdzie Andrzeju pokornie włączał się w służbę diakonii muzycznej jako jej szary członek. A w spotkaniach małych grup biblijnych uczestniczył nie tylko wtedy, ale i w ciągu całego roku. Potem przyszły nagrania AmenBandu. I „Dyrektor” wręcz przymusił mnie do napisania tekstu piosenki, a niezrażony marnością mej umiejętności – Robert Cudzich miałby tu wiele do powiedzenia – uczynił to później ponownie.

W czasie dramatycznych rozdarć, które wstrząsnęły naszym środowiskiem, Andrzeju stał twardo oboma nogami w Kościele Powszechnym, nie dając się ani przestraszyć, ani zniechęcić. Zresztą godna podkreślenia była dociekliwość w odkrywaniu prawdziwości dogmatów wiary katolickiej\*.

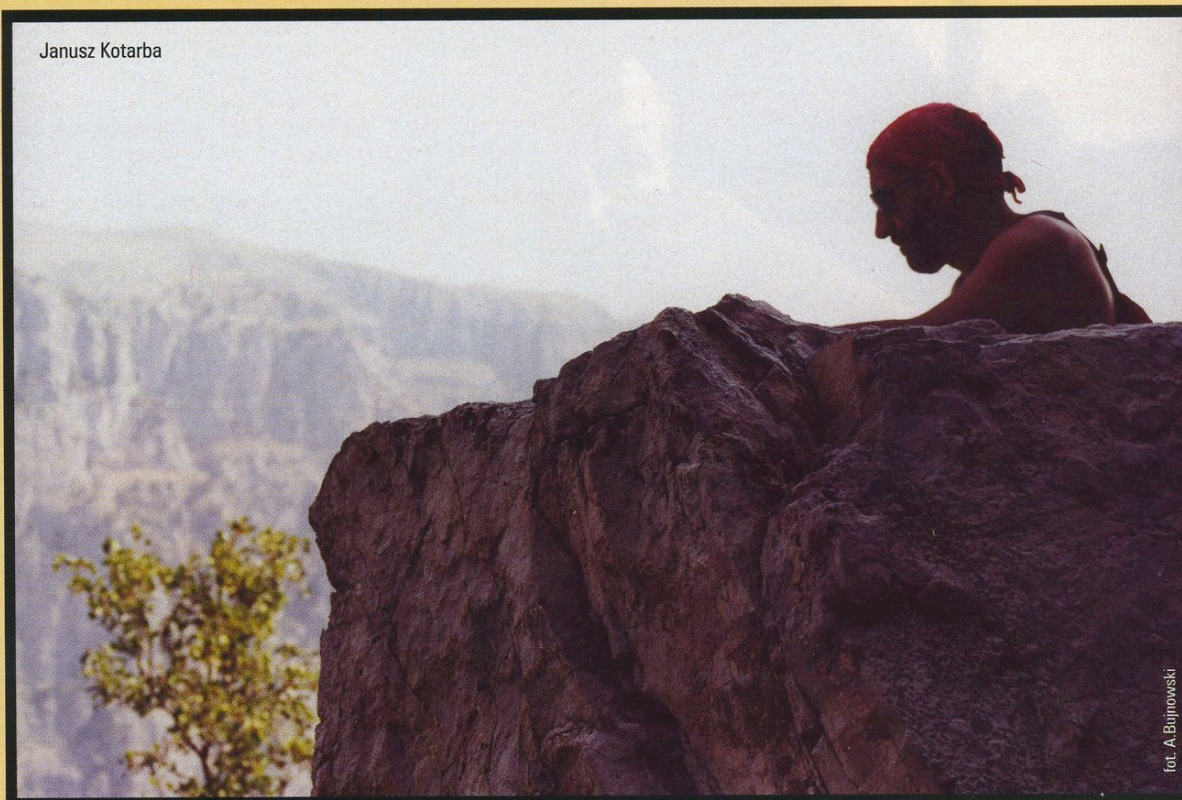
Przez ostatnie lata Andrzeju bardzo się rozwinął. Zaczął komponować i to nie tylko dla AmenBandu. Prowadził młodych muzyków w szkole i na warsztatach. Liderował zespołem jazzowym robił wielkiego formatu sztukę. Jego talent doceniły gwiazdy amerykańskiego jazzu, chętnie występując w andrzejowych kapelach (zostały nagrania!).

Ten jeden z europejskich gigantów kontrbasu był życzliwym, spokojnym, uśmiechniętym, przyjacielskim brodacem, kierującym swe życie na ścieżki pokory. Zawsze o mnie pamiętał, gdy grał we Wrocławiu. Zawsze zapraszał na kawę przed koncertem. Zawsze zapraszał do swej garderoby, zawsze po graniu – na rozmowy z muzykami, też na wspólną kolację. Przez długie lata nic się nie zmieniło. Takim go pamiętam. Andrzeju, zasiałeś wiele Boga w naszych sercach, bądź tego pewien.

\*Wszystkich tych, którzy myślą inaczej na ten temat, z całym szacunkiem zapraszam do wspólnego poszukiwania Prawdy w Biblii: [andrzejdziewit@poczta.onet.pl](mailto:andrzejdziewit@poczta.onet.pl)

Andrzeju z bratem Robertem na Spotkaniach Muzyków Chrześcijan, Ludźmierz 1999.





fol. A. Bujnowski

## 5 marca minął rok od śmierci Janusza Kotarby

współtwórcy i redaktora naczelnego RUaH,  
animatora polskiej sceny muzyki chrześcijańskiej – mojego męża.

Muszę wam powiedzieć, że przez cały czas czujemy niezwykle obecność Janusza i jego opiekę. W rodzinie – w miejsce rozpaczy, przynębnienia czy bezradności, pojawiła się wszechogarniająca nas MIŁOŚĆ, w której jest i cząstka tej Miłości, jaką Janusz miał dla nas. Janusz mądrze planował swoje dzieła na ziemi i budował je na Skale, bo przetrwały pomimo jego odejścia. Dzisiaj Janusz co dzień Zmartwychwstaje wraz z każdym kolejnym numerem RUaH, w kolejnych wydawanych przez *paganini* płytach czy książkach. Jest dla nas oczywiste, że jest obecny również w was wszystkich, którzy wspieracie RUaH. Kiedy pojawiają się kolejne Osoby, niezwykle propozycje czy ciekawe rozwiązania, wiemy, że Janusz nie próżnuje, tylko łowi w swoje niebieskie sieci anielskich pomocników dla swojego dzieła.

Podczas pogrzebu Janusza o. Augustyn Pelanowski przekonywał nas, że JEZUS Zmartwychwstał i żyje. I Janusz żyje... Mówił to tak sugestywnie, że pomimo ogarniającej mnie trwogi rozglądałam się, czy Janusza gdzieś nie zobaczę... Dzisiaj wiem, że Zmartwychwstaje w nas każdego dnia. I że jest OBECNY. Kiedy rozważam Ewangelię św. Jana 20, 1-9, dziwię się, dlaczego Szymon Piotr, Jan, Maria Magdalena byli zaskoczeni, że grób jest pusty... Na ten czas Wielkiejnocy życzę Wam, aby grób Waszych grzechów był pusty i by zagościło w Was ZMARTWYCHWSTANIE.

\*\*\*

Gośka Kotarba

**Wierzyć się nie chce, że to już rok mija...** Nigdy przedtem i dotąd nie było mi dane uczestniczyć w taki sposób i w TAKIEJ UROCZYSTOŚCI pogrzebowej, jaką celebrowaliśmy przed rokiem w Świątnikach. Z rozmysłem używam słowa „uroczystość”, bo i rzeczywiście nią było to SPOTKANIE przed Panem wszystkich ludzi z Januszem związanych. Niby to oczywiste, bo przecież wszyscy zmierzamy do Niebieskiej Jerozolimy, a jednak tak trudno nam godzić się ze śmiercią bliskiej osoby. Trudno, bo traktujemy ją jako ODEJŚCIE, a nie jako PRZEJŚCIE. Nawet Ojciec Święty Jan Paweł II mówił kiedyś: „Wielką nadzieją napawa mnie myśl o dniu, kiedy PRZEJDĘ z życia do Życia”.

Z radością i wzruszeniem jakimś wspominam dziś ten piękny, słoneczny dzień, w którym całe Niebo zdawało się witać Janusza u swych wrót. Niezapomniana Eucharystia, która była prawdziwym dziękczynieniem Panu za jego życie tutaj i za to Życie, które właśnie rozpoczynał. Kościół wypełniony po brzegi: prości ludzie stojący obok tych z pierwszych stron gazet i ekranu telewizora, o. Augustyn w prostocie swej głoszący Żywe Słowo o Życiu. I niezliczona ilość przyjętej Komunii Świętej!!! Zapłakana Magda, przekonująca Janusza i nas wszystkich, że „Nie jesteście sam...” i wreszcie Dzieciaki z Arki Noego wraz z Litzą porywające całe Zgromadzenie Święte do wyśpiewania hymnu zaufania „Ojciec za rękę prowadzi

mnie...”. Dla wielu z tam obecnych Janusz był przecież także w jakimś sensie ojcem... Nie dziwię się specjalnie zaskoczeniu Apostołów i ich Towarzyszek z Ewangelii Janowej: przypuszczam, że gdybym był na ich miejscu, też nie przysłoby mi do głowy szukać odpowiedzi na pusty grób w zmartwychwstaniu. Przecież to nie było „zwyčajne i popularne” wydarzenie!!!

Pamiętam natomiast, że na wiadomość o śmierci Janusza, posłałem „na Batorego” Słowo, które dał mi Pan: Mdr 3, 1-9. Potem poszliśmy z lekturą jeszcze dalej Mdr 4, 7 i nn. I chyba nie trzeba było szukać ani lepszego wytłumaczenia, ani usprawiedliwienia... I choć Janusz nie potrzebował obrony, to samo Słowo „broniło” jego Osoby i jego dzieła, które, jak zostało powiedziane, budował na Skale! A że to, co na Skale jest osadzone, jest trwałe, niech świadczy fakt, iż to, co rozpoczął tutaj, kontynuuje stamtąd, czego miałem okazję doświadczyć niejednokrotnie, towarzysząc w jakiś sposób z boku przez ten rok „Drużynie RUaH”. Obyśmy potrafili odtąd tak przeżywać PRZEJŚCIE naszych Braci, jak pozwolił nam to Bóg uczynić z PRZEJŚCIEM Janusza. I obyśmy nie zniszczyli dzieła, jakie nam zostawił, opierając nasze życie na tym samym FUNDAMENCIE. A drogą do tego niech będzie życie Słowem i Eucharystią, które tak pięknie uwielbione zostały 5 marca minionego roku w Świątnikach.

Brat Marek Łącki, paulin



foto: R. Kulis

## Do zobaczenia, bracie!

Kilka dni temu śnił mi się Andrzej. Był między nami, chodził, i jadł, jak Chrystus po zmartwychwstaniu. Jak zwykle we śnie, wszystko było oczywiste, jednak ktoś powiedział: – Jak to, przecież ty nie żyjesz?! – Żyję! – odpowiedział Andrzej – tylko jestem gdzie indziej.

Zaledwie parę razy w życiu zdarzyło mi się spotkać na swojej drodze zawodowej ludzi, których szczególnie ceniłem i czułem do nich już wcześniej, nie znając ich osobiście, niewytłumaczalną sympatię. Można by rzec, że Duch Święty zawczasu przygotowywał mnie do pracy z nimi. Jednym z tych artystów był Andrzej Cudzych.

Jako miłośnik jazzu fascynowałem się jego grą, kilkakrotnie widziałem go na koncertach na żywo, i zawsze uderzała mnie jego bezpośredniość i prostota, taka „górska swojskość”, którą wyczuwało się w jego postawie.

Choć był w czołówce polskich jazzmanów, nie miał tak zwanej „gwiazdorskiej palmy”, czyli postawy wyższości, tak często niestety spotykanej u wielu artystów. Choć wymagający i zdyscyplinowany, był jednak człowiekiem pokornym. Wiedział, czego nie umie i nie bał się do tego przyznać. Nauczyłem się od niego, jak znaleźć zdrową równowagę między skromnością i szacunkiem do siebie samego.

Kiedy poznaliśmy się na Spotkaniach Muzyków w Ludźmierzu, nie przypuszczałem, że będę miał ogromny przywilej nie tylko współpracować, ale i przyjaźnić się z Andrzejem. Z pewną nieśmiałością podszedłem do niego, kiedy stroił gitarę przed uwielbieniem, miało to być chyba jedno z pierwszych jego „chrześcijańskich” grań. Moje wcześniejsze odczucia okazały się słuszne, od razu się uśmiechnął, nawiązał rozmowę, nie próbował stwarzać żadnego dystansu.

Trudno określić dokładny moment rozpoczęcia naszej współpracy muzycznej. Ja w tym okresie grałem dużo z New Life M., zastępując Piotra Jankowskiego. Był to mój pierwszy profesjonalny chrześcijański zespół, a Andrzej również się w nim pojawiał jako zastępca.

Kiedyś, gdy jechaliśmy wszyscy razem przez okolice Nowego Sącza, a więc moje strony, Andrzej mnie zienacka zagadnął: – No, Raduś, co tak siedzisz cicho, nic się nie

odzywasz? Odpowiedziałem zdziwionym spojrzeniem, a on na to: – No, śmiało, opowiadaj, co tam widzimy za oknami! Takich dowcipnych powiedzonek miał mnóstwo. Gdy było mi smutno, przypominałem sobie któreś i zawsze wprawiało mnie to w dobry humor. Wstyd się przyznać, ale teraz, gdy ktoś prosi mnie o wspomnienia o Andrzeju, te historyjki pierwsze cisną mi się na usta. Tylko, że teraz uświadamiają mi, jak bardzo mi go brakuje, i że cały czas trudno mi pogodzić się z jego odejściem.

Nie będę opisywał początków AmenBandu, po pierwsze zrobili to już lepiej inni, po drugie – nie byłem w jego składzie od początku. Wiedziałem od Roberta Cudzicha, że Andrzej ma zamiar stworzyć własny zespół, wtedy nie było jeszcze na rynku wielu składów prowadzonych przez nawróconych jazzmanów, w ogóle rynek chrześcijański w Polsce dopiero się tworzył.

Andrzej miał strategię ewangelizacji przez wspólne granie, więc zapraszał do zespołu, również muzyków nie związanych z tzw. środowiskiem chrześcijańskim. Chciał, by w ten sposób mogli obcować z treściami, z którymi może inaczej nie miałby okazji się zetknąć. Chciał również przyciągnąć sceptyków, pokazując im, że chrześcijaństwo to nie tylko tradycyjna forma i archaiczna muzyka.

Początkowo grywałem zastępstwa również w AmenBandzie, a jako że przez zespół przewinęło się dużo ludzi, dzięki Andrzejowi miałem okazję zagrać z wieloma świetnymi wykonawcami. Kiedy Piotr Jankowski wrócił do Polski i moja współpraca z New Life M. stała się sporadyczna, Andrzej dał mi „stały angaż”. Była to dla mnie duża nobilitacja, ponieważ oczywiście nie dorównywałem mu kompetencjami i doświadczeniem zawodowym. Tak więc miałem przywilej spotkać z artystą wybitnym nie tylko na płaszczyźnie muzycznej, ale także, i co ważniejsze, przyjacielskiej. Jak się później okazało, byłem jedynym, poza liderem, stałym członkiem składu. Andrzej zaufał mi do tego stopnia, że konsultował ze mną swoje decyzje dotyczące zespołu, nazywając mnie „członkiem zarządu prężnie rozwijającej się firmy”.

Andrzej był typem „społecznika” i zawsze można było na niego liczyć. W lecie zwykle wysyłał rodzinę na wakacje, a sam zostawał w Krakowie, żeby przeprowadzać drobne remonty. Gościłem wtedy u niego nawet po kilka dni, sam mnie często zapraszał: Przyjedź Radek, przymyślmy! (\*przymyślanie, przynudzanie – w slangu muzyków: rozmowy do późna). Kiedy potrzebałem noclegu, a u niego akurat nie było miejsca, wynajdywał znajomych, którzy właśnie wyjeżdżali albo mieli wolny pokój. Kiedyś, a były to dopiero początki naszej znajomości, wracałem samochodem z Poznania do Nowego Sącza. Była jesień, późno, deszczowo i zimno. Dojechałem do Krakowa i na Opolskiej samochód odmówił posłuszeństwa, potem się okazało, że z powodu zawilgocenia przewodów. Nie byłem wtedy jeszcze doświadczonym kierowcą i nie za bardzo wiedziałem, co robić. Mam w tamtej okolicy kolegę, ale akurat nie było go w domu, więc postanowiłem zadzwonić do Andrzeja, żeby poradził mi, co sprawdzić w silniku w takiej sytuacji. Powiedział mi tylko, że mam czekać, i bez namysłu, pomimo pory i pogody, zabrał jakieś narzędzia, wsiadł w samochód i przyjechał, kupując jeszcze po drodze na wszelki wypadek linkę holowniczą. Pokazał mi, co trzeba wyczyścić, uruchomiliśmy auto i spokojnie mogłem dojechać do domu. Gdy nabrałem doświadczenia w majsterkowaniu przy samochodach, Andrzej mnie dowartościowywał, traktując jak autorytet

w tej dziedzinie, mogłem mu się więc zrewanżować drobnymi naprawami. Choć w sprawach zawodowych był wymagający i zdyscyplinowany, cechowała go wrażliwość na potrzeby innych. Wyjeżdżając na koncerty do innych miast, zawsze pamiętał o odwiedzaniu znajomych, szczególnie tych, którzy byli samotni, lub mieli jakieś życiowe problemy.

Na wyjazdy koncertowe AmenBandu Andrzej często pożyczał od kogoś busa. Kiedyś podczas wspólnej podróży przeczytaliśmy, czy usłyszeliśmy w radio o fatalnej sytuacji ukraińskich kobiet, które przyjeżdżając do Polski do pracy często wbrew swojej woli są zmuszane do przydrożnej prostytucji, a ich sutenerzy, obserwując je z daleka, bezlitośnie rozliczają z każdego klienta. Było lato, mijaliśmy po drodze wiele takich dziewcząt. Lider, prowadząc samochód, zarządził składkę, sam dał najwięcej i wręczając mi pieniądze zatrzymał się przy jednej z nich. – Daj jej kasę, powiedz, żeby poszła odpocząć i że Jezus ją kocha! – Gdy odjeżdżaliśmy, kobieta miała łzy w oczach.

Andrzej miał wielkie poczucie humoru. Anegdotycznie korygując tych, którzy nie dbali o poprawną polszczyznę, mawiał: – Kiedy się mówi poszłem, a kiedy poszedłem? Poszłem, kiedy idziesz blisko, a poszedłem, kiedy daleko. Najciekawsze, że są tacy, którzy w to wierzą.

Nie ma sensu twierdzić, że nie miał wad. Zawsze spieraliśmy się o politykę, mieliśmy zupełnie różne zdania na ten temat, a jego góralski temperament powodował, że dochodziło często do burzliwych dyskusji na granicy kłótni. Gdy sytuacja była na ostrzu noża, jednym celnym żartem potrafił doprowadzić wszystkich do śmiechu i rozładować napięcie. Jednym z jego upodobań była szybka jazda samochodem. Gdy ja prowadziłem i wykonywałem np. jakieś ryzykowne wyprzedzanie, wydawał jęk: – Aaa! – Kiedy przepraszałem, że za szybko, on na to: – Nie, nie, bardzo dobrze! Lubił takie mocne wrażenia. Nie cierpiał stać w korkach ulicznych, nauczyłem się od niego wielu, niekoniecznie zgodnych z przepisami, „manewrów Cudzicha”, które usprawniają jazdę po dużych miastach. Miał też zwyczaj, że dojeżdżając do skrzyżowania z czerwonym światłem, pstrykał palcami przewidując, że szybko zmieni się na zielone i nie będzie trzeba hamować. Jeśli zielone się nie zapalało, mówił: – Bateria już słaba w pilocie. Przejąłem to jak pamiątkę po nim, i o dziwo, działa 8 na 10 razy!

Długo można by jeszcze pisać o Andrzeju Cudzychu, a każdy, kto go znał, miałby pewnie równie barwną opowieść. Nie będę szczegółowo opowiadał o festiwalu, na którym byliśmy jurorami i Andrzej naraził się reżyserowi imprezy, stając w obronie młodych zespołów, które tamten bezprawnie wykluczył z koncertu laureatów. Nie będę opowiadał, jak zabrałem go na koncert „Krywania” na zamku w Ogrodzieńcu, gdzie się wylegiwał na trawie, gdy ja grałem, o tym, jak pokazywał mi ulubione miejsca z dzieciństwa, o wspólnych wypadach na wieś. Gdy był już chory, w szpitalu, spotkaliśmy się kiedyś wraz z Robertem przy jego łóżku. Powiedział wtedy słowa, których nigdy nie zapomnę, a i teraz wzruszenie z trudem pozwala mi pisać. – Radek, ty jesteś mój drugi brat! To prawda, nigdy nie miałem brata i rzeczywiście, ja również tak go traktowałem. Praca i przyjaźń z Andrzejem była jedną z lepszych rzeczy, których doświadczyłem w życiu, tym bardziej trudno mi pogodzić się z jego odejściem. Z jakiegoś powodu został przedwcześnie zwolniony „do cywila”, i szczerze mówiąc, trochę mu tego zazdroścę. Bóg wie, co robi, i wszystko jest w Jego rękach, choć trudno czasami przyjąć rozumem Jego decyzje. Pozostaje cierpliwie czekać, aż się spotkamy. Do zobaczenia, bracie! ■

Radek Kuliś

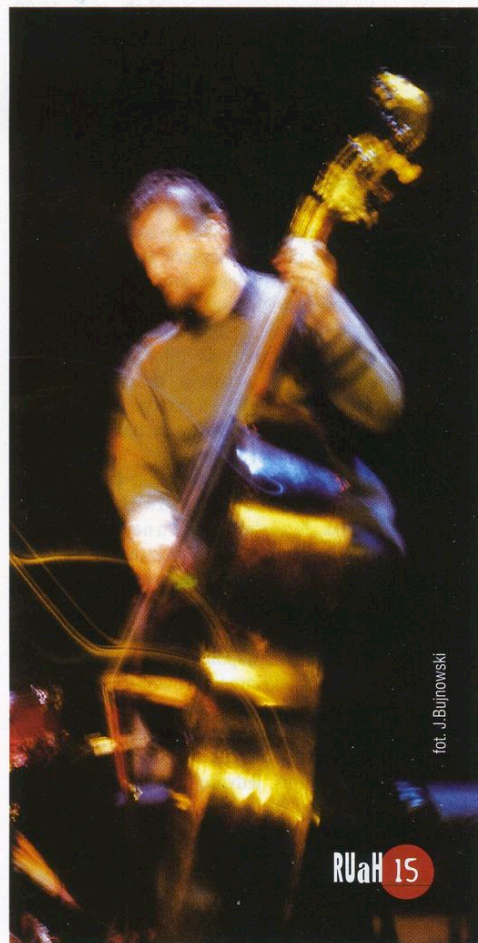


foto: J. Bujnowski



# VIOLA I NEW DAY NA LITWIE

## czyli relacja z piękniejszej strony świata

22 stycznia 2004, Różanystok

Wyprawa przygotowywana od kilku tygodni dochodzi dziś do ostatniego etapu realizacji. O 5.00 rano wyrusza pierwsza ekipa do Torunia. Tutaj przesiadamy się do busa, by o 7.30 wyruszyć dalej. W drodze na Litwę zatrzymujemy się w Różanymstoku. To tu, nieopodal Augustowa, znajduje się Salezjański Ośrodek Wychowawczy. Przepięknie położony ośrodek jest dla wielu chłopców, którzy tutaj przebywają, ostatnią szansą, by nie trafić do poprawczaka. To dla nich właśnie mamy dzisiaj zagrać.

Na miejscu stawiamy się około godz. 16.00. Już od progu wita nas ks. Piotr Purol, salezjanin, ze swoimi wychowankami. Wspólny posiłek, rozlokowanie się i wreszcie chwila na dłuższą rozmowę. Powoli dowiadujemy się, dokąd trafiliśmy, ile tu trosk i złamanych życiorysów. Odczuwamy wzruszenie, ale jednocześnie i bezsilność wobec ich trudnej sytuacji. Ze zdumieniem słuchamy o problemach tych chłopców, przed którymi przecież dopiero otwiera się świat. Nagle dzwoni telefon, ktoś chce przysłać do Różanegostoku dziewczynę. Ks. Piotr cierpliwie informuje, iż jest to dom wyłącznie dla chłopców i podaje adres ośrodka dla dziewcząt. Wieczorem koncert. Zastanawiamy się z Violą, co tym młodym ludziom możemy powiedzieć. Przyjechaliliśmy przecież z programem kołędowym, przekazujemy dobrą nowinę o narodzeniu Jezusa, a oni czekają na „czad” i ostre dźwięki. Okazuje się jednak, że właśnie ta dobra nowina i wspólne kołędowanie w afrykańskich rytmach, do którego chłopcy dają się namówić, przełamują mury.

Zmęczeni podróżą i koncertem udajemy się wieczorem na wspólny różaniec do domowej kaplicy. Wiele intencji, również i za nas, wiele trosk. Wszyscy skupieni na modlitwie. Widać, jak ważny dla chłopców z Ośrodka jest ten moment. Wreszcie wśród mrozu i ciszy przerywanej jedynie skrzypieniem śniegu

pod nogami, udajemy się na spoczynek. Zасыpiam myśląc: dzięki Ci Panie za Różanystok i wychowawców, którzy tu pracują.

23 stycznia 2004, Wilno

8.00 rano - wyjeżdżamy z Różanegostoku. Do granicy mamy 120 km. Oblodzona droga przysypana świeżym śniegiem sprawia, iż zbliżamy się do niej dość wolno. Wojtek prowadzi samochód bardzo skupiony - chwila nieuwagi i możemy leżeć w rowie. Na szczęście droga się polepsza i wkrótce cali docieramy do Ogrodnik, skąd po krótkiej odprawie wjeżdżamy na Litwę. Po drodze coraz więcej śniegu, co rusz mijają nas odśnieżający spychacz, co i tak niewiele daje. Podziwiamy widoki przez szyby busa - wszystko wokół wydaje się bajecznie białe.

Okolo 15.00 docieramy do Nowej Wilejki, dzielnicy Wilna, w której znajduje się parafia NMP Królowej Pokoju. Gościmy u ks. Wojciecha Górlickiego, który na Litwie pracuje już ponad 10 lat. To dzięki jego zaproszeniu możliwy był nasz przyjazd. Po szybkim i smacznym obiedzie ruszamy do centrum Wilna, gdzie dzisiaj gramy. Koncert zorganizowany przy współpracy z Instytutem Polskim w Wilnie ma miejsce w przepięknym kościele św. Ducha. Tu właśnie znajduje się pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego namalowany przez Eugeniusza Kazimierowskiego

według opisu św. Faustyny. Modlimy się przed obrazem, każdy z nas zostawia jakąś intencję i troski... Ekipa nagłośnieniowa już czeka. Zaczynamy próbę - akustyka wspaniała. Kościół św. Ducha, zwany też dominikańskim, uchodzi za jeden z najokazalszych i najwspanialszych zabytków dojrzałego i późnego baroku. Ołtarze i ambona są obficie zdobione rzezbami, płaskorzezbami oraz ornamentami. Kościół pokrywają także liczne barokowe freski. Sycimy oczy tym widokiem. Po chwili wszystko gotowe, po Mszy w języku polskim rozpoczynamy koncert kołęd i pastorałek. Z radością zauważamy, że każda kolejna kołęda śpiewana jest przez zgromadzonych razem z nami z pamięci. Koncert kończymy kilkoma bisami. Tak gorącego przyjęcia i tylu ciepłych słów nikt z nas się nie spodziewał. Przecież gramy tu pierwszy raz. Po koncercie rozdajemy przywieziony z Polski magazyn RUaH. Ludzie z zaciekawieniem pytają nas o kwartalnik i dołączone do niego płyty. Opowiadamy o środowisku muzyków chrześcijan w Polsce, pytaniom nie ma końca. Rozmowy przenoszą się do kawiarni, gdzie przy kawie i herbacie opowiadamy o naszym zespole i Salezjańskim Wolontariacie Misyjnym. Wreszcie po pełnym wrażeń dniu wracamy przez pięknie oświetloną wileńską starówkę na plebanię do naszych gospodarzy.

## 24 stycznia 2004, Szumsk

Sobotni poranek wita nas przepięknym słońcem, ale i dotkliwym mrozem, jest -23 stopnie. Ponieważ spotkanie w Szumsku (28 km od Wilna) zaplanowano na godz. 17.00, mamy trochę czasu, by poznać miasto. W samym centrum Wilna napotykamy wiele przepięknych kościołów i prawosławnych cerkwi. Wędrując ulicami i zaułkami Wilna, co chwilę dotykamy historii, jakże nam bliskiej. W cerkwi Świętego Ducha natrafiamy na nabożeństwo. Oczarowuje nas piękny śpiew towarzyszący modlitwie. Zastłuchani pozostajemy w świątyni dłużej chwilę. Wreszcie docieramy do kościoła św. Teresy

czach metrowe zaspy, po horyzont nieskalane połacie śniegu.

Szumsk to niewielka miejscowość, którą zamieszkują głównie Polacy. Na wzgórzu znajduje się kościół św. Michała Archanioła. U wejścia wita nas ksiądz proboszcz, Zdzisław Bochniak.

Ekipa nagłośnieniowa już gotowa, ta sama, co w Wilnie, więc wszystko przebiega sprawnie. Punktualnie o godz. 17.00 rozbrzmiewa pierwsza kolęda - „Pójdźmy wszyscy do stajenki”. I tu również od pierwszej zwrotki wszyscy włączają się we wspólny śpiew i modlitwę. Czas płynie bardzo szybko, ostatni bis, „Cicha noc”,

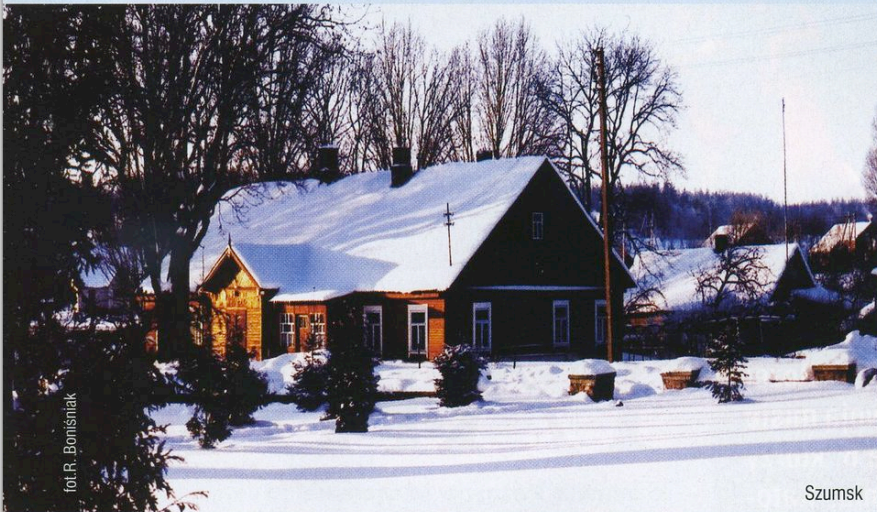


foto: R. Boniśniak

Szumsk

i Bramy Miednickiej, tzw. Ostrej Bramy. Już kilkaset metrów przed nią czujemy mistyczny klimat tego miejsca. Ludzie żegnają się znakiem krzyża, wielu z nich na kolanach pokonuje schody prowadzące do kaplicy, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Miłosierdzia. Zdumiewające jak bardzo są wytarte. Pozostajemy na modlitwie, powierając Matce przywiezione tu z daleka sprawy. Po obiedzie ruszamy drogą na północ w stronę Szumska. Coraz więcej śniegu, na pobo-

w w wykonaniu Violi Brzezińskiej i Bartka Mielczarka oddają ciszę i zadumę panującą wokół miasteczka. Żegnamy się słowami „do zobaczenia”, gdyż młodzież z parafii wybiera się również na jutrzejszy koncert.

## 25 stycznia 2004 Nowa Wilejka

O godz. 10.00 bierzemy udział we mszy św. Ks. Wojtek prosi nas, byśmy weszli do kościoła od strony zakrystii. Po chwili staje się dla nas



foto: R. Boniśniak

Ks. Wojtek Górlicki  
i New Day

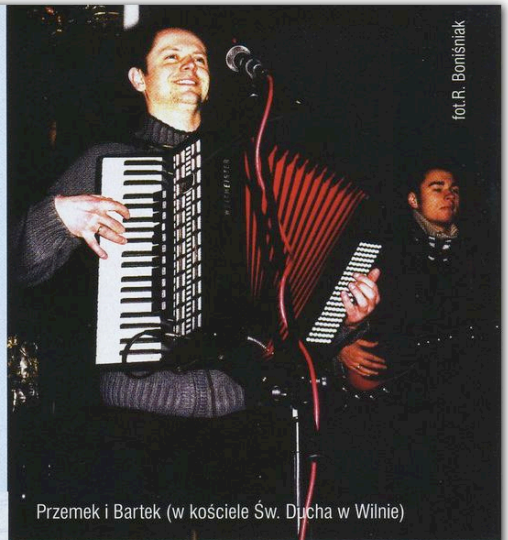


foto: R. Boniśniak

Przemek i Bartek (w kościele Św. Ducha w Wilnie)

jasne, dlaczego - kościół pęka w szwach. Ludzie stoją także na zewnątrz, na prośbę ks. Wojtki robimy krok do przodu, by wszyscy mogli wejść do środka.

Po Eucharystii spotykamy się z dyrektorką Szkoły Początkowej „Żalakulis”, z nauczaniem w języku polskim. To właśnie na ich apel, za naszym pośrednictwem, wielu ludzi odpowiedziało bezinteresowną pomocą, przekazując potrzebne książki, pomoce naukowe oraz materiały edukacyjne. Rozmowy są niezwykle owocne, gdyż kilka szkół i instytucji z Polski chce nawiązać stałą współpracę. Rozmawiamy również o wakacyjnej wymianie młodzieży, omawiając miejscowe potrzeby i nasze możliwości. Mamy nadzieję, że zapoczątkowana współpraca przyniesie owoce.

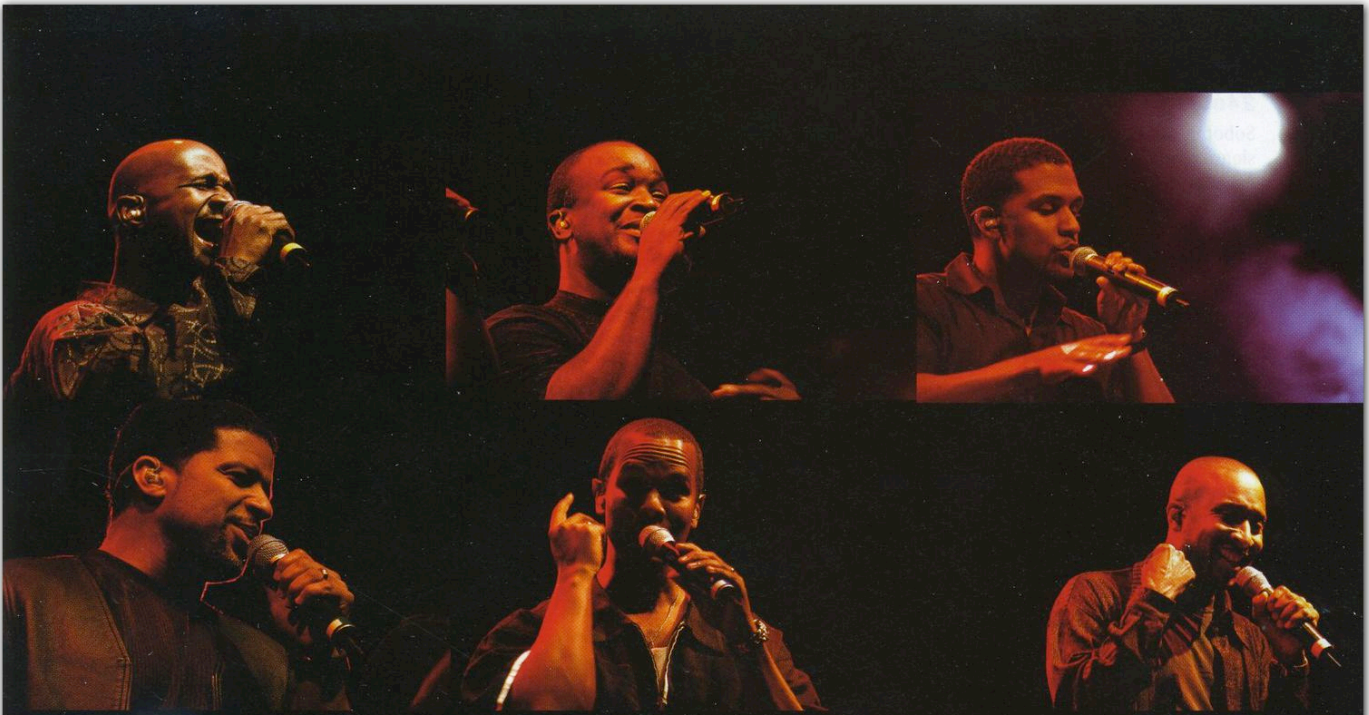
Nadchodzi czas koncertu. Podobnie jak wcześniej, akustycy sprawnie przygotowują cały sprzęt (o, gdyby tak było na każdym koncercie!). Po krótkiej próbie decydujemy się na zarejestrowanie dzisiejszego programu kolędowego. Również tu możemy liczyć na pomoc ze strony ekipy nagłośnieniowej.

To 12. i ostatni już w tym roku koncert z cyklu „Najpiękniejsze kolędy i pastoralki”. Dajemy z siebie wszystko i czujemy, że wierni zgromadzeni w kościele odwzajemniają to całym sercem. „Gdy śliczna Panna” śpiewana jest przez wszystkich razem z Przemkiem Łososiem. A „Przybieżeli do Betlejem” Viola śpiewa już z towarzyszeniem miejscowego zespołu wokalnego, który spontanicznie przyłączył się do wspólnego kolędowania. Jedyne, co jesteśmy w stanie powiedzieć na zakończenie spotkania, to „Bóg zapłać” za serce i serdeczność, jaką nam okazano nie tylko tego wieczoru, ale i podczas całego naszego pobytu na Litwie.

W tak krótkim czasie tak wiele otrzymaliśmy łask. Nowi ludzie, nowe przyjaźnie, szczerść, z jaką ludzie dzielili się z nami swoimi przeżyciami, to wszystko pozostanie na długo w naszej pamięci i sercach. I już dziś mamy nadzieję na kolejne spotkanie. ■

tekst i zdjęcia:

Rafał Boniśniak



„Kiedy Jezus chodził po świecie, ofiarowywał ludziom swoje dobre słowo i miłość. My chcemy opowiedzieć o Bożej miłości przez muzykę” – tak swoją misję opisują muzycy z zespołu Take 6, którzy wystąpili w Polsce (w Poznaniu, Katowicach, Warszawie i Łodzi) pod koniec listopada ubiegłego roku.

z muzykami

# TAKE6

rozmawia Patrycja Michońska

## Kiedy po raz pierwszy się spotkaliście?

Grupa powstała w 1980 roku. Najpierw funkcjonowała jako kwartet: Gentlemen's Estate Quartet. Założył go Claude McKnight i on do tej pory jest w zespole. Potem dołączył do niego Mark Kibble, następnie Marvin Warren. Tak powstał sekstet. W 1991 roku miejsce Marvyna zajął Joey Kibble. Dzisiaj Take 6 to: Claude McKnight, Mark Kibble, Alvin Chea, David Thomas, Cedric Carl Dent oraz Joey Kibble. Od 1991 roku zespół ogromnie się rozwinął: nagrał kilka płyt, gościnnie wystąpił z różnymi artystami, wśród nich są: Quincy Jones, Stevie Wonder, Yolanda Adams i Whitney Houston.

## W ciągu tych lat nagraliście dziesięć płyt...

Tak – dziesięć projektów. W tym czasie zaśpiewaliśmy też mnóstwo koncertów. Zdarza nam się oprócz naszych głosów używać także instrumentów. To całkiem nowa jakość, tym bardziej, że znani jesteśmy ze śpiewu a capella.

## Jak wygląda Wasza praca?

Zwyczaj wybieramy piosenki, które już są napisane. Czasami jednak sami piszemy utwory: słowa i muzykę, sami też musimy je zaaranżować.

## Radzicie sobie bez instrumentów?

Różnie to bywa. Najpierw powstają pieśni. Dopiero potem zastanawiamy się, czy wymagają użycia instrumentów. Czasem aż samo się prosi... Są także utwory napisane do wykonania a capella – wtedy nie włączamy do nich instrumentów za wszelką cenę. Kiedyś rzeczywiście chcieliśmy być konsekwentni i śpiewać tylko a capella. Dzisiaj zapraszamy profesjonalnych muzyków, którzy dają z siebie wszystko, czyli grają znakomite partie muzyczne. Dzięki nim nasze płyty i koncerty są po prostu lepsze.

## Macie na swoim koncie wiele prestiżowych nagród muzycznych, m.in. Dove i Grammy.

Jest też wiele innych... Oh, trudno zliczyć je wszystkie. Czym dla nas są? Na pewno oznaczają, że zostaliśmy dostrzeżeni przez różne gremia. Uznano, że wyróżniamy się w poszczególnych kategoriach. Nie da się ukryć, że nagrody mogą sprawić, że przestaniemy się starać, bo uznamy, że jesteśmy znakomici. Postanowiliśmy jednak nigdy temu nie ulegać, nigdy nie zaprzestać pracy nad sobą. Nagrody nam pomagają, ale nigdy nie zgodzimy się, by nas rozleniwiały.

## Jak postrzegacie sukces?

Sukces dzisiaj oznacza wiele rzeczy, na przykład – trwanie. To niesam-

mowite, że Take 6 funkcjonuje od tak wielu lat. Wokół nas sporo zespołów powstało, nagrało jedną lub dwie płyty i... rozpadło się. Cieszy nas, że wciąż jesteśmy razem, że Kochamy muzykę, spotkania z publicznością, że potrafimy się temu poświęcać.

#### Jak w takim razie możecie znosić siebie nawzajem tyle czasu?

Czasami nie możemy... (śmiech). Sześciu facetów, sześć różnych opinii, sześć różnych sposobów na życie. Nie jest sielsko – bywamy sobą zmęczeni. Przez te lata musieliśmy nauczyć się żyć jak w rodzinie – możemy się nie zgadzać, a nawet kłócić, ale potem trzeba się pogodzić, wspólnie rozwiązywać problemy. Modlimy się razem i to jest jedna z tajemnic bycia razem. Dopóki Bóg będzie w centrum tego, co robimy, możemy być spokojni – będziemy silni. Bóg jest naszym wspólnym mianownikiem.

#### Ale ten wspólny mianownik nie sprowadza Waszych koncertów głównie do kościołów. Śpiewacie też w największych salach koncertowych.

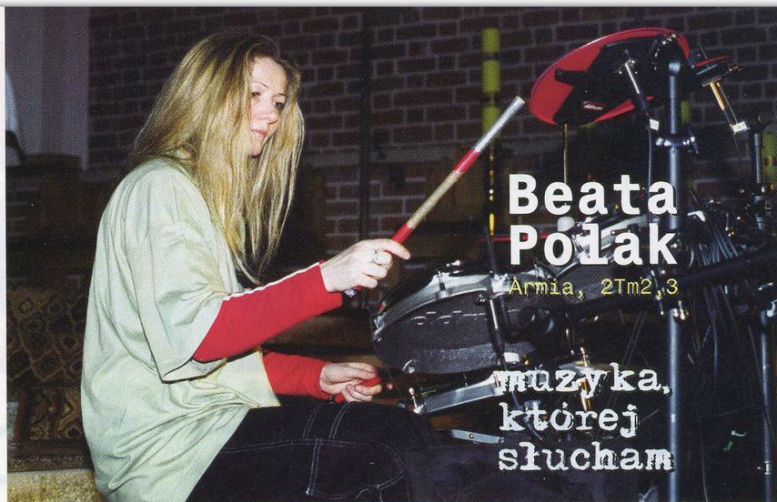
Śpiewamy w kościołach, klubach, na stadionach, na imprezach prywatnych i festynach. Pan Bóg prowadzi nas w różne miejsca. Śpiewaliśmy na uroczystościach wręczenia Oscarów i Grammy. Cieszymy się, kiedy oglądają nas miliony, ale niezwykle miło jest także spotkać się z setką ludzi w jakimś pubie. Za każdym razem staramy się zaśpiewać jak najlepiej. Idealne są imprezy dla dwóch-trzech tysięcy osób – najłatwiej je kontrolować i można wtedy nawiązać lepszy kontakt z publicznością.

#### Z naszej rozmowy wynika, że lata w Take 6 to istna sielanka...

Ależ tak nie jest! Bywają bardzo trudne chwile. Sprzedaż płyt nie może być naszym jedynym celem, bo gdyby była, oznaczałoby to naszą klęskę. Nie każda płyta dobrze się sprzedaje. Nie wszystkie koncerty, z różnych powodów, wypadają idealnie. Napięcie w zespole tuż przed wydaniem płyty sięga zenitu – wtedy nie jest wesoło. Nasza wiara w Boga pomaga nam skupić się na tym, co istotne. Musimy się troszczyć o nasze rodziny i starać się wszystko pogodzić. Podczas tras koncertowych bardzo do nich tęsknimy.

#### Co jest dla Was najważniejsze?

Chcemy przez naszą muzykę... rozszerzać miłość. Dzisiaj w świecie obserwujemy sporo negatywnych zjawisk. Chcemy dzielić się z ludźmi światłem, jakie czerpiemy od Boga, mówić im o Bożej miłości. To jest nasza misja i podczas koncertów, dużych i małych, na stadionach i w klubach, mówimy ludziom o Bożej miłości. ■



Od dziecka obcowiałam z muzyką, chociażby poprzez szkołę muzyczną, ale moja historia z poważnym słuchaniem muzyki zaczęła się gdy miałam 12 lat i mój brat przyniósł do domu kasy z nagraniami takich zespołów, jak: Led Zeppelin, Queen, Deep Purple i Electric Light Orchestra, a ja rozplywałam się nad znakomitym wokalem F. Mercury'ego i perfekcyjnymi chórkami, rozłożonymi na głosy, pozostałych muzyków zespołu Queen, czy też nad niepowtarzalnym brzmieniem i charyzmą Led Zeppelin. Po 2 latach mój kuzyn wprowadził mnie w świat hardrockowy zapoznając z AC/DC, Saxon, Scorpions i Iron Maiden. Przez tę muzykę czułam się bardzo niezrozumiana w elitarnej, jak na tamte czasy, szkole, do jakiej chodziłam (pierwsza w Polsce szkoła, w której połączono profil ogólnokształcący z muzycznym). To były też czasy, kiedy nie tylko muzyka, jakiej słuchałam, odróżniała mnie od moich rówieśników ze szkoły, ale również środowisko, w jakim zaczęłam się obracać – towarzystwo hipissowsko-punkowe okupujące tereny Starego Rynku w Poznaniu. Wtedy przyszedł czas na poznanie takich kapel, jak: Sex Pistols, U.K.Subs, New Model Army, Brak, Brygada Kryzys, Dezerter, Siekiera, Izrael, Katharsis itp. To były czasy, kiedy stało się godzinami w kolejce do Tonpressu, by kupić np. czarną płytę Brygady Kryzys czy legendarną składankę polskich kapel punkowych „Fala” (z tą płytą wiąże się pewien incydent, w wyniku którego wyładowałam w szpitalu z nogą w gipsie). Ale takie wnikliwe słuchanie muzyki zaczęło się u mnie później – w wieku 15 lat, kiedy poznałam The Doors i rozczytywałam się w tekstach „króla jaszczurów” oraz Jimmy'ego Hendrix'a, Janis Joplin, King Crimson i Marillion. Temu ostatniemu poświęcałam wiele godzin po powrocie do domu ze szkoły, znając na pamięć prawie wszystkie teksty, od „Script For A Jesters Tear” po „Misplaced Childhood”. Później, dla dopełnienia tego gatunku muzyki, doszła jeszcze fascynacja Genesis z Peter'em Gabriel'em. Gdy miałam 17 lat przyszedł na mnie „mroczny” czas. Rozczytywałam się wtedy w książkach Sartra, Baudelaire'a i Kierkegaarda, czasem niewiele z tego rozumiejąc, jednak przyciągał mnie ich klimat – często mroczny, dlatego moim mottem życiowym na tamten czas był fragment z Kierkegaard'a: „Mój smutek to mój zamek, który jak orle gniazdo leży wysoko ponad szczytami gór. Nikt go zdobyć nie może. Mam tylko jednego przyjaciela – to echo... A dlaczego echo jest moim przyjacielem? – Bo kocham mój smutek, a echo mi go nie zabiera. Mam tylko jednego powiernika – to cisza nocy... A dlaczego cisza nocy jest moim powiernikiem? Bo milczy...”. I odbicie tego odnajdywałam w muzyce Joy Division i głosie Ian'a Curtis'a. Słuchając „Unknown Pleasures” czy „Closer”, „schodziłam” coraz bardziej i bardziej w dół... Obok Joy Division królował Bauhaus i The Cure (pierwsze płyty). Gdy byłam na studiach, rozpoczęła się moja nowa przygoda z muzyką – był nią jazz i funky. Do ulubionych zaliczam: Chick Corea Electric Band (szczególnie „Eye Of The Beholder”), Pat Metheny – wszystko, Billy Cobham, Dave Weckl, Brand X, Miles Davis, Tower Of Power, Critters Buggin, Scott Henderson, Weather Report, Quincy Jones. Ale to była tylko jedna strona medalu. Drugą była muzyka metalowa. Zaczynałam wtedy swoje pierwsze kroki na bębnach i pierwsze przebitki na podwójnej stopie uczyłam się grać od bębniarza Pantery Vinni'ego Paul'a. „Vulgar Display Of Power” to był cios! Ale ulubioną moją kapelą, na tamten czas, było Machine Head i płyta „Burn My Eyes”. Jednak najbliższa mojej naturze jest muzyka zespołów: Perfect Circle („Mer De Noms” i „Thirteenth Step”), Deftones („White Pony”), Tool („Aenima”), Korn („Issues”). Jednak mając świadomość tekstów, które nie niosą ze sobą pozytywnych wibracji, staram się słuchać tego jak najmniej, choć nie ukrywam, że zawsze jak włączam Korn, przechodzi mi dreszcz – jest to ten rodzaj ekspresji, który porusza mnie najbardziej... Ale ostatnio najczęściej wkładam do kompaktu: Radiohead, Massive Attack, Young Gods czy Queens Of The Stone Age i wtedy odpoczywam... ■

OGÓLNOPOLSKI

festiwal  
STRÓŻÓW PORANKA

# STRÓŻE PORANKA

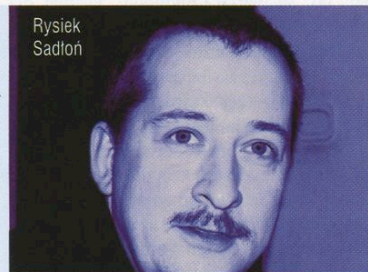
## choroba bardzo zaraźliwa

Ten Festiwal nie wziął się znikąd. Swe głębokie korzenie zapuszcza w latach 80. Wówczas Chorzów opanovały szalone pomysły muzyczne Witka Wolnego i ks. Jerzego Szymika (pisaliśmy o nich w RUaH nr 13). Tysiące ludzi na koncertach w kościołach, czasem w środku nocy. Oni zarazili Ryśka Sadłonia, który jest organizatorem imprezy. Koncert finałowy Festiwalu Stróżów Poranka (grudzień 2003) zgromadził w chorzowskim Teatrze Rozrywki takie tłumy, że trzeba było siadać na schodach. Ludzie wysłuchali porywających koncertów Magdy Anioł, Chili My, Triquetry, 40+30/70 z Violą Brzezińską, J.E.G.O Band i Armii. Usłyszeli prawdziwy tygiel muzycznych stylów: od ballady, przez folk po ostre hardcorowe riffy. Co ciekawe, przez cały tydzień zespoły te grały koncerty w wielu śląskich miastach. Zachęceni zaskakującym powodzeniem imprezy organizatorzy zapowiedzieli kolejne „Koncerty Stróżów Poranka”. Już w marcu w Teatrze Rozrywki koncert Violi Brzezińskiej z New Day i wrocławskimi „osiołkami” (40+30/70), a w czerwcu numery ze swej nowej płyty zagra gorąco przyjmowany w Chorzowie zespół Chili My. Jednocześnie wystartowała po raz pierwszy na Śląsku bardzo rozśpiewana piwnica RUaH. Czy Janusz Kotarba zakładając krakowską piwnicę przypuszczał, że to choroba zaraźliwa? Przeszła właśnie na Śląsk. Na inauguracyjnej imprezie zaśpiewali m.in.: Magda Anioł, Patrycja Gola, Justyna Segiec, Magda Krzywdą, Adam Rymarz, Adam Szewczyk, Adam Pluciński i (ku zaskoczeniu wszystkich i samego śpiewającego) przyciśnięty do muru przez organizatorów Grzesiu „Bocian” Bociański.

## z Ryśkiem Sadłoniem, organizatorem Festiwalu

rozmawia Marcin Jakimowicz

fot. K. Kwapisz-Osadinik



Rysiek  
Sadłonia

### Dlaczego Festiwal?

Od kilku dobrych lat z grupą przyjaciół organizowaliśmy na Śląsku różne koncerty ewangelizacyjne, na których śpiewali m.in. Mietek Szcześniak, Natalia Niemen, J.E.G.O. Band. Działo to na zasadzie pikniku, festynu parafialnego... Cały czas myślałem jednak o tym, by zrobić coś więcej. Gdy Ojciec Święty rzucił hasło: „Bądźcie stróżami poranka trzeciego tysiąclecia” wpadliśmy na pomysł, by to zawołanie stało się nazwą serii koncertów. Pierwszy koncert odbył się z pewną taką nieśmiałością na terenie Liceum im. Słowackiego. Grała Magda Anioł, J.E.G.O. Band i Stare Dobre Małżeństwo, z którym

znałem się świetnie od lat. Wówczas nie byłem jeszcze przekonany, czy na takie imprezy należy zapraszać jedynie kapele chrześcijańskie. Dziś już to wiem. Sprawdziłem, to działa. Po roku, w hali MOSIR-u wystartowała kolejna duża impreza. Grała Magda, już jako gwiazda. W tym czasie zagrała też rewelacyjny koncert w Teatrze Rozrywki. Przez cały czas nie było na Śląsku porządnego festiwalu. Padł Gaude Fest. Zorganizowanie nowego wydawało mi się nierealne. Nie byliśmy w stanie budżetowo przeskoczyć wielkich krajowych imprez...

**Ale zrobisz imprezę, która przerosła oczekiwania wszystkich. Killkanaście koncertów, na ostatnim tłum ludzi siedzących nawet na schodach Teatru Rozrywki...**

Wiesz, co mi pomogło? Pierwszy „teatralny” koncert Magdy Anioł. Przygotowania do niego nie były łatwe. Trudno mi było przekonać Magdę i Adama do dużego, profesjonalnego promocyjnego koncertu w teatrze. Troszkę się przestraszyli. Że media, że komercja, że chce ich jakoś politycznie wykorzystać (byłem już wówczas radnym Chorzowa). Witek Wolny,

który akurat siedział w Chorzowie (pracował wówczas w Andaluzji) opowiadał mi o rozmowie z muzykami. Na obawy Magdy zareagował: „Czy ktoś, kto chciałby cię politycznie wykorzystać, uczyłby się twoich tekstów na pamięć?” (*śmiech*).

Lody puściły. Magda zagrała. Wypaliło. Okazało się, że na koncert przyszedł komplet widzów, przybyły całe rodziny. Teatr był wypełniony po brzegi. Magda zagrała znakomity koncert, a w zasadzie dwa. Ludzie nie chcieli jej wypuścić, więc bisowała każdą piosenkę po jednej zwrotce. Same bisy trwały ok. 40 minut. Wtedy wpadłem na pomysł, by takie koncerty organizować cyklicznie właśnie w teatrze. Rozmawiałem z jego dyrektorem. Zgodził się chętnie, ale postawił jeden warunek: koncerty muszą być profesjonalne. Żadnej amatorszczyzny. Wtedy spotkałem się też z Januszem Kotarbą. Podzieliliśmy się rolami: ja zajmuję się kwestiami organizacyjnymi, Janusz podsyła kapele, które akurat wydały jakieś dobre płyty. Janusz jednak trafił do szpitala. I skończyło się tak, że teraz bardzo pomaga nam z nieba...

### Druga osoba, która pomaga wam z nieba to ks. Henryk Markwica...

To nieszablona postać. Mój wychowawca, w zasadzie przyjaciel. Dziekan chorzowski. Jego pozycja w Kościele katowickim była niepodważalna, był niesamowitym autorytetem...

### Zaraził cię muzyką?

Raczej zaraził mnie sobą... Był zakochany w

### Jak znajdujesz sponsorów? Męczysz ich, nachodzisz?

O sponsorów jest trudno. Nie męczę ich, ale po prostu pytam, czy ktoś chce pomóc. Wpadłem na inny pomysł: podstawą zorganizowania Festiwalu są miasta...

**Festiwal zorganizowany przez cztery sąsiadujące z sobą miasta to nowość na mapie Polski. Nie wspólnoty, nie Ko-**

**Urban by polemizował... Miałeś karkołomny pomysł: w ciągu tygodnia zorganizowałeś kilkanaście małych koncertów w różnych klubach i kościołach Chorzowa, Siemianowic, Świętochłowic i Rudy Śląskiej. Wszystko zamykał wielki koncert finałowy w teatrze. Nie bałeś się, że to będzie niewypał? Że np. na mało jeszcze znaną Triquetrę przyjdzie w niewielkim Domu Kultury jedynie garstka ludzi?**

Było różnie. Ale za mną szły słowa Janusza Kotarby: „nie zapraszaj gwiazd spoza sceny muzyki chrześcijańskiej”, To miało działać jak papierek lakmusowy. Chciałem się przekonać, jak wygląda odbiór muzyki chrześcijańskiej.

### I jak wygląda?

Różnie. Zależnie od promocji, ilości plakatów i przede wszystkim tego, czy za danym koncertem stoi jakieś środowisko. Były sale, kościoły wypełnione po brzegi i koncerty, na których szalało dwadzieścia osób... To były różne koncerty: od śpiewu liturgicznego po czadową Armię. Ale też każdy był inaczej przygotowany. Od tego zależała frekwencja.

### Organizowanie kilkunastu koncertów na tym samym terenie, w tym samym czasie, to ryzyko...

Tak. W tym roku pomyślę o troszkę innej formule. Na razie przygotowujemy dwa „teatralne” koncerty: Violi z zespołem New Day i wrocławskimi „osiolkami” (15 marca) i Chili My 7 (czerwiec). Zobaczymy ich także na „Śląskich Godach” (1 maja w skansenie Parku Kultury i Wypoczynku). Rusza też bardzo rozśpiewana piwnica RUaH... Zapraszamy! ■



Magda Aniol i Rysiek Sadłoń

fol. K. Kwapisz-Osadhik

muzyce. Po latach, kiedy siedzieliśmy przy kawie, powiedział, że jedyną osobą, która mu się jawnie przeciwstawiła, był Sadłoń... „Za bajtla” chciał mnie namówić do solowego śpiewania w kościele, w jakiejś scholce, którą tworzył. To było nowatorskie, nikt nie śpiewał jeszcze wówczas na Mszy. Ja strasznie się wstydzilem i odmówiłem mu...

### Wolałeś biegać na mecze Ruchu?

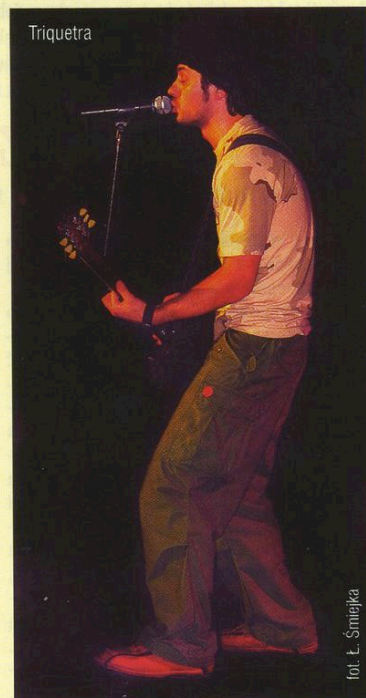
Wtedy jeszcze tak na stadion nie biegałem... Ale jakoś nie potrafiliśmy się przełamać.

### Organizatorem Festiwalu jesteś sam. Jest niby mnóstwo ludzi – satelitów, ale trzymasz wszystko w swoich rękach. Jak organizuje się kilkanaście koncertów w ciągu tygodnia i wielki finał?

Nie jestem sam – jest i Związek Górnośląski, i Starochorzowski Dom Kultury. Ale rzeczywiście, trzymam to i koordynuję. Tak się już przyzwyczaiłem, to bardzo ułatwia robotę. Ale wiesz, co jest najważniejsze? Środowisko. W Chorzowie (jak wspomnieliśmy na początku) istnieje spora grupa ludzi „zarażonych”. Przez Wolnego, Szymika, Klemensa, Markwicę. Dziś są radnymi, prezydentami, dyrektorami. Ziarno zasiane 20 lat temu wydaje owoc. To jest grupa zapaleńców. Rada Miejska w Chorzowie (jestem o tym głęboko przekonany) wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby nie tamte czasy i ewangelizacyjne pomysły...

### cioty, ale właśnie prezydenci miast...

Miasta mają okazję się wykazać. Ja, organizując od lat „Śląskie Gody”, największą plenarną imprezę na Śląsku, zjechałem sobie samorządowców ościennych miast. Widzieli, że impreza jest dobra, przychodzą tłumy... Udało mi się ich przekonać do idei Festiwalu. Wiesz, czemu? Bo w większości naszych spraw załatwianych w urzędzie należało ludziom powiedzieć: „Idź do spowiedzi, a dopiero potem przyjdź załatwiać sprawy administracyjne”. Bo pomoc udzielana ludziom przez miasto, to w zasadzie nie jest żadna pomoc. To danie pary groszy, jakieś dofinansowanie... Ale to nie zmienia wnętrza człowieka. Nie likwiduje problemu. Przykład? Przychodzi do mnie młoda dziewczyna. Chce zamienić mieszkanie. Ale w czasie rozmowy zaczyna płakać: w istocie nie chodziło o zamianę mieszkania, ale o problem z mężem, uchronienie dzieci przez jego pijaństwo. Co może zrobić miasto? Dać małą zapomogę (która i tak niczego nie rozwiąże), albo dać światło: wartości, sens, iskierkę radości. Ta kobieta myślała, że jeśli zamieni mieszkanie, to mąż przestanie pić... Wspomniani prezydenci miast świetnie rozumieją, że do ludzi trzeba trafić Ewangelią. Lepiej wydać pieniądze na festiwal chrześcijański, niż wpuścić je w kolejny profilaktyczny program, który niekoniecznie przyniesie efekty...



fol. L. Śmiejska



# BREAKDANCE

## W WATYKANIE

W niedzielę 25 stycznia na specjalnej audiencji w Watykanie Jan Paweł II obejrzał pokaz tańca breakdance w wykonaniu jego polskich mistrzów. Łukasz Kwiatkowski 'Kwiatek', Marcin Świątlicki 'Bożek' i Piotr Madera 'Wezyr', przy dźwiękach hip-hopowej muzyki z magnetofonu zaprezentowali papieżowi szereg skomplikowanych figur tanecznych. Po każdym występie stawali przed Ojcem Świętym i kłaniali mu się trzymając rękę na sercu. Jan Paweł II, który bacznie przyglądał się każdemu ich ruchowi, nie tylko klaskał, ale unosił w górę ręce na znak podziwu. Papież zwrócił się do uczestników audiencji z krótkim przemówieniem i przyjął jako depozytariusz „Księgę Cherubiny”, gdzie wpisane są nazwy wszystkich firm i instytucji, które w zeszłym roku wspierały Fundację Centrum Twórczości Narodowej. Zwracając się do młodych artystów Jan Paweł II podkreślił konieczność uświadomienia sobie spoczywającej na artystach odpowiedzialności. Powiedział, że „talent artystyczny to jest Boży dar i kto odkrywa go w sobie, odkrywa zarazem pewną powinność: wie, że nie można zmarnować tego talentu, ale trzeba go rozwijać. Zdaje też sobie sprawę, że nie rozwija go dla samozadowolenia, ale po to, aby swym talentem służyć bliźniemu i społeczności, w której przychodzi mu żyć. To drugi wymiar odpowiedzialności artysty – zaangażowanie w kształtowanie ducha społeczeństw i narodów”. Cytując Platona, Jan Paweł II mówił także o pięknie i o jego związku z dobrem ukazującym „trzeci wymiar odpowiedzialności”. „Kiedy mówi się o twórczości, myśl spontanicznie kieruje się ku pięknu. Tymczasem piękno może zaistnieć tylko wtedy, gdy w jego naturze chroni się potęgą dobra. Twórca jest zatem odpowiedzialny nie tylko za estetyczny kształt świata i życia, ale za jego wymiar moralny. Jeśli w swej twórczości nie kieruje się dobrem, albo co gorsza skierowuje się ku złu, nie jest godzien miana artysty” – podkreślił papież.

## z Krzysztofem Zanussim

rozmawia współtwórca audycji radiowej „Lista nad Listami” – redaktor Dariusz Ciszewski

### Jak to się stało, że wystąpił Pan ostatnio jako promotor twórczości hip-hopowej i to u samego Ojca Świętego?

Ten nurt nie potrzebuje promocji ani mojego pośrednictwa u Ojca Świętego. Od kilku lat jestem natomiast zaangażowany w działalność Fundacji, która organizuje konfrontacje kultury wysokiej i niskiej. Ja sam jestem związany z kulturą wysoką, interesuje mnie muzyka koncertowa, wysoka literatura, teatr czy poważny film, ale to nie znaczy, że odwracam się plecami od twórczości ulicy, twórczości popularnej czy masowej, ludowej – w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, bo lud mieszka dziś raczej w blokowiskach niż na wsi. Myślę, że zawsze trzeba patrzeć z uwagą i ciekawością na to, co się dzieje z kulturą odbijającą od korzeni, chociaż nie należy ich mieszać. Można je porównywać, lecz niewątpliwie kultura wysoka ma inny stopień wyrafinowania,

złożoności, bogactwa, niesie dużo pełniejsze i głębsze treści. W kulturze popularnej odnaleźć można jednak nieraz więcej prawdy niż w kulturze wysokiej, która w pewnych swoich objawach staje się sklerotyczna, bywa, że zamienia się w wieżę z kości słoniowej i z czasem obumiera. Musimy być czujni, musimy patrzeć w jedną i drugą stronę. Ogromna rzesza narodu emocjonuje się kulturą prościutką, bo większość ludzi jest prosta. To też jest godne zainteresowania. Nie trzeba mówić, że jest to „piękne inaczej”, bo to jest po prostu mniej piękne, ale też jest piękne w jakiś sposób. Każda twórczość jest wyrwaniem się ze stanu apatii. Ojciec Święty przemawiając do nas, odpowiadając na słowa, którymi przedstawiałem idee naszej Fundacji, bardzo mocno podkreślił ten podstawowy element twórczości. Twórczość jest, uczestnictwem w akcie stwórczym Boga, jest łaską,

którą Bóg podzielił się z człowiekiem, i rzeczywiście, nawet człowiek nie bardzo wierzący czuje, że gdy choćby ociera się o twórczość, staje się jakiś lepszy, że przekracza sam siebie, że żyje pełniej. Tworzymy przecież tak naprawdę nie dla kariery, nie dla pieniędzy. Kto tworzy tylko dla kariery i pieniędzy, nie tworzy nic dobrego. Tworzymy dlatego, że mamy wielką radość, gdy przezwycięża się własne ograniczenie, trudność towarzyszącą tworzeniu, gdy człowiek czuje nagle, że z niczego powstało coś i ma to swoją urodę. To nas wszystkich łączy, tych, którzy tworzą sztukę wysoką i sztukę niską, sztukę zawodową i sztukę amatorską. I wydaje mi się, że warto się wzajemnie trochę poznać, a nie od siebie odgradzać. Często sztuka ulicy próbuje być antykultura, niepotrzebnie, bo wcale nią nie jest. Wzruszyło mnie niezmiernie, jak jeden z księży zajmujący się telefonem za-

ufania, zadzwonił do mnie dzień po tym, jak hip-hopowcy pojawili się na ekranach telewizorów przed papieżem i powtórzył rozmowę z czyjąś matką, która zadzwoniła do niego i powiedziała: – Syn mi zrobił wyrzuty, że ja nie doceniam tego, co on robi, a papież docenia. Otóż, jest coś takiego, że tej kultury uli-

kład śpiew rapera z poezją Zagajewskiego, to też było interesujące, ale tu wybraliśmy taką sztukę, o której napisałem papieżowi, że tego akurat z okien pałaców apostolskich nie zobaczy. A papież już dzisiaj niewiele się rusza, mało jeździ, więc nie miałby nigdy okazji zobaczyć tego przez okno swojego samo-

## Syn mi zrobił wyrzuty, że ja nie doceniam tego, co on robi, a papież docenia...

cy często się nie dostrzega, często lekceważy, a w niej jest jakaś wielka siła, którą wkładają w nią ludzie, którzy chcą tworzyć. Nawet jeśli są to grafiki malowane na murze czy hip-hop, czy jeśli to są b-boye, którzy tańczą i robią to fenomenalnie.

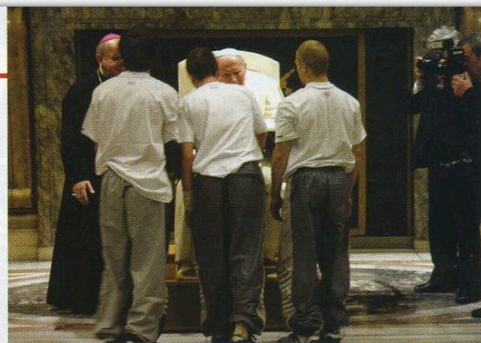
### Gdyby Pan zechciał w krótkich słowach oddać atmosferę tego spotkania w Watykanie...

Na początku był niepokój. Krąg watykański był pełen niepewności, czy to aby stosowne i czy papieżowi należy to pokazywać, natomiast on otwarcie się tym ucieszył, bo przecież sam był artystą i ma duszę artysty. Papież doskonale czuje, że w tym jest jakieś piękno i pragnienie wyjścia poza siebie. Ci chłopcy robią rzeczy nadzwyczajne! W naszych spotkaniach mogliśmy pokazać niekoniecznie ich, może coś innego, na przy-

chodu. Dlatego wydawało mi się, że warto to przywieźć, i papież bardzo dobrze to przyjął, ucieszył się tymi chłopakami, którzy okazali się fantastyczni, pełni entuzjazmu i byli bardzo szczęśliwi, podobnie jak on sam.

### Widzieliśmy w telewizji obrazki z sali watykańskiej, ale też wypowiedzi tych chłopców, widać było, że Ojciec Święty naprawdę się wzruszył...

Bo oni są na prawdę świetni. Pan Hieronim Wrona, który ich odnalazł i wybierał, wybrał znakomitych. Przepięknie tańczyli! Oni nie są z jakiegoś zespołu. Każdy z nich tańczy niezależnie, wszyscy używają tych swoich pseudonimów, o których niepotrzebnie mówią wziętym językiem – „ksywa”. Są to ludzie, którzy nie tworzą dla kariery. To nie są zawodowcy, nie zbierają za to pieniędzy. Oni wkładają w to ogromną ilość swojej pomysło-



wości, energii, ciężkiej pracy i są podziwiani przez tych, którzy mogą ich oglądać.

### W naszym programie setki ludzi oddaje głosy na zespoły hip-hopowe, które w swych piosenkach wyrażają głośno swój szacunek dla Pana Boga...

Nie widzę w tym nic wobec Pana Boga niestosownego, wręcz przeciwnie. Należy Go chwalić, każdy swoim językiem, jak tylko potrafi. W tym natomiast jest jakiś autentyzm, bezpośredniość wyrazu i siła. Mam nadzieję, że nie są to utwory tworzone dla celów koniunkturalnych, tylko z potrzeby serca. Z tego, że ci ludzie chcą coś powiedzieć w takim właśnie języku. I bardzo dobrze! Ten język ma swojego odbiorcę. Ktoś tego słucha i ktoś to dobrze rozumie.

rozmawiał: Dariusz Ciszewski  
zdjęcia: M.Perfuński

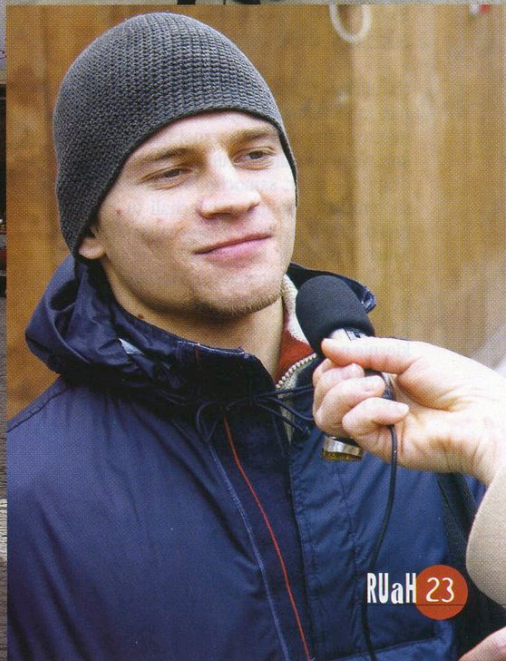




foto. A. B.

# PROMIKON

WYDARZENIE  
\* SEZONU \*

**W ostatni dzień stycznia w mieście Gissen, 50 km na północ od Frankfurtu nad Menem, już po raz 13 odbyły się Targi Muzyki Chrześcijańskiej w Niemczech.**

Na ulicach Gissen już od rana duże ożywienie. Tabliczki na słupach lamp kierują gości ku miejscu targów o wdzięcznej nazwie – Promikon. Na teren kampusu uniwersyteckiego wjeżdżają dziesiątki samochodów. Ludzie, którzy się z nich wysypują, przyjechali tu z różnych części kraju, a nawet z zagranicy. Większość z nich dźwigając instrumenty – klawisze, gitary i pieczę (wzmocniacze), kieruje się w stronę głównego budynku uniwersyteckiego. Grupa młodych w pomarańczowych kamizelkach kieruje nasze auto do odpowiedniego sektora. Wyciągamy identyfikatory, które sprawdzane będą przez cały dzień we wszystkich pomieszczeniach targów. Organizatorzy wysłali je do uczestników imprezy już kilka tygodni temu. No, proszę, niemiecka organizacja! – myślę. Targi odbywają się w dużym budynku, w którym na co dzień studenci słuchają wykładów. Obserwne hole, korytarze, schody, aule z set-

kami krzeseł, trzy sale ze scenami, jedna duża, dwie mniejsze. O 12.00 w południe w każdej z nich rozpoczyna się prezentacja zespołów. Wystąpi ich w tym dniu – 60!

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to kolorowy tłum młodych, których są tu setki, a w ciągu całego dnia nawet ze 2-3 tysiące. Połowa z nich to muzycy grup, które dziś zagrają, jest też wielu ich przyjaciół, fanów, managerów, sprzedawców, dystrybutorów...

W holach uniwersytetu prezentują się poszczególne wydawnictwa. Każde z nich ma swe stoisko z płytami, plakatami, koszulkami, folderami prezentującymi artystów chrześcijan. Na monitorach telewizorów lub dużych ekranach zobaczyć można ich teledyski, fragmenty koncertów, slajdy. Obok płyt i śpiewników – słodycze, owoce, drobne gadżety, które można dostać za darmo. Na ścianach nad głowami uczestników wiszą dziesiątki afiszy informujących, o której godzinie i na której scenie zagra dany zespół. Niektórzy wydawcy firmują tylko jednego wykonawcę, inni – wielu. Między straganami przepychają się ludzie z kamerami, aparatami fotograficznymi, itp... Dziennikarze szukają miejsca, by porozmawiać z muzykami, fani przegladają i odsłuchują wystawiane płyty, DJ-e walczą o uwagę gapiów muzyką odtworzoną ze starych gramofonów i winyli, wolontariuszki rozdają ulotki reklamujące nowe wydawnictwa... Prawdziwie multimedialna atmosfera! W pierwszym momencie trudno się tu odnaleźć i zorientować, o co w tym wszystkim chodzi. Każdego przybyłego Promi-

kon wciąga jednak szybko w wir swych wydarzeń. Na początek zwiadam stoiska z płytami. Wśród nich połowa – to produkcje amerykańskie. Nie ma tu pełnego katalogu tytułów, które chciałbym zobaczyć i takiego wyboru, jaki daje w Polsce np. Studio DR w Wiśle. Na okładkach jednak kilka znajomych twarzy: Stacie Oricio, Jaci Velasquez, Kirk Franklin, DC Talk, Amy Grant, Carman, Andrae Crouch. Oprócz tego – wszystkie płyty (i koncerty na DVD) Michaela W. Smitha! Widać, jest tu bardzo kołchojny. Dużo muzyki gospel, w tym znakomity norweski Oslo Gospel Choir. Z zespołów brytyjskich oczywiście Matt Redman, All Star United i wszechobecny Delirious? Z dziesiątek plakatów dowiaduję się, że ich nowy singiel ukaże się w sieciach sklepów Media Markt, Saturn, WOM itp. już 8 marca! Pewnie wszędzie o tej samej godzinie! To robi wrażenie!

Większość płyt po 5-10 euro! Produkcje niemieckojęzyczne – jest ich cała masa! Setki tytułów, ale czy wam coś powiedzą? Clemens Bittlinger, Matthias Laubvogel, Perspektiven, Kopfermann Band, Allee der Kosmonauten, Weltwechsel, Zeichen der Zeit, Figurentheater Radieschenfieber, Yasmina Hunziger & Band i wiele, wiele podobnych. Trudne nazwy, można sobie język połamać. Wolę prostsze, jak: Sprinx, Trinity, Hopf, Toxic, Baff, Trust, Voices. Patrzę na stopy płyt. Duża sprawa! Nie wiedziałem, że „muzyka z przesłaniem” ma w Niemczech tylu reprezentantów.

Rozpoczynają się koncerty na scenach. Każdy z zespołów ma do dyspozycji 20 minut. Jest to rygorystycznie przestrzegane i myślę sobie, że na podobnej imprezie w Polsce nikt pewnie nie potraktowałby tej zasady serio. Tu zdąży się zaśpiewać 3-4 piosenki i trzeba zmieścić w nich istotę tego, co ma się do powiedzenia. Wszystkie zespoły śpiewają o Bogu, każdy jednak na swój sposób. Na scenie „1” – największej gra-

ją grupy mające za sobą pewien staż i stopień popularności, na scenie „2” – mniej znane lub debiutujące, na „3”, najmniejszej, zobaczyć można pantomime, kabaret lub różnego typu działania teatralne. Zaglądam kolejno do każdej z sal. Wow! To trudne doświadczenie... Nie wiem, co wybrać! Wszędzie dzieje się coś ciekawego. Widownie wypełnione dość tłumnie przez widzów. Siedzenia zajęte, można jednak znaleźć miejsca stojące. Na scenie „2” kilku długowłosych krzyczy coś po niemiecku, gitary wydobywają z siebie mocny „metal”, na największej – zespół z dwoma wokalistkami śpiewa piosenkę w stylu „pop”, na scenie „3” ustawia się właśnie kilku chłopaków z gitarami akustycznymi i klawiszami. Mają w oczach lek... Amatorzy? Może to ich pierwszy ważniejszy występ? Chodzę tu, chodzę tam... Jak w tym chaosie, w tym tłumie, który „przybył na igrzyska”, zostałam zauważona, jak mówić serio o Jezusie? – myślę, wczuwając się w rolę wykonawców, którzy stoją w smugach kolorowych świateł. A jednak... Już po godzinie widzę, że każdy z zespołów traktuje swój występ bardzo poważnie. Wyczuwa się, że nie przyjechali tutaj tylko po to, by się dobrze „sprzedać”. Powoli zaczynam rozumieć ich słowa i przesłanie. Najbardziej zaskakuje mnie fakt, że grupy tworzą w większości bardzo młodzi ludzie, niewiele ponad 18 lat, na ich twarzach widać zapał i zaangażowanie w głoszenie Dobrej Nowiny.

**Szwedzi.** Ci przyjechali (jak się później okazało – przylecieli samolotem!) na kilka godzin do Gissen z odległego o 1000 km Orebro (miasto blisko Sztokholmu). Ich świadectwo było dla mnie jednym z najmocniejszych na targach. Szwecja kojarzy się nam z Abba, z beztroską rozrywką, totalnym dobrobytem, demoralizacją i dekadencją. Gdy w sali „2” zobaczyłem na ekranie, że właśnie zaczyna koncert grupa Remission, pomyślałem: „I cóż, że ze Szwecji?” Po kilku chwilach stałem osłupiały, muzycy zaprezentowali klasyczny rock, zagrany jednak bardzo inteligentnie, z nerwem i hardcorową ekspresją. Sala przyjęła ich entuzjastycznym aplauzem. Co ciekawe, ci dwudziestoparoletni artyści umieli nie tylko bardzo dobrze zagrać, ale (czego brakuje, niestety, bardzo często grupom w Polsce) zaprezentować się na scenie. Fryzury, ubiór, gesty, mimika twarzy, skoki z gitarami – wszystko w ich koncercie było ważne i tworzyło sensowny image. Śpiewali po angielsku, który w Szwecji jest praktycznie drugim językiem. Zadziwiały wyrażone głośno ich deklaracje, że jedynym sensem ich życia jest Jezus i grają tylko dla



Niego. Publikacja zebrała grupę gromkimi brawami, bis jednak na tej niemieckiej imprezie nie wchodził w ogóle w grę. Jak się wkrótce okazało, chłopaków z Remission ominął syndrom gwiazd, bo po koncercie przyjęli ochoczo moje zaproszenie na krótką rozmowę. Spotkaliśmy się w kawiarni na piętrze. Dowiedziałem się, że ich występ na Promikonie był jednym z ich pierwszych poważniejszych koncertów. Pochodzą z miasta Karlskoga (Środkowa Szwecja) i należą do Kościoła Zielonoświątkowego, w którym działają też ich rodzice ([www.remission.nu](http://www.remission.nu)). Na pytanie, dlaczego zdecydowali się grać w taki sposób, odpowiedzieli, że w ich kraju muzyka z chrześcijańskim przesłaniem ma już pewną tradycję i grupy, które się „przebiły”, w ostatnim czasie jakby coraz rzadziej i ciszej mówią o Chrystusie wprost. Próbuje kamuflować swoją wiarę. Oni postanowili śpiewać o Nim jednoznacznie i głośno, i świadczyć o Nim przede wszystkim wśród swoich rówieśników, bo tym coraz mniej ludzi Go głosi. Okazało się, że Szwedzi w ogóle przyjechali do Gissen z o wiele szerszą i różnorodną propozycją. Niclas Eliasson, manager Remission, na swym stoisku rozdawał zainteresowanym płytkę z piosenkami 14 różnych zespołów skupionych w Wydawnictwie (Labelu) Dot Music AB ([www.dotmusic.se](http://www.dotmusic.se)). Wśród nich były m.in.: Cornerstone, Hiphopmassan, Kite, Leviticus, Meadow, Narnia, Pilot, Adahl. Pomyślałem, jaka szkoda, że w Polsce grupy te nie są w ogóle znane, tym bardziej, że przesłuchanie krążka uświadomiło mi ich bardzo wysoki poziom artystyczny. W rozmowie ze Szwedami wyszło, że nasi sąsiedzi zza morza również nie mają żadnego pojęcia na temat muzyki granej przez artystów chrześcijan w kraju nad Wisłą.

**Niemcy.** O aktualnym stanie ich muzyki religijnej trudno mówić na podstawie kilkogodzinnej z nią spotkania. Ilość grup, które wystąpiły w Gissen, pokazała jednak, że kraj ten przeżywa obecnie jakiegoś niezwykle duchowego przebudzenia, zauważalne zwłaszcza wśród młodych i najmłodszych Niem-

cy są geograficznie dużym państwem i wielkim liczebnie narodem. Wśród chrześcijan najliczniejsi są protestanci, to głównie w ich kościołach tworzy się obecnie żywa współczesna muzyka religijna i to oni byli najliczniej reprezentowani na targach. Prym wiodły grupy Kościoła baptystów. Ich dziełem była też organizacja całego przedsięwzięcia. Na scenach usłyszeć można było przede wszystkim – gospel, pop i rock. Jeden z zespołów zagrał ska, a na korytarzach odkryłem grupę, która w ramach zabawy wynikłej spontanicznie, znakomicie zaimprovizowała kilka standartów acid jazzowych, korzystając z ustawionego w kącie piano Fendera, wzmacniacza do gitary basowej i dość wiekowego werbla.

Dzięki uprzejmości Krzysztofa Furgala, szefa wrocławskiego MIX-Studio Dźwięku (o nim za chwilę), w przerwie między występami, udało mi się zatrzymać na krótką rozmowę organizatora Promikonu, głównego animatora sceny chrześcijańskiej w Niemczech – Christoph Buskies. Nasz dialog wyglądał mniej więcej tak:

**Skąd wziął się pomysł targów, którego jesteś autorem?**

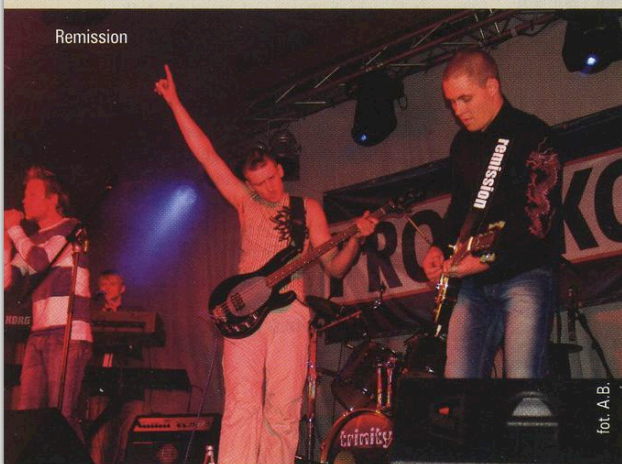
On nie zrodził się nagle, z dnia na dzień. To długa historia, jak powstawała ich idea. Jej początki to, po pierwsze – moja praca z młodzieżą w Kościele, także kontakt ze sztuką chrześcijańską. Po drugie – od wielu lat byłem i jestem odpowiedzialny za organizację koncertów w Kościele i wspólnotach. Po trzecie – poznałem ludzi, którzy byli świetnymi artystami. To wszystko razem złożyło się na ideę, by promować sztukę chrześcijańską. Od pewnego czasu zaczęliśmy spotykać się z kilkoma przyjaciółmi i wymieniać doświadczenia, dyskutować na czym by to polegało. Z tego narodziła się idea targów.

**Od kiedy można mówić o scenie chrześcijańskiej w Niemczech i czy dziś jej obraz jest taki, jak kiedyś?**

Muzyka chrześcijańska pojawiła się w Niemczech jakieś 20 lat temu. Wtedy była ona na



Christoph Buskies



Remission

fort. A. B.

dość niskim poziomie, przechodziła różne etapy i style, pop, rock, gospel itd... W międzyczasie muzycy szkolili się i rozwijali swoje kwalifikacje. Dziś jej poziom, także poziom artystów, dorównuje muzyce świeckiej w naszym kraju. Nie mamy się czego wstydić.

**Czy w obecnym czasie łatwo jest mówić młodym ludziom w Niemczech o Chrystusie przez muzykę?**

Zaskakujące, jak to zjawisko się ciągle rozwija! W każdym bądź razie muzyka chrześcijańska nie jest tylko dla ludzi, którzy wierzą. Każdy, kto ma z nią kontakt, ma zarazem jakieś osobiste doświadczenia spotkania z Chrystusem. Przez tę muzykę młodym ludziom łatwiej jest mówić dziś o ofierze, Jezusie i wartościach chrześcijańskich. Trudno powiedzieć, czy więcej ludzi przychodzi przez nią do Boga, ale jest ona na pewno ważną płaszczyzną porozumienia między ludźmi w mówieniu o Bogu.

**Czy ludzie Kościoła znają tę muzykę i czy umieją się nią posługiwać?**

Z tym jest bardzo różnie. To zależy od konkretnej wspólnoty. Muzyka ta jest znana, ale wchodzi do Kościoła bardzo powoli. Myślę, że w sumie Kościół jest generalnie otwarty na nowoczesną muzykę dla młodzieży. Klasykzna muzyka organowa z XVI wieku jednak bardzo powoli zastępowana jest przez nowy gospel. Teraz są tego początki. Wydaje mi się, że jest to trend na następne lata, w przyszłości może on być bardzo mocny.

**Czy zespoły na Promikonie śpiewają własne piosenki, czy są jeszcze na etapie tłumaczenia amerykańskich?**

Jest różnie, ale większość ma już swój własny program.

**Czy w Niemczech łatwo jest nagrać płytę z muzyką religijną zespołowi, który debiutuje?**

Jest taka tendencja, by każdy zespół mógł zawodowo nagrywać płyty i jest to coraz mniej trudne. Dzisiaj każdy może sobie płytę „wypalić”, a wcześniej nagrać ją w jakimś zaimprovizowanym domowym studio. Nieco trudniejszą rzeczą jest znalezienie wydawcy i kogoś, kto zajmie się jej promocją i dystrybucją. Aczkolwiek, jeśli poświęci się nagraniu trochę czasu i pracy i ma się naprawdę dobry materiał, nie jest to niemożliwe.

**Jak te płyty są upowszechniane? Czy można je kupić w świeckich sklepach?**

Obecnie większość produkcji chrześcijańskich jest do kupienia w chrześcijańskich księgarniach, ale pojawia się coraz więcej nowości w „normalnym” obiegu. Ciekawym zjaw-

iskiem jest to, że np. chrześcijańskie wydawnictwo JSTAR połączyło się z BMG. Dzięki temu płyty z muzyką religijną są do dostania w większości świeckich sklepów. Jeśli danej płyty nie ma w księgarni, można ją zamówić bezpośrednio w wydawnictwie.

**Czy te zespoły i piosenki można usłyszeć w radio w Niemczech?**

Zespoły, które współpracują ze świeckimi wydawnictwami, są prezentowane w radio i telewizji, te natomiast, które współpracują z chrześcijańskimi, są puszczane tylko w chrześcijańskich stacjach radiowych i nie mają szans na szersze zaistnienie.

**Czy są jakieś czasopisma poświęcone tej muzyce?**

Wszystkie chrześcijańskie gazety piszą ogólnie o sztuce i muzyce chrześcijańskiej. Jest jedna gazeta poświęcona tylko tej ostatniej, ale dość słaba i nie ma ona zbyt dużego wpływu na to, co się na tym rynku dzieje.

**Czy mógłbyś wymienić kilka najpopularniejszych obecnie zespołów chrześcijańskich w Niemczech?**

O, to trudne zadanie, jest ich tak wiele... Choć w tym momencie – Judy Bailey Band, Alee der Kosmonauten, Beatbetrieb, Normal Generation, Hutch. Warto je zaprosić do Polski!

**Widzę duże zainteresowanie tą muzyką wśród najmłodszej publiczności...**

Młodzi, których widział na targach – są ludźmi ze wspólnot Kościoła, oni chcą, jak to młodzi, w ogóle – słuchać dobrej muzyki. To jest tak, że jeśli ta muzyka jest robiona naprawdę z przekonaniem, jeśli ma przesłanie i jest dobra – przebija się i jest słuchana!

Żegnam się z Christophem, który zostaje wchłonięty przez swe obowiązki i wracam na widownie. W sali „I” – najwyższa frekwencja! Pod koniec wieczoru na scenie pojawiają się ci, na których publiczność najbardziej czekała: Hutch, Alee der Kosmonauten, Claas P. Jambor. Duże wrażenie zrobił na mnie (i chyba na zebranych) ten pierwszy. Szczupły, niewysoki blondyn w okularach spawacza i ciemnoczerwonym płaszczu – zahipnotyzował widownię niezwykłym głosem, świetnymi piosenkami i jakąś tajemniczą aurą, którą wytwarzał on i cały jego zespół. W jego muzyce było to, co określić można jako – magia rocka. Gdy śpiewał (po angielsku) z przejęciem jeden z psalmów, miałem wrażenie, że w jego występie chodzi o coś więcej niż muzykę, to „coś”, co jest nienazwane i co trudno określić jakimkolwiek językiem. Temperatura odbioru sięgała zenitu. Kiedy kończył kawałek, sala wybuchła piskiem gardel i petardą oklasków. W muzyce Hutcha ([www.hutch-online.de](http://www.hutch-online.de)), którą on sam określił jako „freak rock”, jak i image'u całej jego grupy, czuło się mocno ducha brytyjskiej nowej fali z początku lat 80. W czasie jego koncertu, także występującego później Claas P. Jambora ([www.xeptional.com](http://www.xeptional.com)), również śpiewającego po angielsku, miałem wrażenie, że jestem w najlepszym klubie w Londynie, a nie tylko na targach w Niemczech. Szkoda, że na stoiskach nie było płyt z ich muzyką, które chętnie przywiózłbym do Polski...

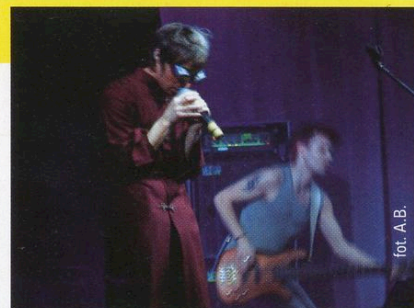


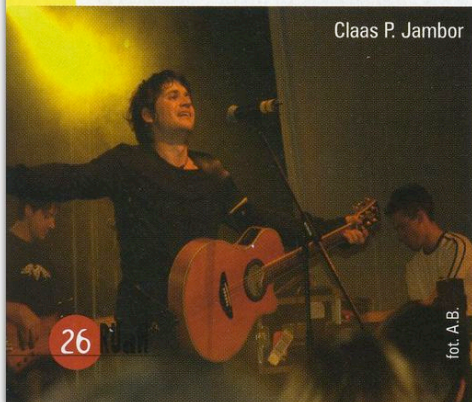
foto: A. B.

**Polacy.** Na koniec warto powiedzieć coś o Polakach. Przyjechali na Promikon pod sztandarem wrocławskiego Studio MIX-Dźwięku, zaproszeni przez wspomnianego wyżej jego szefa – Krzysztofa Furgalę (Krzysztof związany jest z Promikonem już od ponad 10 lat!). Dwa zespoły – Früstück i Leaf. Zaprezentowali się znakomicie! Na scenie wypadli nie gorzej niż „najlepsi Niemcy”, a powiem więcej – „nasza” muzyka miała ten smak i polot, którego brakowało większości produkcji naszych wschodnich sąsiadów.

Chłopcy dali z siebie na scenie wszystko, zebraли solidne brawa i podobno – propozycje koncertów w RFN. Myślę, że podstawowym atutem ich przekazu był, znów – język angielski, którym znakomicie operowali. Gdyby śpiewali po polsku, nikt nie zwróciłby na nich uwagi, bo czego by nie powiedzieć z całą sympatią o chrześcijanach Niemcach, organizatorach świetnej imprezy, ich zainteresowanie Polską i naszą kulturą jest analogiczne do polskiego zainteresowania muzyką rockową np. Ukrainy, czy dalej – Kazachstanu. Ich muzyczna inspiracja i spojrzenie, nie ludźmy się, skierowane jest wyłącznie, podobnie jak nasze, ku źródłom współczesnej dobrej muzyki rockowej – czyli Wyspom Brytyjskim oraz Stanom. To dziwne, ale im więcej w mediach wrogości i manifestowanej pogardy dla kultury anglosaskiej i amerykańskiej na Zachodzie, tym zarazem więcej nieklamanego podziwu dla jej jakości i żywotności wśród „szarego ludu”. Warto wyjechać kilkaset nawet kilometrów za miedzę, aby nacznie się o tym jeszcze raz przekonać.

Nie zrażając się tym, Polacy robili całkiem przyzwoite wrażenie także poza sceną. Nasze stoisko z płytami, ekranem, na którym można było zobaczyć teledyski New Life M, TGD, Leaf, Früstück, Eleonory Niemen i Deus Meus – przyciągało uwagę uczestników targów, jak każde inne, a wiele „nośników” – poszło w lud. Warto wyrazić radość i podziw dla całej imprezy! Pojechałem, zobaczyłem, przeżyłem i co mogłem – opisałem. Oczywiście to tylko impresje, bo znaczenia Promikonu, jak i wizji jego wielowymiarowej rzeczywistości nie sposób wyrazić na tych skromnych stronach. Jeśli macie możliwość, za rok wybierzcie się sami ([www.promikon.de](http://www.promikon.de)) i spróbujcie odkryć jego fenomen! Ktoś powie – Ewangelia na targach muzyki rozrywkowej? Jacys chrześcijanie próbują robić znów bussines na Panu Jezusie, Jego słowach i życiu? Moim zdaniem – głupi zarzut! Każdy artysta ma prawo prezentować swoją sztukę innym i z niej żyć, byle by była autentyczna i najwyższego lotu! A jeśli w niej przekazuje to, czego dziś światu najbardziej brak, Boga, to tylko należy temu przyklasnąć! ■

tekst i zdjęcia: Andrzej Bujnowski OP



Claas P. Jambor

foto: A. B.

# MOCNE PIERWSZE

foto. A.B.

Wszystko zaczęło się od tego, że zacząłem być zapraszany do Radia Józef jako gość, aby brać udział w kolejnych audycjach. Podczas jednej z nich, było to „Demo”, prowadzone przez podobnych mi zapaleńców, rzekłem, że już mi się nudzi to ciągle przychodzenie, że w końcu powinienem mieć swoją audycję, a nie ciągle tylko gościć.

Powiedziałem to żartem, rzeczywiście bowiem byłem zmęczony tymi wizytami, bo to i dojazd daleki, a i chęci prawie żadnych. Jakież było moje zdziwienie, gdy zadzwonił do mnie producent „Demo” i zapytał, jak sobie wyobrażam taką audycję. Powiedziałem, że najchętniej puszczałbym muzykę bez żadnego komentarza. O, to niestety nie przejdzie – usłyszałem – radio nie ma kasy na płacenie tantiem. Maksymalnie cztery kawałki z audycji. Na to z kolei ja nie za bardzo miałem ochotę. Mówię, że w radio jest wystarczająco dużo audycji ilustrowanych muzyką, a ja chcę przywalić i to ostro, pokazać takie rodzaje muzyki granej przez chrześcijan, o których prawie nic nie wiadomo, ponieważ nie są zbyt medialne. Kto by tam chciał puszczać hardcore i to jeszcze z chrześcijańskim przekazem? Takiej muzyki nie ma praktycznie nigdzie – nie dość, że jak mówi Robert Tekieli, jest to muzyka, której się nie da słuchać (o ile nie jest się jej zagorzałym zwolennikiem), to jeszcze niesie z sobą przesłanie, które stoi w jawnej sprzeczności z tym, co głosi ten świat. Są pojedyncze audycje, w których radiostacje nastawione na młodzieżowego odbiorcę starają się lansować pełne spektrum muzyczne i nawet punki mają coś dla siebie w tygodniu. O kapelach nurtu Spirit Filled Hardcore nikt z nich jednak słyszeć nie chce. No bo kto to słyszał, żeby „pozytywnie nastawiona” młodzież wykonywała piosenki przeciwko aborcji, czy o życiu w łączności z Bogiem. Z konkretnym, znanym z imienia, Jedynym, a nie jakimś tam bliżej niedookreślonym newageowym kłębkem inteligencji, czy niebieskawym kurduplu spółkującym z ludzkimi kobietami. Nie ukrywam, że moje pojęcie o zasięgu, preżności i bogactwie tej sceny zaczęło się tak naprawdę klarować w trakcie prowadzenia tejże audycji. Bogactwo i różnorodność stylów, różnice w poziomie artystycznym czy wartości estetyczne, z jakimi mogłem zapoznać się na drodze indywidualnego poznania, znacznie się poszerzyły dzięki szerszym kontaktom, jakie zmuszony byłem nawiązać z powodu potwornego wręcz ubóstwa mo-

jej płytoteki. Muszę podziękować tutaj wszystkim „sponsorom”, którzy pożyczali mi płyty, abym po pierwszej audycji mógł coś jeszcze puścić. Tylko dzięki bezinteresownej pomocy Mariusza, Daniela, Jacka, Dagmary, Beaty, Kacpra, Andrzeja i Przemka cała ta historia mogła dojść do skutku.

Najpierw jednak pewnego wrześniowego popołudnia otrzymałem telefon od producenta, że jest zielone światło dla audycji z większą ilością muzyki i czy ciągle jestem zainteresowany. Byłem, więc ustalono, że raz na dwa tygodnie, zamiennie z audycją o podobnej prowienencji („Demo”), w późne poniedziałkowe wieczory (od 23.00 do 24.00) na falach warszawskiego Radia Józef królować będą punk, hardcore, ska, thrash, grind, noise itp. Jak to spuentował jeden z kadeemowiczów, kto by pomyślał, że jako pierwsze w kraju tak ciężką muzykę zaczną prezentować radio... katolickie?

Początki nie były różowe. Pierwsza audycja okupiona została przeze mnie stratą komputera. Ponieważ nie chciałem karwiącej żonnie przerywać snu (miałem jeszcze wtedy pracę, więc mogłem się przygotowywać tylko w nocy) przeniósłem komputer i płyty do zgrzania do kuchni. Niestety zasilaczowi mego kompa nie spodobała się idea przenosin i w formie protestu spalił się był. Wraz z nim „poszedł” twardy dysk i wszystkie zapisane na nim dane. Wtedy po raz pierwszy ogarnęły mnie wątpliwości. Kiedy jeszcze na dokładkę pierwsza nagrana, zmontowana i wgrana na radiowy serwer audycja z niewiadomych przyczyn nie została wyemitowana, zacząłem podejrzewać, że to nie dla mnie zajęcie. Zadzwoniłem do o. Pelanowskiego i opowiedział mi o swoich wątpliwościach, ale nie – powiedział mi, że gładko i bez problemów ma tylko ten, kto idzie prostą drogą na zatracenie. Później dostałem jeszcze maila od P. Siczka z Ka De Em'u, że to diabelstwo mi miesza, że demon nie chce, aby wchodzić z Dobrą Nowiną na terytorium zdawałoby się dla niego zarezerwowane. Czy ci się podoba, czy nie, bierziesz teraz udział w walce duchowej – napisał, skon-

centrowałeś się na sprawach technicznych, zdobyciu płyt, a zaniedbałeś to, co najważniejsze, czyli modlitwę. Od razu więc wysłałem zbiorczego maila do wszystkich znajomych z prośbą o modlitwę w intencji tej audycji (powtórzyłem tą prośbę na antenie, powtarzam i teraz!). Najciekawsze były oczywiście reakcje tych, którzy od spraw wiary trzymają się z daleka. Ale efekt tego był taki, że na Mszy młodzieżowej u dominikanów ktoś publicznie modlił się za mnie i audycję. Dziękuję! O tym pisał kiedyś Marcin Jakimowicz w kontekście koszułek Tymoteusza, i o to właśnie chodzi! Musi się w tej intencji modlić wiele osób, ponieważ audycja idzie do przodu, myślę nawet o stworzeniu jej strony internetowej, na której będą dostępne wszystkie audycje, a to dlatego, że radio Józef ma niestety zasięg lokalny, w promieniu około 150 km od W-wy. Przykładową audycję można odsłuchać na stronie radia



foto. A.B.

[www.sielskiefale.pl](http://www.sielskiefale.pl). Wszystkich chcących włączyć się do pomocy bardzo serdecznie zapraszam. Potrzebuję tłumaczy z angielskiego i niemieckiego, grafików i nade wszystko sponsorów. Sponsorzy są najważniejsi, ponieważ jak do tej pory (luty 2004) ciągle jestem bezrobotny, a za audycję nie dostaję ani grosza (nie przeszkadza mi to, ponieważ traktuję Mocne Ramię jako mój drobny wkład w prowadzenie działalności ewangelizacyjnej). Jednakowoż nawet moi znajomi mają ograniczone zasoby, a za coś trzeba kupić płyty do emisji. Co tu dużo gadać – większość z nich nie jest w naszym kraju dostępna (Boże, bądź błogosławiony za Internet!).

Troszkę się rozpisalem i dlatego nie pomieszczyć choćby pobieżnych sylwetek zespołów przeze mnie puszcanych. Zrobię to w następnych odcinkach (stąd tytuł Mocne Pierwsze).

Zwany dzikim.

[mocneramie@sielskiefale.pl](mailto:mocneramie@sielskiefale.pl)

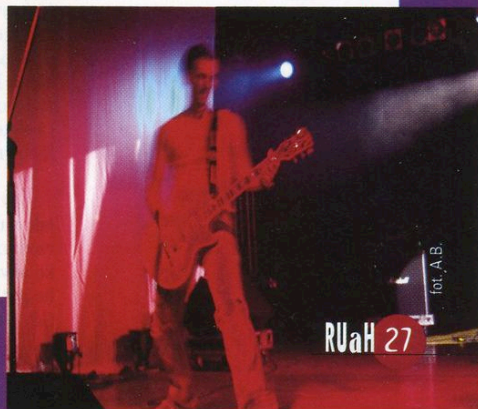


foto. A.B.

# Nie obawiajcie się prawdy

## Czesław Niemen

Tekst wykonany podczas koncertu dla Ojca Świętego na Rynku Głównym w Krakowie 21 maja 2000 r.

Nie obawiajcie się prawdy  
Białej Gołębic  
choć i Orle mam skrzydła  
nikogo nie napadnę  
pieśni nieskończonej  
bronie aż do końca będę  
bronie będę różańca pereł  
Dobrej Nadziei  
płonącego kagańca

Gdy na ogłuchłe uszy  
runą monumenty  
dźwięki diamentowe  
nie obawiajcie się  
zajrzeć mej pamięci  
w oczy zasypane  
piaskiem żalu  
nad błękitem źrenic  
dłonie swe unieście  
posłuchajcie w milczeniu  
pieśni

Aż się rozdzwieczy  
dzwonem  
z wszystkich stron Kosmosu  
ludziom sprawliwym  
niosąc zwiastowanie  
Miłość zstąpi z Nieba  
Żywa Postać Absolutu  
Biel Niepokalana  
Dobrem się objawi  
w Arcydziałach Pana

Amen



# C

## zy w Niebie się śpiewa?

Każdy słyszał określenia: „anielski śpiew”, „chóry anielskie” itp. Niektórzy nawet przypisują sobie „anielski głos”. W kościołach i muzeach można zobaczyć obrazy, na których pulchne aniołki śpiewają, przygrywając na różnych instrumentach. Ale pewnie nie każdy zastanawiał się, czy te przedstawienia mają jakieś uzasadnienie. Czy aniołowie i święci rzeczywiście śpiewają (a może i grają?) w niebie? Weźmy więc najbardziej wiarygodne źródło – Pismo Święte. Muzyki w Niebie można się spodziewać chociażby na podstawie przypowieści Jezusa o uczcie weselnej. Przecież żadna uczta nie obędzie się bez muzyki, śpiewu i tańców! A wiadomo, co robią wszyscy święci – „balują w niebie”. Dosłownie o śpiewie w Królestwie Bożym mówi Księga Apokalipsy. Wśród zdarzeń z końca świata znajdujemy tu opisy związane z „wydarzeniami muzycznymi”. Wizja świętego Jana zawiera obraz, w którym: *czworo Zwierząt i dwudziestu czterech Starców upadło przed Barankiem, każdy mając harfę i złote czasze pełne kadzideł, którymi są modlitwy świętych. I taką nową pieśń śpiewają: Godzien jesteś wziąć księgę i jej pieczęcie otworzyć, bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią swoją ludzi...* [Ap 5, 8-9]

Mamy więc jasną sugestię, że uwielbienie składane Barankowi jest wyśpiewane. Podobnie podpowiada fragment, w której jest mowa o dziewiczym orszaku Baranka: *I usłyszałem z nieba głos jakby głos mnogich wód i jakby głos wielkiego grzmotu. A głos, który usłyszałem, brzmiał jak gdyby harfiarze uderzyli w swe harfy. I śpiewają jakby pieśń nową przez tronem i przed czterema Zwierzętami, i przed Starcami: a nikt tej pieśni nie mógł się nauczyć prócz stu czterdziestu czterech tysięcy – wykupionych z ziemi.* [Ap 14, 2-3] Wygląda więc na to, że śpiew jest istotnym elementem wydarzeń niebiańskich. Apokalipsa przedstawia uwielbienie Boga jako śpiew ku czci Baranka, wysławiający Jego wielkie dzieła, odkupienie, sprawiedliwość i świętość. Można też stwierdzić, że najwyraźniej Niebo rozbrzmiewa też dźwiękiem harf.

### Czy rzeczywiście to jest możliwe?

Jak muzyka, czyli jedna z ziemskich rzeczy stworzonych, może brzmieć w Niebie? Przecież to tylko stworzenie, tak jak inne rzeczy na ziemi, a Niebo jest rzeczywistością pozaziemską i pozczasową. Gdy skończy się świat – skończy się także czas. Wo-

bec tego pojawia się pytanie, jak w takim „środowisku” może zabrzmieć muzyka, która ze swej natury jest zjawiskiem czasowym? Jedyną odpowiedzią na te pytania może być uważne przyjrzenie się słowom Pisma. Apokalipsa mówi o „nowej pieśni”. Wyraźnie też przestrzega, że (...) *nikt tej pieśni nie mógł się nauczyć prócz stu czterdziestu czterech tysięcy – wykupionych z ziemi.* [Ap 14, 3]

### Czym jest niebieska muzyka?

Możemy tylko próbować ją sobie wyobrazić. Wiemy, że święci w niebie uwielbiają Boga, bo jest to „miejsce” obcowania z Nim, oglądania Go „twarzą w twarz”. Może więc „nowa pieśń”, tak jak nowe, „uwielbione” ciało po zmartwychwstaniu jest czymś innym niż to, z czym mamy do czynienia na ziemi? Tak jak ciało Jezusa po zmartwychwstaniu było na tyle inne, że uczniowie początkowo nie poznali swego Mistrza (Uczniowie z Emaus [Łk 24, 13-35]), podobnie nasz śpiew „po tamtej stronie” będzie już innym śpiewem - najpiękniejszą pieśnią, doskonałym uwielbieniem. Tak więc to, co możemy usłyszeć, wyśpiewać i zagrać obecnie, jak wszystko na tym świecie, jest niedoskonałe. Muzyka jest wielkim i szczególnym darem Boga – wznosi nas do Niego, porusza takie sfery ducha, do jakich nie docierają słowa i jakich nie ogarnia rozum. Jest szczególnym wyrazem naszej miłości i uwielbienia. Choć w taki sposób możemy oddać Panu chwałę! I liczyć na to, że kiedyś dołączymy do Najlepszego Chóru, gdzie poprzez „nową pieśń” trwa nieustanne uwielbienie. A tutaj, na ziemi próbujemy uczyć się bezinteresownej modlitwy uwielbienia i pełnego miłości obcowania z Bogiem. Muzyka jest nam dana po to, aby robić to głębiej, czulej, doskonalej; aby wznosić ducha ponad to, co przedmiotowe i zmysłowe. Nie bez powodu święty Paweł w Liście do Efezjan [Ef 5, 19] wzywa nas do wychwalania Boga „w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha”.

Nasz śpiew na ziemi jest więc namiastką „śpiewu” w Niebie. Ale jest wszystkim, co możemy ofiarować najpiękniejszego. Warto wziąć sobie do serca słowa średniowiecznej mistyczki – Hildegardy z Bingen, która przestrzegała, iż: **„Wszyscy ci, którzy bez należytego powodu zachowują milczenie w kościołach przyzywanych do śpiewu na cześć Boga, nie zasługują na to, by słuchać w niebie cudownych symfonii aniołów wyśpiewujących chwałę Pana”.**

Katarzyna Woleńska

# KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ

## CHWAŁA

muz. Andrzej Cudzich

śl.: R. Cudzich, St. i M. Dziurlikowscy, A. Cudzich

zwrotka:

Je - zu je - steś tu, świat o - dszedł  
w cień. Mam ty - lko Cie - bie, mo - je  
ży - cie to Ty. Ka - żdy dzień Two - im  
da - rem, no - cą je - steś schro - nie - niem mym.  
Chwa - ła, chwa - ła  
Je - zu wie - lbię Cię.

**A7 E/G# F#m7-F#m/E**

Jezu jesteś tu,

**D9 A/C- Hm7-Esus4**

Świat odszedł w cień.

**A7 E/G# D/F#-Hm7**

Mam tylko Ciebie,

**D E9sus4A**

Moje życie to Ty.

**C#m7 D/F# Esus4A**

Każdy dzień Twoim darem,

**D/F# Hm7 Esus4**

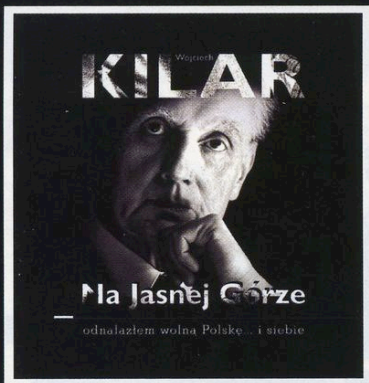
Nocą jesteś schronieniem mym.

**D C#m7**

Chwała, chwała,

**F#m7D A**

Jezu wielbię Cię.



## BOGA NALEŻY CHWALIĆ DOBRCZE

Późną jesienią minionego roku do moich rąk trafiła książka, a właściwie niezwykły album o Wojciechu Kilarze, zatytułowany: „NA JASNEJ GÓRZE ODNALAZŁEM WOLNĄ POLSKĘ... I SIEBIE”.

Wojciech Kilar urodził się 17 lipca 1932 r. we Lwowie. Swoją edukację muzyczną rozpoczął w Rzeszowie (1946-47), gdzie uczył się gry na fortepianie. Tam też debiutował w wieku 15 lat. Później uczył się w PLM w Krakowie i Katowicach, brał także prywatne lekcje fortepianu, harmonii, kompozycji. W r. 1955 ukończył PWSM w Katowicach w klasie fortepianu i kompozycji. To tylko kilka faktów z początku jego artystycznej drogi...

Resztę można doczytać w obszernej nocie biograficznej umieszczonej w omawianej publikacji. Twórczość Kilara budzi zachwyt i szacunek. Napisał muzykę do ponad 100 filmów, reżyserowanych przez gwiazdy polskiego i światowego kina (m.in. „Pianista” Polańskiego). Jego muzyka to dzieła zakorzenione w polskich i europejskich źródłach. Wspomnę o *Riff 62*, *Generique*, *Diphthongos*, *Springfield Sonnet*, czy odwołujące się do estetyki polskich gór *Krzesany*, *Kościelec 1909*, *Siwa mgła* i *Oraua*. Inny nurt jego twórczości to muzyka sakralna. Takie utwory, jak *Bogurodzica*, *Exodus*, *Angelus* czy rewelacyjna *Missa pro pace* na trwałe weszły do historii światowej muzyki.

„Na Jasnej Górze odnalazłem wolną Polskę... i siebie” – to zapis rozmowy o Roberta Łukaszczuka z Wojciechem Kilar w dniu jego 70. urodzin, które uroczyste obchodził w częstochowskim sanktuarium. Książka zawiera zapis bardzo osobistych wynurzeń znakomitego kompozytora. W czasie stanu wojennego na Jasnej Górze Kilar odzyskał utraconą nadzieję. Tu dla niego, tak jak i dla całego narodu sprawy Boskie łączą się ze sprawami narodowymi. Tu na nowo uczył się wiary, uczył się różańca – modlitwy rąk, uczył się nowego podejścia do pracy twórczej.

„Różaniec jasnogórski nie jest modlitwą odmawianą wyłącznie w prywatnych intencjach... (...) To Różaniec za ojczyznę, odmawiany jakby w interesie kraju, w intencji wszystkiego, co się w nim dzieje. I właśnie ten Różaniec stał się załącznikiem mojej kantaty „Angelus” (...). Jest ona w całości owocem moich pobytów na Jasnej Górze i bliskiego kontaktu z Matką Bożą” wspomina Wojciech Kilar. W tej książce znajdziecie świadectwo człowieka modlitwy, ukryte „zaplecze” pracy twórczej, troskę o świętość, Polskę, poziom sztuki i liturgii. „Kiedy bierze się papier, ołówek, gumkę i zaczyna pisać nuty, wtedy trzeba myśleć o tym, co się robi. Po prostu Boga należy chwalić dobrze(...) Boga chwali się nie tylko samym przesłaniem duchowym, ale także jakością tego, co się tworzy”.

Ta książka jest nade wszystko „powalającym” świadectwem wiary. „Od dzieciństwa byłem wychowany w duchu religijnym – wyznaje W. Kilar. – Raz byłem, że tak powiem, bardziej praktykujący, niekiedy zaniedbywałem trochę praktyki, ale nigdy nie miałem najmniejszych wahań religijnych. Właściwie nie potrzebowałem słowa: wiara. Są ludzie, którzy żądają dowodów na istnienie Boga. Mnie natomiast wydaje się, że ja wiem, jestem pewien, że Bóg istnieje”.

Do książki została dołączona płyta z utworami *Angelus*, *Exodus* i *Victoria*. Dodatkowym atutem tej publikacji są unikatowe zdjęcia kompozytora. Wydawcą książki jest Edycja św. Pawła. Książkę najłatwiej zamówić na [www.paulus.pl](http://www.paulus.pl). Warta przeczytania i przemyślenia. Polecam wszystkim, zwłaszcza twórcom.

ks. Grzegorz Ułamek



## ODSZEDŁ CZESŁAW NIEMEN

Po długiej i ciężkiej chorobie, 17 stycznia, w wieku 64 lat, zmarł jeden z najwybitniejszych artystów naszych czasów – Czesław Niemen. – Wołał niczym prorok, że nadszedł już czas, by nienawiść zniszczyć w sobie – mówił podczas Mszy św. w intencji zmarłego ks. Wiesław Niewęglowski, duszpasterz Środowisk Twórczych. Pogrzeb odbył się 30 stycznia na warszawskich Powązkach. Do cmentarnego kościoła św. Karola Boromeusza przybyło ok. 3 tys. osób, w tym wiele znanych postaci świata muzyki, m.in.: Grzegorz Markowski, Andrzej Rosiewicz, Kora Jackowska, Stan Borys, Ewa Bem, muzycy Budki Suflera. – Bóg dał mu wyjątkowy słuch i głos, dzięki czemu zbudował niepowtarzalny muzyczny świat. Niemen był artystą, który odkrywał ludziom skarby polskiej poezji; człowiekiem uczciwym, rzetelnym i skromnym – dodał ks. Niewęglowski.

Mszy świętej, przewodniczył redaktor naczelny RUaH o. Andrzej Bujnowski. – Jesteśmy wielką rodziną tych, którzy go kochali i nadal kochają – powiedział na jej początku o. Andrzej. Zaznaczył, że pogrzeb jest okazją, by podziękować Bogu za osobę Niemena, który – o czym świadczyły tłumy – był bardzo bliski wielu Polakom. Przy katakumbach, gdzie spoczęła urna z prochami artysty, jego córki – Nora i Natalia – wykonały wspólnie pieśń „Chcę zobaczyć niebo”. Z głośników popłynęły dźwięki ostatniego nagranych przez Niemena utworu „Spodchmurykapelusza”. Tuż po godz. 13.00, w chwili, gdy rozpoczęła się żałobna Msza, dziesiątki polskich stacji radiowych nadały solidarnie największy przebój piosenkarza „Dziwny jest ten świat”. Nawet niebo żegnało Niemena. Zaraz po uroczystości umiarkowana pogoda zamieniła się w krótką, ale intensywną śnieżycę. Niebo przeciął grzmot – zjawisko o tej porze roku niespotykane. Po chwili wyszło przepiękne słońce...

Marcin Perfuński



# Sarmacja W niebowzięta 4.

pisze Jacek Kowalski



## ZAWITAJ PANI ŚWIATA albo NIE TYLKO PSALMY

### WIZYTA U SARMATY WZORCOWEGO...

*...trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem, odpowiedział mi:– Pan Podstoli. – Kto tę karczmę zbudował? – Pan Podstoli. – Kto tak dobrze groble usypał? – Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła: – kościół, dwór, folwark, szpichlerz, browar, chałupy nawet, wszystko to było dziełem jednego człowieka, a ten był Pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go...*

Autor – zdradźmy mniej zorientowanym, że był nim oświecony ksiądz biskup warmiński, Ignacy Krasicki – uczynił, co zamierzył: poznał owego wzorowego, oświeconego Sarmatę i zagościł w jego dworze, zbudowanym wprawdzie z drewna, ale za to na wysokiej podmurówce (zupełnie jak w „Panu Tadeuszu”; widzimy, że Mickiewicz musiał być wiernym czytelnikiem Krasickiego). Wszystko tutaj było jak trzeba, nic na pokaz, zero zbytku, za to wszystko przyjazne ludziom i naturze: wzorowy układ dnia, wzorowy porządek w obejściu i w pokojach, wzorowy zestaw staropolskich książek w bibliotece, wzorowy sposób wychowania dzieci i polski miód zamiast wina.

### ... I JEGO NABOŻENSTWO CODZIENNE...

Podobny ład panował również w duszy Pana Podstolego. Oprowadzając gościa po majątku, idealny ziemianin zacytował mu z pamięci słowa Psalmu 45, oczywiście w przekładzie Jana Kochanowskiego. Jednakże pobożność Sarmatów nie kończyła się na Psalmach, których zresztą Pan Podstoli nie śpiewał, a jedynie w uczony sposób je cytował. Na czym więc polegała jego codzienna pobożność? Przekonujemy się o tym, nocując w jego domu wespół z biskupem Krasickim:  
*...zasnąłem smaczno. Obudziło mnie nazajutrz rano śpiewanie w kaplicy. Chcąc dać z siebie dobry przykład, ubrałem się jak najprędzej i byłem uczestnikiem nabożeństwa. Po skończonych Godzinkach piliśmy kawę...*

A więc – Godzinki. Krasicki pisze o nich jak o oczywistym, tradycyjnym, porannym nabożeństwie domowym. Godzinki dziś – kojarzą się wielu już tylko z zawodzeniem babć. Innym – wyłącznie z Radiem Maryja. Mnie – z moimi koleżankami, które od dawien dawna intonują je na roratach u ojców dominikanów w Poznaniu, o wół do

szóstej rano. Mojej żonie, Ance, ze starą gospodynią Habajką z Nowicy na Łemkowszczyźnie, która nuciła Godzinki wyprowadzając bydelko na pastwisko, a w przerwach między hymnami poganiała krasule: „skubej no, skubej...” W „Panu Podstolim” Godzinki to poranny „dyszel”, który ustawia cały dzień wedle określonego porządku. Tak było nie tylko w normalnym domu, także i w rycerskim obozie. Opisany przez Wincentego Pola wzór staropolskiego rycerza, komendant kresowej stancy, Pan Mohort

*...zdawna miał obyczaj taki,  
Że gdy poczt sprawił i wywiódł na szlaki,  
Opodal środka sam jechał na boku,  
Aby miał ciągle cały poczt na oku  
I gdzie potrzeba, stanął w jednym skoku;  
Tutaj poczynął o zorzy porannej  
Śpiewać godzinki do Najświętszej Panny,  
A wszystka wiara powtarzała za niem  
I pieśń płynęła po rosie zaraniem.  
Konie parskaly, a jakaś otucha  
W górę ku niebu podnosiła ducha...*

## JAK I CO

W „Encyklopedii staropolskiej” Brücknera znajdziemy krótką definicję: *godziny kanoniczne, bory, które począwszy od jutrzni (matutinum) przez prymę, tercję, sekstę, nonę, nieszpory (vesperae) i kompletę, kapłana co dzień obowiązywały do odmawiania modlitw i psalmów. Świeccy naśladować chcieli duchownych...* i w ten sposób, na użytek świeckich, powstały zamiast poważnych, długich Godzin kapłańskich, skromniejsze Godzinki dla świeckich, krótsze, ale o podobnym układzie. Każdą z godzinek zaczyna wezwanie, po niej jest hymn, dalej wersety śpiewane w dialogu przez współmodlących się, i modlitwa prozą. Znamy mnóstwo rodzajów „godzinek”, wielbiących różne osoby Boskie lub święte, albo jakieś prawdy wiary. Są godzinki o Trójcy Świętej, są o Obliczu Pana Jezusa, o Krzyżu. Ale te, które do dziś tak powszechnie śpiewa się w Polsce (te same, które miał na myśli Krasicki w „Panu Podstolim” i Wincenty Pol w „Mohorcie”) poświęcono Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Uwaga: nie pomyłmy się, bo nie chodzi tu o dziewictwo Matki Boga, ale o Jej uwolnienie spod władzy grzechu pierworodnego, które nastąpiło wedle przekonania Kościoła w momencie, w którym Maria poczęła się w łonie swojej matki.

## ALFONS RODRIGUEZ

Ściślej rzecz biorąc, Godzinki nie są wytworem pobożności polskiej, raczej, można by powiedzieć, ich „przetworem”, powstałym na bazie duchowości europejskiej. Natomiast arcy polska jest tak ich szata językowa, jak i szczególnie rozpowszechnienie właśnie w naszym kraju. Ich początek tonie w mroku piętnastego stulecia. Było to wówczas nabożeństwo łacińskie. Pod koniec XVI wieku skromny braciszek jezuitski, Alfons Rodriguez, żyjący w klasztorze na Majorce (wyniesiony został później na ołtarze jako święty), zaczął żyć tymi Godzinkami i odmawiać je na przemian z różańcem; czynił to tak skutecznie, że wielu wierzyło



później, że to on właśnie je ułożył. Dość, że Godzinki za jego przyczyną (a pośrednio, oczywiście, za przyczyną jego zakonnych współbraci, jezuitów) rozpowszechniły się w całej Europie, zaś w dziesięć lat po śmierci Rodrigueza pojawił się w Polsce druk o następującym tytule:

*„Oficjum abo Godzinki o Przenajczystszy i Niepokalanym Poczęciu Naświętszej Panny Maryjej. Które jako Jej są barzo mile, nabożnemu słudze swemu Rodryguesowi (Towarzystwa Jezusowego zakonnikowi) objawiła. Przełożone na Polskie przez jednego tegoż Zakonu, i z poprawą do druku powtórę podane w Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, typografa Jego Królewskiej Mości, roku 1628”.*





### PRZEKŁAD KONGENIALNY

Zdaje mi się, że ten anonimowy przekład Godzinek był kongenialny, „trafiający w dziesiątkę”. Piszę: „zdaje mi się”, chociaż Godzinki są genialne niewątpliwie, ale nie wiem do końca, czy były takimi od samego początku, jako tekst polski? Ulegały bowiem przez wieki drobnym i większym zmianom. To, co śpiewamy dziś, odpowiada może w sześćdziesięciu, może w osiemdziesięciu procentach wersji pierwotnej. Trudno jednak wdawać się w szczegóły, bo ich tekst nie został dotąd krytycznie wydany i opracowany, a dawne książeczki do nabożeństwa przekazują rozmaite warianty, ustalone niejako na własną rękę przez poszczególnych wydawców w XIX wieku. W każdym razie za pośrednictwem polskich Godzinek zapisały się w polskiej kulturze wyrażenia i obrazy, które są drogocennymi skarbami zarówno naszej poezji, jak języka potocznego. Bo Godzinki to właściwie niemal wyłącznie łańcuch obrazów, epitetów, symbolicznych imion nadawanych Marii: „Pani świata”, „Prześliczna światłości”, „Gwiazdo porankowa”, „Pociecho utrapionych”, „Arko Przymierza” (ten tytuł odbił się echem w Mickiewiczowskiej apostrofie do „pieśni gminnej” z „Konrada Wallenroda”).

### MODLITWA UWIELBIENIA

Hymny poszczególnych części śpiewa się przede wszystkim „ku większej czci” i „ozdobie” Panny Marii. Celem Godzinek jest bowiem Jej chwała:

*Zacznijcie, wargi nasze, chwalić Pannę świętą,  
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą*

– jak głosi wezwanie (*invitatorium*) na Jutrznie. Każdy hymn to jakby przywołanie, parafraza i zarazem rozwinięcie krótkiego Pozdrowienia Anielskiego z Ewangelii św. Łukasza (z charakterystycznym „witaj!” albo „zawitaj!” na początku), każdy posługuje się językiem Biblii, zakorzenionym bardzo głęboko w maryjnej teologii Średniowiecza i przyjętym w spadku przez późniejszą epokę. Przypomnijmy na przykład hymn i wersety przypadające na Tercję:

*Witaj, Arko Przymierza, tronie Salomona,  
Tęczo wszechmocną ręką z pięknych farb złożona.  
Tyś krzak Mojżeszów, boskim ogniem gorejąca,  
Różdżka Aaronowa, śliczny kwiat rodząca.  
Bramo rajska zamknięta, runo Gedeona,  
Tyś niezwyciężonego plastr miodu Samsona.  
Przystało, aby Cię Syn tak zacny, od winy  
Pierworodnej zachował i zmaży Ewinej.  
Który, Ciebie za Matkę obierając Sobie,  
Chciał, by przywara grzechu nie postąpiła w Tobie.  
Wezwanie: Ja mieszkam na wysokościach.*

Odpowiedź: *I tron mój w słupie obłoku.*  
Wezwanie: *Pani, wysłuchaj modlitwy naszej,*  
Odpowiedź: *A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.*

Wezwania błagalne są ważną częścią Godzinek, ale pozostają w tle, zamknięte w prozatorskiej modlitwie i w wersetach następujących po hymnie, a także w wezwaniu każdej z Godzin, kiedy to śpiewa się:

*Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy,  
A wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy.*

A na Kompletę (w dawnej wersji):

*Niech nas, Pani, Twą prośbą do siebie nawróci  
Jezus, Syn Twój, a gniew Swój niech od nas odwróci.*

Podobnie i „Polecenie godzinek”, kończące całe nabożeństwo, zawiera ważną i wyraźną prośbę (podają również w pierwotniejszym, niedzisiejszym już kształcie):

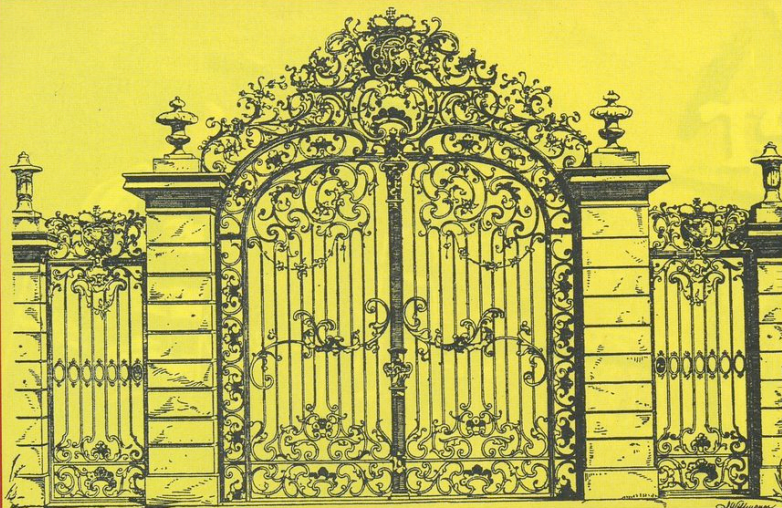
*...byś nas zbawienną drogą prowadziła,  
A przy śmierci nam słodką Maryją przybyła.*

### O SOBIE

Kiedy już trzeba mówić o staropolskiej, pobożnej poezji i pieśni, to najczęściej zaczyna się i możliwie szybko kończy na „Psalmach” w wersji mistrza z Czarnolasu. A przecież na tym pobożność i nabożeństwo staropolskie się nie wyczerpują. Choć zestawienie czarnoleskiego Psalterza z króciutkim tekstem Godzinek wydać się może dziwne, to jednak patrząc na całość polskiej kultury, jest konieczne. Język Godzinek równie silnie, jak Psalterz (oraz, jak to jeszcze kiedyś przypomnę, podobnie jak Gorzkie Żale) ukształtował naszą wrażliwość religijną i dalej pozwala ją kształtować. Jest też coś jeszcze bardziej niezwykłego. Otóż zwłaszcza w minionym stuleciu, ale i teraz, wysuwa się czasem zarzut, że osoby proste śpiewają Godzinki bezsensownie, bez zrozumienia ich głębokich, teologicznych treści, co pociąga za sobą zgorzienie. Tymczasem zdaje się, że zrozumienie tych głębokich, teologicznych treści, wcale nie jest konieczne (choć pożądane). Godzinki działają bowiem trochę podobnie jak różaniec. Niekoniecznie trzeba je pojmywać od A do Z, trzeba je czuć i rozumieć raczej szóstym zmysłem. Pozwalają wtedy zatopić się w modlitwie, odizolować od tłumu (a jeśli śpiewa się tłumnie to zjednoczyć się z tłumem), prawdziwie zwrócić ku niebu, oderwać od szarej rzeczywistości. Dotyczy to na pewno wspomnianych „osób prostych” i takich, którym inne formy rozmowy z Panem Bogiem przychodzą z trudnością. W każdym razie – dotyczy niżej podpisanego.

Jacek Kowalski





## misterium uwielbienia (4)

# PODAŻAĆ ZA BOGIEM

Piotr Płecha

W poprzednim odcinku pisałem o proroczym wymiarze uwielbienia, o muzyce zdolnej przemienić człowieka, przynoszącej prorocze natchnienie, wyrażającej charakter Boga i sposób Jego objawienia – w nowych dźwiękach wprost z serca Boga. Obiecałem, że w tym odcinku przyjrzymy się bardziej szczegółowo temu, w jaki sposób Bóg nas wprowadza w nowe przestrzenie muzyczno-duchowe. Słowo „wprowadza” jest tu bardzo ważne, bo w tej muzyce On sam jest przewodnikiem, dyrygentem, kompozytorem, aranżerem. My jesteśmy jedynie instrumentami.

Każdy muzyk, nawet najbardziej doświadczony, ma swoje granice, które zna on sam i Bóg. W muzyce, o której mówię, Bóg pragnie wyprowadzić nas poza nasze granice. Prawdopodobnie dlatego, że tam, gdzie dotykamy naszego własnego ograniczenia, tam dopiero w pełni może okazać się Boża moc (2 Kor 12,9). Moc Boża nie tylko *w słabości się doskonali* (Biblia Tysiąclecia), ale wręcz *pełnia jej okazuje się w słabości* (Biblia Warszawska) lub też, jak mówi staropolskie tłumaczenie *wykonywa się w słabości* (Biblia Gdańska). Bogu zależy na tym, aby Jego dzieło, nie nasze, się ujawniało.

Każdy muzyk posiada granicę własnych umiejętności. Tutaj różnica pomiędzy najwyższej klasy doświadczonym profesjonalistą a początkującym amatorem polega jedynie na drodze dotarcia do niej. Ktoś na przykład może znać 3 akordy, ktoś inny 300.000. W pewnym momencie jednak docieramy do granicy naturalnych umiejętności i pojawia się... lęk i brak poczucia bezpieczeństwa. Zaczynamy się czuć jak ślepiec na nieznanym drodze. Tymczasem tego właśnie pragnie dla nas Bóg! *Sprawię, że niewidomi pójdą po nieznaną drogę, powiodę ich ścieżkami, których nie znają. Lecz od razu Bóg daje obietnicę: Ciemności zmienię przed nimi w światło, a wyboiste miejsca w równinę* (Iz 42,16). Kiedy decydujemy się pójść tam, gdzie nie byliśmy, zagrać coś, czego nigdy jeszcze nie zagraliśmy, stracić dobre imię

u słuchaczy (coż, jest możliwe, że to, co zagramy, wcale nie będzie „ładne”) – wtedy dopiero pozwalamy Bogu prowadzić się tam, gdzie On sam chce.

Najwspanialsze chwile uwielbienia, które pamiętam w moim życiu, były związane z tego typu muzyką. Trudno mi zapomnieć pierwszy moment, kiedy Bóg mnie wprowadzał w tę przestrzeń świadomości. Współpracowałem wtedy z międzynarodowym zespołem uwielbienia. Podczas jednego z koncertów-modlitw, osoba, która prowadziła nauczanie zakończyła sentencją: *Jeśli Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni* (J 8,36). Po czym spojrzała na mnie i powiedziała: „Zagraj TO na twoim basie!” W tym momencie jedno w sercu wiedziałem na pewno: jeżeli mam zagrać właśnie TO, to nie mogę zagrać nic z tego, co kiedykolwiek w życiu zagrałem. Pomyślałem wystraszony: „Panie, co mam grać???” Natychmiast jakby „usłyszałem” w sercu 5 dźwięków. Spróbowałem je zagrać i w trakcie, kiedy je grałem, czułem, jakbym przechodził przez niewidzialne drzwi i wchodził do ogromnego pomieszczenia. Te 5 pierwszych dźwięków rozwinęło się w 10. minutowe solo, podczas którego Bóg w niewidzialny, ale bardzo odczuwalny sposób dotykał swoją obecnością zgromadzone osoby i mnie samego.

*Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży. Tak jest z każdym, który naro-*

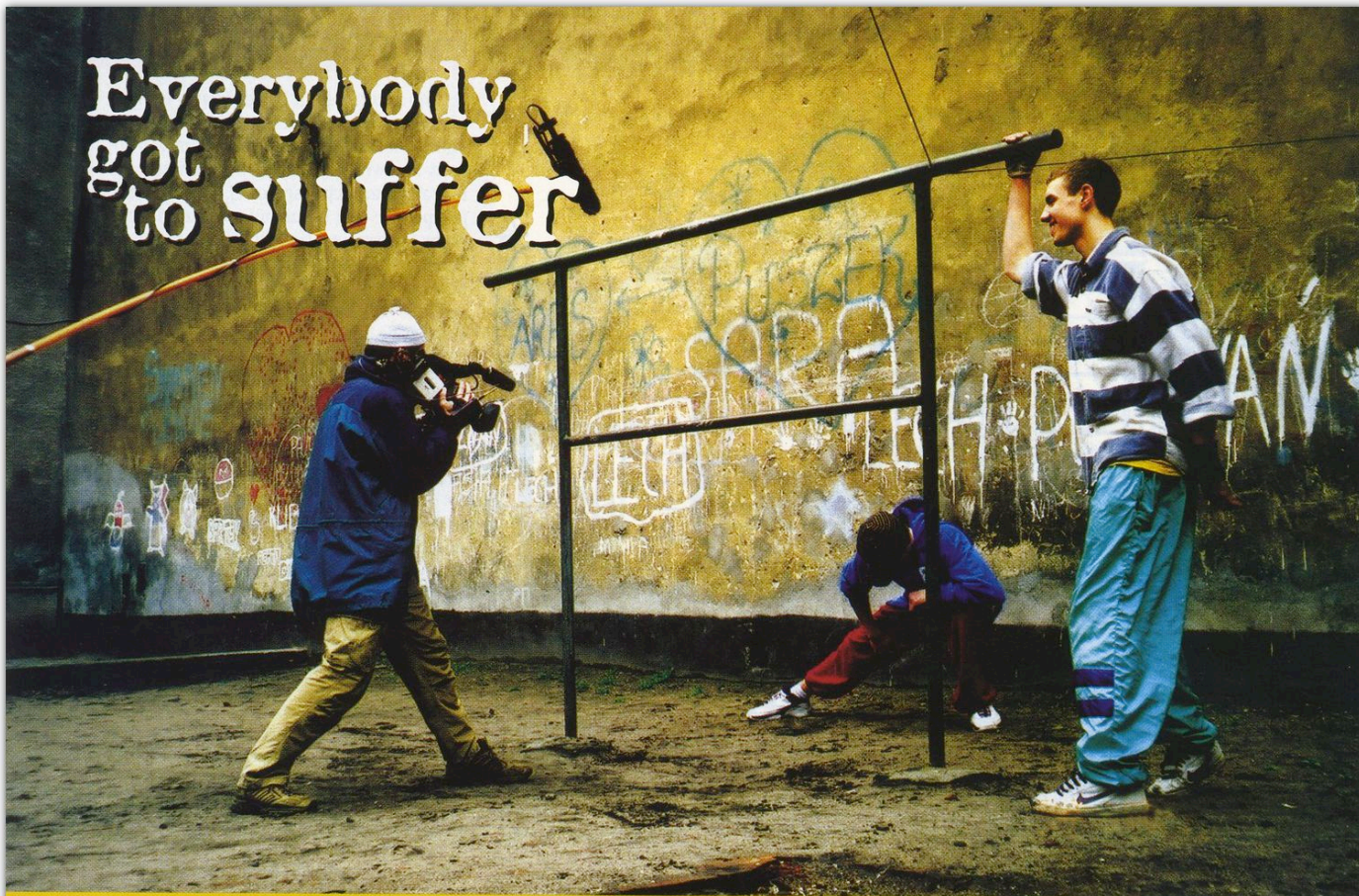
*dził się z Ducha* (J 3,8). Podążając w ten sposób muzycznie za Bogiem, nigdy nie możemy z góry wiedzieć tego, co i jak zagramy. To dotyczy zarówno gry czy śpiewu solowego, jak też całej aranżacji zespołowej. Jedno jedynie jest pewne: jeśli będziemy posłusznymi i uległymi Bogu – usłyszymy dźwięki jakby sprzed Jego tronu, wprost z Jego serca i zobaczymy Jego dzieła, które towarzyszą takiej muzyce: objawienie się Jego chwały i przemianę ludzkiego życia.

W takim podejściu do muzyki i uwielbienia jesteśmy podobni do Izraelitów, którzy szli za obłokiem Bożej obecności na pustyni. Bóg poprzez obłok wskazywał im drogę, czas i miejsce postoju. Czasem obłok pozostawał w miejscu postoju tylko na jedną noc. Czasem pozostawał na dwa dni, czasem na miesiąc, a nawet dłużej. Izraelici nigdy nie wiedzieli, jak długo obłok pozostanie w jednym miejscu. Byli jednak posłusznymi Bogu i nie zwiłali obozu. Gdy tylko jednak dostrzegali, że obłok podnosi się, natychmiast zwiłali obóz i podążali za nim (por. Lb 9,15-23; Wj 40,36-37). To się nazywa posłuszeństwem w chodzeniu za Bogiem. Wierzę, że takiego posłuszeństwa oczekuje Bóg również od muzyków posługujących w uwielbieniu i od wszystkich, którzy chcą Go uwielbiać. Praktycznie chodzi o gotowość na przykład do zmiany programu, listy piosenek czy aranżacji granej muzyki, czy wręcz tworzenia zupełnie nowych dźwięków i słów pod natchnieniem i prowadzeniem Ducha Świętego – Obłoku Bożego.

Aby wejść w taki sposób uwielbienia, trzeba nauczyć się oczekiwać na Boga. Trudno spotkać dziś ludzi, którzy lubią czekać. Szczególnie dotyczy to naszej kultury zachodniej, gdzie wszyscy się śpieszymy, a „czas to pieniądź”. Zatraciliśmy swoiste misterium oczekiwania, nawet w przygotowaniu najprostszyc, codziennych rzeczy. Dziś mamy kuchenki mikrofalowe, zupy błyskawiczne, fast-foody itd. Nawet wysłanie listu nie wiąże się już z oczekiwaniem, bo mail w ułamku sekundy dociera do nadawcy na innym kontynencie. Wszystko ma być szybko, dobrze i tanio. Jesteśmy tak zagoinieni, że wymagamy, aby sam Bóg dostosował się do nas. Tymczasem On ma swoje zasady, którym jest bardzo wierny. Jedną z nich jest to, że musimy czasem poczekać na Jego przyjście. Dlaczego? Myślę, że On chce uczyć nas nasłuchiwanie, oczekiwania, chce rozpałać głód naszych serc. Ten czas oczekiwania, tak trudny dla nas, w Jego oczach jest równie ważny, jak czas, kiedy On już objawia swoją obecność. Jak to ma się do muzyki uwielbienia? Otóż w wielu wypadkach widziałem, że warto oczekiwać na Boga grając, śpiewając prostą muzykę, gdzie pozornie niewiele się dzieje. Jeśli jednak nasze serca i uszy duchowe są nastawione na poszukiwanie wskazówek od Pana i jeśli jesteśmy gotowi, aby grać i śpiewać nawet to, czego nigdy nie zagraliśmy, możemy usłyszeć nowe dźwięki, wprost z serca Boga. I tego wszystkim życzę. ■

Piotr Płecha

# Everybody got to suffer



Z HIP-HOPOWEGO PODWÓRKA DO SEMINARIUM

## MACIEK SYKA

świadeństwo

W lipcu 2002 roku uczestniczyłem w Dniach Młodzieży w Toronto. Trzy miesiące wcześniej na castingu w Poznaniu dostałem się z moim bratem do teledysku reklamującego Spotkanie w Lednicy. Tańczyliśmy w nim capoiere. Teledysk zatytułowany był 'Przemień nas, Panie'. Często pokazywano go w telewizji. Byliśmy już zapisani do Toronto, ale przez ten teledysk jeszcze bardziej umocniłem się w przekonaniu, że trzeba tam jechać, bo może być gorąco... Polecieliśmy do Kanady. Nie będę opowiadał o całym Spotkaniu. Chcę skupić się na tym, co najważniejszego przeżyliśmy z moim bratem Tadzkiem, który teraz ma 19 lat i tańczy breakdance, co zjednoczyło nas zarazem jako braci. Chciałbym mu dziś powiedzieć: – Dziękuję ci, Tadzku! – bo w tej Kanadzie on mnie naprawdę uratował, a mogłem z niej nie wrócić. Po tym wypadku, o którym za chwilę, w samolocie miałem gorączkę, a w hotelu w Helsinkach nawet drgawki. W szpitalu w Toronto podano mi przez pomyłkę (?) "codeine". Tam jest jakiś inny system leczenia, podaje się narkotyk i nikt nie przewidywał, co mnie spotka w podróży.

Ale, po kolei...

Proszę sobie wyobrazić, w Toronto dwa ostatnie dni Spotkania to sobota i niedziela. W sobotę, 27 lipca, ogromne czuwanie z Ojcem Świętym na lotnisku Downsview Park. Setki tysięcy młodych ludzi. W niedzielę rano po nocnym czuwaniu mieliśmy wrócić z lotniska, a o 13.00 po południu wracać już samolotami do Polski.

**Sobota, 6.00 rano.** Wsiadamy do wagonika metro i udajemy się na to ogromne lotnisko, by czuwać z papieżem. Wstaliśmy jako pierwsi. Chcieliśmy mieć dobre miejsca. Mówiliśmy z bratem: – Musimy być gdzieś blisko! – My lubimy, gdy coś się dzieje. Na tych Światowych Dniach Młodzieży zobaczyliśmy entuzjizm i po prostu wiedzieliśmy, że musimy być wcześniej.

Jedziemy metrem. Piękna pogoda. Promienie słońca wpadają przez szyby do środka wagonu. Metro zatrzymuje się na jakiejś stacji i nagle wsiada do niego kilku chłopaków, wysokich, ogolonych na lyso, w habitach, z ogromnymi sznurami – cingulum. Od razu wiedzieliśmy, że to zakonnicy. Mieli może po 25-26 lat... Te krzyże, różańce... Ale jacy zakonnicy gołą się tak na lyso? Metro rusza,

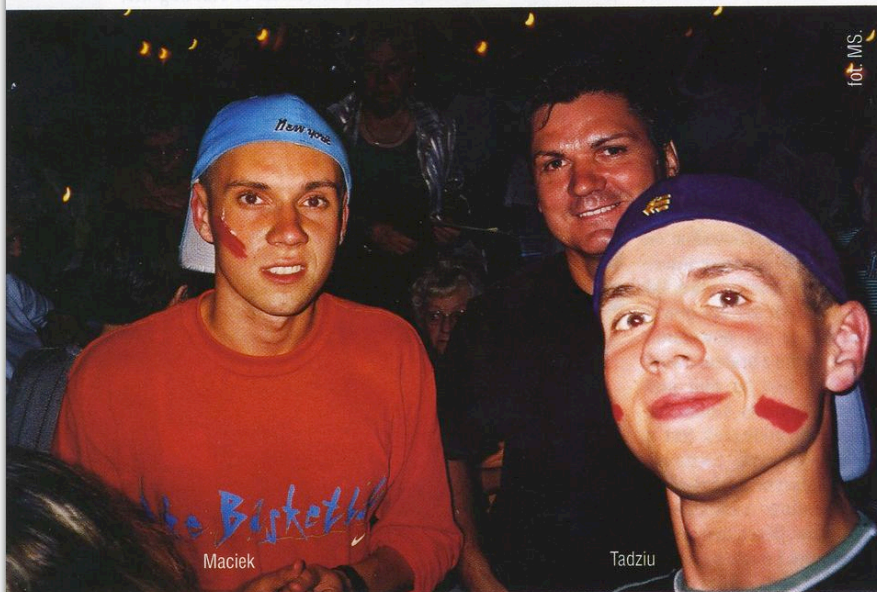
jedziemy. I wtedy zaczyna się dziać to „coś”... Ja od tamtej chwili do dzisiaj mam z nimi kontakt. Wtedy nie wiedziałem, że to spotkanie w metrze będzie dla mnie początkiem czegoś nowego (myślę, dla nich też!). Siedzimy sobie z moim bratem i jeden z tych zakonników podchodzi, łapie mnie za rękę i mówi do mnie: - Let's gonna to pray! (Pomódlmy się!) I zaczyna ze mną mówić: - Our Father, who art in Heaven... /Ojcie nasz, któryś jest w niebie/, itd... Szok! Już jednak zauważyłem, że na Światowych Dniach Młodzieży takie rzeczy się zdarzają, podchodzi się i nawiązuje kontakt z drugą osobą... Ale jak potem zaczęli...! Zgromadzili się wokół mnie i brata i jeden z nich, łysol z czarną brodą - nie wiedzieliśmy jeszcze, kto to był, a dzisiaj się tak się cieszę, że go spotkałem - zaczyna nawijać. Mówi tak: - Jesteśmy franciszka-nami z Nowego Jorku. Mieszkamy na Bronxie. Chcemy wam coś opowiedzieć. My od długiego czasu modlimy się różańcem. W naszym domu w kaplicy otwieraliśmy okno, siadaliśmy wspólnie w ósemkę i modliliśmy się codziennie. Z drugiej strony ulicy otwierała okno starsza kobieta. Nigdy nie chodziliśmy do niej, by modlić się wspólnie, ale przez okno widzieliśmy jak przesuwa paciorki różańca, ona widziała jak my robimy to samo. Tak się z nią zjednoczyliśmy i tak się modliliśmy, dzieliła nas ulica, ale duchowo byliśmy razem. Pewnego razu nie pojawiła się w oknie. Czekaliśmy na nią, minął jeden dzień, drugi, trzeci, a ona się nie pojawiała. Poszliśmy zobaczyć co się dzieje, dlaczego tej kobiety nie ma, od tyłu miesiły się z nami

MTV lub Viva, tam nie jest kolorowo, nie ma szmalu i komercji, jest zmaganie się z ciężką codziennością, jest przemoc... Franciszkanie powiedzieli nam, że wychodzą o 7.00 rano, wracają o 22.00. Chodzą po Bronxie i ewangelizują. Metro jechało dalej. Oni nam skończyli opowiadać. Jak mówili o tej kobiecie, my z Tadzkiem spojrzeliśmy na siebie, włosy stanęły nam dęba. Opowiadanie zrobiło na nas duże wrażenie. Nagle kolejka się zatrzymała i goście wysiedli. Wychodząc dali nam biuletyn informacyjny o zakonie z informacją o ich klasztorze na Bronxie. Mam go do dzisiaj w Seminarium i prawie znam go na pamięć. A już niedaleko było lotnisko, gdzie miało być czuwanie. Powiedzieli: - Bye, bye! See you later! I nie mieliśmy się już spotkać. My wysiedliśmy dwie stacje dalej. Przeszliśmy przez fotokontrolę, wchodzimy na plac lotniska, szukamy naszego sektora, rozkładamy się jak najbliżej barierki i - spędzamy cały dzień, zapominając stopniowo o spotkanych rano chłopakach. Ludzi przybywa coraz więcej. W końcu zjawia się sam papież. Mam zdjęcie, kiedy przejeżdżając obok nas łapie się za głowę.



foto: MS

entuzjazm! Śpiewy dobiegające z każdego sektora, 900 tysięcy ludzi, pełna zadyma. Powiedziałem: - Tadzku, idziemy się przejść, zobaczymy co słyhać. Wziąłem ze sobą bęben-djembe i poszliśmy. Było około 22-23.00. Kilkanaście metrów od toalet zobaczyliśmy ludzi tańczących breakdance i krąg gapiów, którzy się im przyglądali. Już za chwilę mój brat wywijał na środku tego ogromnego koła, latał w powietrzu. Krąg tworzyło 200-300 osób. To byli ludzie z różnych państw, a kto umiał tańczyć breaka, sam wchodził do kręgu i dawał z siebie wszystko. Ci, którzy nie umieli, kibicowali i klaskali. Murzyni walili w bęben. Zobaczyłem, jak mój brat robi bary, kręci się na rękach, zacząłem więc i ja walić w bęben. W pewnym momencie pościła sobie plecy, bo robił takie numery..., ale warto było, coraz więcej osób dopingowało nas Polaków. Tak oto przeżyliśmy coś wspaniałego. Nie wiedziałem tylko, że tu odczuwam radość, a za pół godziny będę strasznie płakał. Zrobiliśmy wspólne zdjęcia z debeściakiem - Murzynem, który wygrał mistrzostwa w breakdance w stanie Kansas, także Chińczykami, którzy przed chwilą tańczyli, potem udaliśmy się do naszego sektora. Ja z bębniem, mój brat po mojej prawicy, idziemy sobie między sektorami. Tadzku powiedział: - Maciek, chodź, pobiegnijmy! Zobaczymy, czy w sektorze jest Patrycja, nasza koleżanka. I zaczęliśmy biec truchtem. Ja nie zauważyłem i nagle... potknąłem się! O worek z piaskiem, który zabezpieczał barierki. Nie wiadomo, skąd się wziął na środku drogi. Już wcześniej miałem nogi słabsze w kostkach przez to, że ćwiczyłem w sportowej klasie kosza i nadwyrężyłem je sobie. Poprzez ten upadek źle stąpnałem, zerwałem torebkę stawową! Poczulem straszny ból w lewej nodze. Przewracam się, bęben wypada mi z ręki, zaczynam ryczeć. Mój brat podnosi mnie. Mówię mu: - Tadzku, nie mogę! Akurat przejeżdżał drogą między sektorami melex. Chyba Pan Bóg nam go zesłał! To było pogotowie ratunkowe. Mój brat wyskoczył na środek i zaczął krzyczeć, by się zatrzymał. Wyskakują sanitariusze, widzą mnie płaczącego, kładą mnie na nosze i zabierają do melexa. Okazuje się, że chcą mnie rozdzielić z moim bratem. Mówią, że w tym pojeździe jest miejsce tylko dla mnie, że brat musi iść do sektora, jemu nic nie jest, tylko mnie.



Maciek

Tadzku

foto: MS

modliła. Weszliśmy do jej domu i zobaczyliśmy przewrócone krzesło. Leżała zastrzelona, a obok kartka z napisem - „Ty suko, to za wiarę”. To opowiadanie zakonnika dało mi do myślenia. Tam (tj. w Stanach - przyp. red.) nie ma życia, jakie serwuje nam

Dlaczego? Bo my z bratem mieliśmy największą polską flagę na Światowych Dniach Młodzieży. Szyła ją moja znajoma „ciocia”. Był na niej napis „Bydgoszcz”. Minął dzień, przyszedł wieczór i oczywiście na Światowych Dniach Młodzieży pełen

Pokaz breakdance na lotnisku w Toronto



foto: MS.

Odjeżdżamy do polowego szpitala na koniec lotniska, daleko od naszego sektora. Żegnam się z Tadzkiem i ruszamy melexem. Jedziemy, jedziemy między sektorami... Ktoś powie, głupia noga, życiu nie zagraża, ale ja zwiąłem się z bólu, ryczałem jak dzieciak. Zerwanie torebki to tak straszny ból, że można paść... Ale Pan Bóg chciał mi przez niego chyba pokazać cierpienie kogoś innego, które miałem zobaczyć za kilka sekund. Jedziemy i nagle przed pojazdem wybiega jakaś dziewczyna, macha do nas rękoma i krzyczy: - Help me! Help me! Patrzę półprzytomny, co jest grane. Ona kiwa ręką, sanitariusze zwalniają. Wjeżdżają do sektora bardzo oddalonego od sceny i ołtarza. Zeskakują z melexa i okazuje się, że na trawie leży chłopak. Widzę, że on jakby tańczył breakdance, jakieś elektro, leżąc jakby skacze. To prawdopodobnie atak padaczki! Piana cieknie mu z ust. Leżę i widzę, jak sanitariusze dopadają go, chłopak się rzuca, dziewczyna łapie się za głowę, niemal wrywa sobie z niej włosy. Coś krzyczy. Ludzie wybiegają z sektora, otaczają nas i gapią się na to, co się dzieje. Po dwóch minutach hałas się urywa, chłopak przestaje skakać, piana z buzi przestaje mu cieknąć, umiera na oczach tej dziewczyny. Zmarł wśród tego entuzjazmu i radości Świątowych Dni Młodzieży! Zebrały mi się takie łzy w oczach, zwłaszcza po tych kilkunastu sekundach głuchej ciszy w sektorze. Dziewczyna załamana krzyczy: - I can't believe it! (Nie mogę w to uwierzyć) Za chwilę rozplakała się, a równocześnie dzieje się coś niezwykłego. To trzeci punkt odniesienia! Na ogromnym telebimie w sektorze widzę, że wychodzą na scenę napotkani przeze mnie o 6.00 rano w metrze koleisie z lysymi głowami w habitach, franciszkanie, i rapują: - One, two, three, one - one, two, three, one... piosenkę, która zaczyna się od słów „Everybody got to suffer” (Każdemu dane jest cierpieć) Proszę sobie wyobrazić, co ja przeżywam w tym

momencie jako młody chłopak, leżąc w melexie z zerwanym ścięgnem, płacząc z bólu, kątem oka patrząc na dziewczynę, która ryczy, bo widzi, że jej chłopak umarł, także na łzy ludzi w tym sektorze, a jednocześnie widząc franciszkanów wchodzących na scenę! I ten lysol z czarną brodą, który opowiadał mi o Nowym Jorku! Wśród tylu tysięcy ludzi, przeżywających radość, entuzjazm, dobrą zabawę, tu nagle, obok mnie, taka tragedia! To mnie bardzo urzekło! Potem jeszcze przecierpiałem swoje w Helsinkach, ale najgorsze było już za mną... Już wcześniej miałem problemy ze ścięgna, kiedy trenowałem grę w kosza. I w szpitalach byłem już w życiu wiele razy. Napatrzyłem się na cierpienie ludzi... Dziś stoję zupełnie normalnie, ta noga nie jest jeszcze taka, jak trzeba, ale drgawek żadnych, czy przypadłości zagrażających życiu nie mam. Po śmierci tego chłopaka w sektorze w końcu trafiłem do szpitala znajdującego się 30 km od Downswiew, gdyż na lotnisku nie mieli rentgena. Mój brat w tym czasie szukał mnie po całym wojskowym lotnisku i trudno było mu znaleźć kogoś, kto powiedziałby mu, gdzie aktualnie jestem. Znalazł mnie przed samym odlotem, w ostatniej chwili, i to dzięki jego błyskawicznemu decyzjom szczęśliwie dotarliśmy do naszego samolotu lecącego do Polski przez Helsinki.

Tego wypadku, całego tego wydarzenia, kiedy szedłem potem do Seminarium, jeszcze nie byłem w stanie nikomu opowiedzieć. Nie opowiadałem też o nim kolegom, kiedy jechaliśmy na sesję zapoznawczą przed Seminarium. Opowiedziałem to dotąd tylko kilku osobom. Teraz mówię ojcu. To była historia, w którą trudno uwierzyć, ale tak było.

Przed Toronto był jeszcze ten teledysk! Strasznie to na mnie wpłynęło. Dlaczego? Co przez niego otrzymałem? Pokazał mi, że można robić dużo dobrego i wiara znajduje oddźwięk. To nie jest tak, że młodzież dzisiaj Boga nie potrzebuje.

Przez to, że wychowałem się w centrum Bydgoszczy, interesowała mnie zawsze ulica. Tak więc teledysk też był pewną moją drogą do powołania. Gramy w nim z bratem dwóch dresiarzy. Jest na nim podwórko i dookoła kamienice. Podobnych podwórek jest w Polsce tysiące... Siedzimy sobie na starym murze i rzucałyśmy z nudów kamieniami. Chłopaków, jakich tam gramy, jest miliony. I nagle na środek podwórka wchodzi jakiś człowiek w czarnej skórce i zaczyna grać na tubie refren pieśni - „Przemień nas Panie”. Patrzymy na niego, kto wtargnął na nasz teren? W kamienicach otwierają się okna. Jakies młode małżeństwo

zaczyna się kłócić, a trzech żuli po pięćdziesiątce, siedzących na kanapie w środku podwórka, rzuca wino i gazety i tak jak my, dresiarze, zaczyna tańczyć w rytm muzyki tego chłopaka z tubą. Małżeństwo przestaje się kłócić i pod koniec teledysku następuje pełna przemiana ludzi!

Było to wszystko dla mnie mocnym doświadczeniem nie dlatego, że te wszystkie kamery itd..., ale że podczas kręcenia zetknęliśmy się z wszystkimi „dresami”, z kolegami, którzy są biedni. To byli mieszkający tej kamienicy, chłopaki po 19-20 lat. Na początku byli niechętni temu teledyskowi. W czasie kręcenia zdjęć dostałem od nich jajem w łeb! W dzielnicy Wilda w Poznaniu, jak się wejdziesz na czyjś teren - od razu zgon, nie ma zmiłuj się! Na początku chcieli nam wlać, były dymy. Ale potem, jak skończyliśmy w niedzielę wieczorem zdjęcia, naprawdę, pogadaliśmy i było zupełnie inaczej...

Dlaczego złożyłem papiery do Seminarium? Wcześniej przez dwa lata studiowałem marketing. Dziś nie obchodzi mnie to, że „coś tracę”. To, co tu robisz, to jest jestem w Seminarium, na dzisiejsze czasy jest nienormalne. Dziś iść do Seminarium jest niemożliwe i nietaktowne. Bawić się w jakiegoś kleryka i potem być księdzem! Ale ja uważam, że to, co mnie czeka - a może być ciężko - będzie wspaniałą przygodą z Panem Bogiem. Jeżeli On mnie, 21. letniemu chłopakowi, przygotował taką przygodę w Toronto, wcześniej z teledyskiem, to co może być, jeśli będę kapłanem?!?!? Wierzę, że po Bożemu można bardzo dużo zrobić. Ja nie wiem, co będę robił, czy w ogóle będę księdzem. To Pan Bóg wie, a czas pokaże. Codziennie modłę się na adoracji, żeby było tak jak, On chce. Ale jedno wiem, że chcę być dobrym kapłanem! ■

wysłuchał i zanotował: o. Andrzej Bujnowski OP  
zdjęcia: z archiwum Macieka

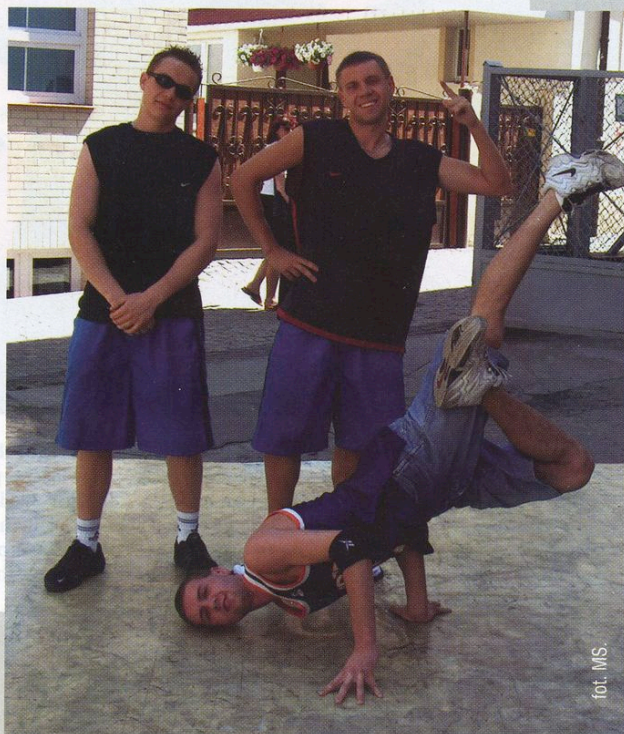
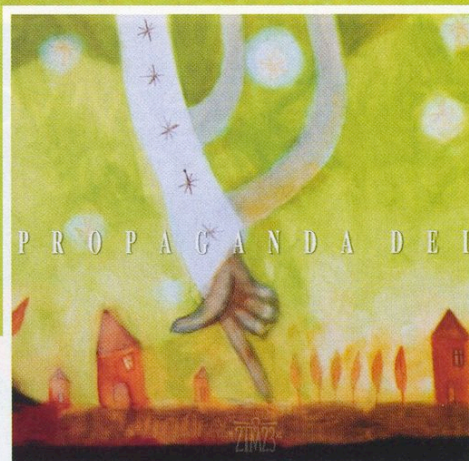


foto: MS.

# "PROPAGANDA DEI"

nowa płyta



**z Robertem Friedrichem Litzą**  
rozmawia Andrzej Bujnowski OP

**Robertcie, w marcu pojawia się nowa płyta 2Tm2,3. Wasi fani będą nią pewnie mocno zaskoczeni...**

Będą tak zaskoczeni, jak zaskoczyła ich nasza trasa koncertowa rok temu. Sami byliśmy zdziwieni odbiorem i frekwencją. Pomysł na trasę podsunął nam Paweł Zachanowicz (akustyk 2Tm2,3) i Bazyl. To był dobry pomysł. W okresie Wielkiego Postu większość muzyków Tymoteusza przerywa swoją codzienną działalność i ma wreszcie czas, by zagrać razem. Jedynym wyjściem dla nas było grać w tym czasie – akustycznie. Sami nie wiedzieliśmy, czy to się uda i co z tego wyjdzie. Byliśmy znowu zaskoczeni, że wersje akustyczne naszych piosenek nie są słabsze, a niektóre wręcz o wiele mocniejsze niż te elektryczne. Postanowiliśmy zarejestrować te koncerty i po rocznej pracy nad zebranym materiałem mamy dwupłytowy album, 110 minut muzyki na żywo! Spero starań zajęło znajdowanie czasu, aby go przygotować...

**Pomysł, aby grać akustycznie, wynikał chyba też z tego, że wasze koncerty odbywały się głównie w kościołach?**

Graliśmy w kościołach, w halach... W Wielkim Poście nie chcieliśmy zapraszać ludzi do zabawy i tańca, a bardziej do refleksji. I tak się też działo. Byliśmy zaskoczeni, gdy na pierwszym koncercie, po spokojnych utworach, po psalmach, przywitała nas kompletna cisza. Dopiero po chwili pojawiły się owacje. W różnych miejscach na koncertach było tak samo, czuliśmy więc, że te utwory stają się czymś więcej niż zabawa.

**To przestawienie się na granie akustyczne było też pewnie ciekawym doświadczeniem dla was, dla samych muzyków...**

Jestem szczęśliwy, że mogę grać razem z muzykami Tymoteusza, bo tu odkrywa się co chwila coś nowego. Nie ma z góry założonych stylów muzycznych czy pewnej estetyki. Jesteśmy od samego początku otwarci na różnego rodzaju utwory, od „Maranatha!” po „Słuchaj Izraelu”. Tym razem też chcieliśmy zrobić coś nowego. W tym składzie można naprawdę grać, nie bojąc się, co ktoś pomyśli lub powie. Samo słowo Boże, jego treść, prowokuje jakiś klimat muzyczny. Jeżeli tekst jest bardzo ostry, wołający z otchłani, to i muzyka jest ostra. Jeżeli refleksyjny i przygotowujący do rachunku sumienia, taka jest też muzyka. Jest na pewno dobre, że człowiek nie stoi w miejscu, tylko ciągle poszukuje i odnajduje siebie w innych wymiarach.

**Mieliście czas, by utwory grane na trasie wcześniej przeciwiczyć, ustalić ich formę, czy też postawiliście na improwizację?**

W tym roku przed trasą robimy próbę, natomiast rok temu nie było na to czasu. Dzięki temu, że nagłaśniał nas Paweł Zachanowicz, każdy koncert był doskonale przygotowany pod względem akustycznym i można go było nagrywać. Mieliśmy taką zasadę, że jadąc na koncert do kolejnego miasta, słuchaliśmy w samochodzie nagrania z poprzedniego dnia. Wyciągaliśmy z tego wnioski. Co było fajne - zostawialiśmy, co słabe - omijaliśmy to. I tak przez kilkanaście koncertów powstały ostateczne wersje utworów, które są na płycie - „Propaganda Dei”.

**Co zdecydowało o wyborze na płytę takich, a nie innych utworów?**

Spotkaliśmy się z Tomkiem w studio i z 20 nagranych utworów mieli-

śmy wybrać jakieś 10-12. Okazało się, że szkoda nam każdego z nich, każdy miał jakiś niepowtarzalny klimat i długo musieliśmy się zastanawiać. Ostatecznie zdecydowaliśmy, że płyta będzie dłuższa niż planowaliśmy pierwotnie, i że będą na niej wszystkie utwory jakie graliśmy, poza jednym który odpadł ze względów technicznych. Każdy utwór jest tutaj... Noooo, włączając tę płytę, czujesz się, jakbyś był na koncercie. Nie chcieliśmy niczego słuchaczowi odbierać.

**Nagrania, jak się domyślam, pochodzą z różnych miejsc i koncertów?**

Wszystkie koncerty były nagrywane, ale 3 były rejestrowane na wieloślady. I płyta powstała właściwie z tych koncertów: z Dębicy, Warszawy i Lublina.

**Nieraz w studio uzupełnia się nagrania „live” dodatkowymi głosami lub instrumentami. Na ile ingerowaliście w zarejestrowany materiał?**

Powiem, że ostatnio mam poważny problem, czy nagrywać jeszcze płyty studyjne. Bo okazuje się, że płyty koncertowe mają niesamowite emocje! Wszyscy grają tu na 100%, jednocześnie nic tu nie można dogrywać, bo też cały dźwięk brany jest z sali, gdzie śpiewają ludzie... Gdybyśmy chcieli coś zmienić, od razu byłoby słychać, że to dodane. Zrobiliśmy tylko jedną rzecz, mieliśmy bardzo dobrą wersję jednego utworu, ale tego dnia nie było Mateusza Pospieszalskiego. I wzięliśmy do niego po prostu sam saksofon z innego dnia. Jest to więc utwór nagrywany - w dwóch miejscach. Okazuje się, że tempo i tonacja akurat się zgadzały...

**Mateusz grał z wami po raz pierwszy...**

Joszko Broda, jak się okazało w ostatnim momencie, nie mógł jechać na trasę i sam dał propozycję, aby grał z nami Mateusz. Zналиśmy go wcześniej z trasy koncertowej, z studia, z pracy nad Arką. Przyjechał i... na pewno odcisnął swój ślad. Dużo wniósł do brzmienia tej właśnie płyty.

**Kto wydaje tym razem płytę, gdzie ją można kupić?**

Mysleliśmy o tym dużo, kto ma ją wydać, ostatecznie zdecydowaliśmy, że wydamy ją sami. Ja mam firmę fonograficzną, więc ukaże się pod szyldem SDC, ale większość muzyków jest w to wydanie zaangażowana. Tomek Budzyński robił okładkę, Maleo w Warszawie załatwił ZAKS, Drężmak zdjęcia, a ja - tłocznię... Każdy coś robił. Prapremiera sprzedaży płyty będzie na tegorocznej trasie koncertowej w Wielkim Poście, po niej będzie można ją kupić w sklepach. Dystrybucją zajmie się „paganini”.

**Na okładce widzę jakiś nowy obraz Tomka...**

Tomek od samego początku zajmuje się stroną graficzną płyt Tymoteusza. To, co robi, jest zawsze ciekawe, wyjątkowe. Tym razem wziął fragment swego obrazu. Jest na nim ręka, palec cadyka, który pokazuje pewne miejsce na ziemi... W środku, po raz pierwszy zobaczyć będzie można na płycie zdjęcia muzyków zespołu. Pochodzą one z trasy koncertowej, a robił je Drężmak i Kicha.

rozmawiał Andrzej Bujnowski OP

# każdy przeżywa swój renesans

z muzykami grupy

# owejo

rozmawia Andrzej Bujnowski OP

## PIEŚNI KOŚCIOŁA



**Minęło 3 lata od waszej ostatniej płyty. Jak zrodziła się idea, by zrobić nowy materiał? Do tej pory słyszeliśmy dobrze zagrane gitarowe piosenki, tu nagle jazz i zmiana kierunku zainteresowań...**

**Jacek:** Pomyśl na płytę „Pieśni Kościoła” zrodził się wiosną 2003 roku, przy okazji pracy nad ilustracją muzyczną do filmu o roku liturgicznym. Mielśmy nagrać kilkanaście ogólnie znanych pieśni, charakterystycznych dla poszczególnych okresów roku liturgicznego np.: koledę na Boże Narodzenie, pieśń pasyjną na Wielki Post, itp. Zwróciłem się do Jurka Kaczmarka, aby zaaranżował wybrane już pieśni, ogarnął je muzycznie. Zależało mi na prostym ich zaśpiewaniu przez mały chór z towarzyszeniem zespołu, który wspomógłby go dyskretnym rytmem i harmonią. Jurek dodał wyrafinowaną harmonię, wymyślił piękne wstępy, łączniki i zakończenia. Efekt końcowy powstałego materiału zachwyił mnie. Te ilustracje do filmu miały swoje ograniczenia, ponieważ głównym tematem był obraz, a muzyka tylko do niego tłem. Postanowiłem przy najbliższej okazji nagrać płytę z tradycyjnymi pieśniami, wybranymi ze śpiewnika ks. J. Siedleckiego. Taka okazja nadarzyła się dosyć szybko, bo po paru miesiącach ks. Daniel Łuka z Edycji św. Pawła z Częstochowy, znający działalność muzyczną Owejo, zaproponował nam nagranie nowych pieśni uwielbieniowych. Z różnych przyczyn nie było to wówczas możliwe. Zaproponowałem więc „Edycji” nagranie tradycyjnych pieśni kościelnych zgodnie z pomysłem aranżacyjnym, jaki zafunkcjonował przy ilustracjach roku liturgicznego. Sądziłem, że to dobry sposób na odświeżenie pieśni, które służą wielu już pokoleniom naszego Kościoła.

### Jak długo znacie się z Jurkiem?

**Jurek:** Mam wrażenie, że znamy się od zawsze. Do matury mieszkaliśmy w różnych miastach, natomiast później, to już Wrocław i jakoś od razu natknęliśmy się na siebie.

**Ponieważ Jurek nie miał jeszcze okazji być przedstawiany w RUaH, warto może czytelnikom przybliżyć jego postać.**

**Jacek:** Jurek, moim zdaniem, jest jednym z najlepszych pianistów jazzowych w Polsce. Jest laureatem czołowych nagród na międzynarodowych konkursach (np. Międzynarodowym Festiwalu Pianistów Jazzowych w Kaliszu, Międzynarodowym Konkursie na Kompozycję Jazzową w Monako czy Konkursie Zespołów Jazzowych w San Sebastian), współpracował m.in. z Ewą Bem, Zbigniewem Namysłowskim, Zbigniewem Lewandowskim, jest muzykiem Alex Bandu Aleksandra Maliszewskiego. Tworzy muzykę teatralną i jest ważną postacią życia muzycznego we Wrocławiu.

### Od kiedy, Jurku, grasz na fortepianie i czy od razu grałeś jazz?

**Jurek:** Zaczęłem w wieku 5 lat. Grałem głównie ze sluchu melodie zasłyszane od mojego ojca. Tato nauczył się zapisu nutowego oraz prostego posługiwania się pianinem, gitarą, akordeonem, klarnetem i skrzypcami w przedwojennej wiejskiej szkole powszechnej w Wielkopolsce. Ciągnęło mnie do przerwówek, wszystko, co słyszałem chciałem zagrać jakoś inaczej. Mimo, że edukację muzyczną rozpocząłem od gry na skrzypcach, równocześnie bębniłem na stojącym w domu pianinie. Dosyć dobry słuch pozwalał mi łatwo powtarzać różne melodie i w przeróżny sposób się nad nimi znęcać. Mimo moich muzycznych skłonności zdałem techniczną maturę (w Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu) i otrzymałem dyplom magistra inżyniera Politechniki Wrocławskiej. Obecnie jestem studentem III roku Akademii Muzycznej we Wrocławiu na wydziale instrumentalnym w zakładzie jazzu w klasie fortepianu. Jako nastolatek słuchałem i usiłowałem grać muzykę soulową i rytm&bluesową. Moim ulubionym polskim zespołem byli wtedy Polanie. W roku 1968, na Zaduszkach Jazzowych we Wrocławiu, zobaczyłem i usły-

szalem czarnoskórego saksofonistę – Rolanda Kirka. Po jego koncercie, spotkaniu ze sztuką najczystszej wody, zapragnąłem sięgać tam, gdzie on, i dzielić się tym z innymi.

### Ja spotkałem cię po raz pierwszy w Ludźmierzu, kilka lat temu. Jakie wrażenia zrobiły na tobie Spotkania Muzyków Chrześcijan?

**Jurek:** Patrzę na świat przez pryzmat muzyki i od tej strony znałem muzyków – uczestników tych Spotkań. Wiedziałem, czego się mogę po nich spodziewać pod względem muzycznym, jednak wspólna obecność i granie w Ludźmierzu wywarło na mnie ogromne wrażenie. To było nieoczekiwane i niezwykle przeżycie duchowe i muzyczne. Grałem w jakiejś dziwnej „wolności” i spełniałem się muzycznie.

### Wróćmy do płyty. Według jakiego kryterium wybieraliście utwory na nią?

**Jacek:** Z jednej strony wybieraliśmy pieśni nienagrane dotąd (patrz: Saruel), z drugiej – są to pieśni bliskie naszemu sercu, one towarzyszą naszej codziennej modlitwie.

**Jurek:** Jeśli chodzi o dobór repertuaru, jest on udziałem Jacka. Moim zdaniem – bardzo udanym, bo bazuje na pieśniach, które znam od dziecka, a więc całym sobą; bo są to pieśni, które wygrały próbę czasu; bo powstały w epoce, kiedy nie było TV, więc najprawdopodobniej napisali je ci, którym to wychodziło. Głoszą one chwałę Pana harmonijnie, tzn. muzyka i tekst nawzajem się wzmacniają. Ich materia muzyczna, wbrew pozorom, nie jest jednak taka prosta.

### Jak wyglądała twoja praca, Jurku, nad ich aranżacją?

**Jurek:** Pieśni z reguły mają wiele zwrotek. Aby uniknąć monotonii i znudzenia należało skonstruować jakąś narrację, najpierw wprowadzenie, w odpowiednim momencie dać odpoczynek „słowom”, w końcu doprowadzić to wszystko do „rozstania”.

Ogólna koncepcja była niejako już sprawdzona, jednak niezbędne było ciągle kontrolowanie efektów, aby moimi różnymi skłonnościami muzycznymi nie zakłócić głównej treści, która funkcjonuje podczas śpiewania tych pieśni w kościele. Spodobał mi się pomysł Jacka na śpiew chóru, co moim zdaniem prowokuje i zachęca słuchacza do śpiewania razem z nagraniem i może stać się modlitwą.

**Na tej płycie czuje się niezwykle ładunek ducha...**

**Jacek:** Muzycy, którzy wzięli udział w nagraniach, są ludźmi, którzy przeżyli kiedyś duchowe nowe narodzenie. Jest to dla mnie warunek konieczny, aby wiedzieć, o czym się gra, uchronić się przed galanterią religijną. Wspomniałeś o jazzie na tej płycie. Dla

każdego z nas jest on muzyką, której słuchamy i kochamy. Dlatego musi on z nas gdzieś wychodzić, chociaż dla mnie bezpieczniejsze jest określenie muzyki na płycie jako jazzującej. Wreszcie, co szalenie ważne, to – pokora. Chyłę czoła przed tymi pieśniami i przed świętością Boga. Nie mają być one pretekstem do pokazania, jak pięknie gramy, ale do pokazania, że Bóg jest w naszym życiu na pierwszym miejscu. Tego trzymaliśmy się w każdym momencie pracy nad płytą. Zaowocowały tu nasze doświadczenia spotkań w Ludźmierzu, działań z Deus Meus, warsztatów muzyków chrześcijan w Szczecinie i Wrocławiu. To tam narodziło się wielkie poszanowanie i fascynacja pieśniami liturgicznymi, chorałem gregoriańskim i śpiewem wielogłosowym.

**Mówiąc nieco przewrotnie – okazało się, że dawne pieśni śmiało mogą „konkurować” z nowymi, atrakcyjnymi dla młodego pokolenia.**

**Gosia:** Po dłuższym czasie te ostatnie są nieco męczące. Trzeba wracać do Bacha, Mozarta, żeby się wyciszyć, uspokoić, zadumać i zadziwić nad doskonałością harmonii, kontrapunktu, polifonii, matematycznego wręcz porządku tej muzyki i Bożego w niej Ducha. Te dawne pieśni to też zresztą pieśni chwały.

**Na płycie czysto i subtelnie brzmi chór, mimo że nieliczny...**

**Gosia:** Chcieliśmy, by było to proste śpiewanie, jak w kościółku, ale prawidłowo rytmicznie, w dobrym tempie, na tle ciekawej oprawy muzycznej, która współbrzmi i wzmacnia przesłanie tych pieśni. Może następnym razem uda się zebrać większy skład śpiewaków – to takie moje marzenie.

**Kto, oprócz was tu obecnych, gra i śpiewa na płycie?**

**Jacek:** Najpierw chciałbym wspomnieć o Wojtku Białoskórskim, bez którego nie wyobrażam sobie tych nagrań. Płyta powstała w moim domowym studio, a Wojtek jak zwykle czuwał nad ich stroną techniczną. Myślę, że udało nam się stworzyć dobrze rozumiejący się tandem. Na gitarze basowej zagrał Bartek Pietsch. To wrażliwy młody człowiek, bardzo dobry muzyk, mocny świadek Pana Jezusa. Nasza relacja wybiega dużo dalej, niż tylko wykonywanie wspólnych dźwięków. Bazą partii wokalnych jest nasz „kwartecik” – Małgosia Hendzel, Małgosia Samborska, Wojtek Białoskórski i ja. Wszyscy jesteśmy pasjonatami domowego śpiewania pieśni Kościoła. W niektórych utworach wsparli nas swoimi głosami: Joasia i Tomek Kaczmarek, Marysia, Joasia i Jarek Zawartko. Można powiedzieć – rodzinne śpiewanie!

**Zaprosiliście do współpracy również Tadeusza Gołachowskiego – znanego we Wrocławiu saksofonistę...**

**Małgosia:** Ja Tadeusza znam bardzo długo. Jesteśmy z jednego rocznika. Mieszkaliśmy prawie po sąsiedzku i studiowaliśmy w tym samym czasie. Tadeusz, pomimo utraty wzroku w dzieciństwie, jest człowiekiem bardzo zaradnym i aktywnym. Ukończył Technikum Budowy Fortepianów w Kaliszu, później Akademię Muzyczną we Wrocławiu w klasie saksofonu. Jest bardzo wrażliwy, dowcipny i oczytany. Piękny dźwięk jego saksofonu bardzo wzbogacił naszą płytę.

**Jacek:** Jurek i ja mamy podobne upodobania muzyczne, niekoniecznie zgodne z trendami mody. Nie chcieliśmy na potrzeby płyty wprowadzać brzmień elektronicznych, stringów, padów itp. Potrzebny był żywy instrument, grający kontrapunkty, uzupełnienia, wzbogacający melodie, i saksofon Tadeusza oraz sposób, w jaki się nim posługuje, bardzo nam odpowiadał.

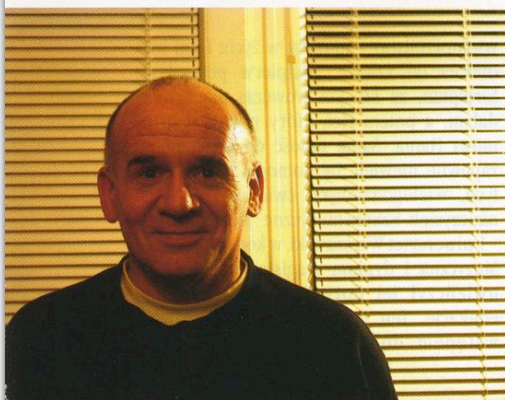
**Mimo wspomnianego braku na płycie brzmień elektronicznych słucha się jej trochę jak, modnego ostatnio, francuskiego lounge. Trend ten wynika z zapotrzebowania na spokój i ukojenie człowieka w tym coraz szybciej pędzącym konsumpcyjnym świecie...**

**Jurek:** Myślę, że to poszukiwanie ukojenia i uspokojenia nie jest niczym nowym. Taki renesans jest niejako wpisany w rzeczywistość ziemską, zarówno w wymiarze epok historycznych, jak i jednostki, pojedynczego człowieka. Każdy wielokrotnie przeżywa swój osobisty renesans.

**Jak odbieracie zespół Oweyo w kontekście tej płyty? Bo jest to zupełnie nowy rozdział waszej działalności...**

**Jacek:** Chciałbym kontynuować tę działalność muzyczną. Marzy mi się nagranie następnych pieśni ze śpiewnika ks. Siedleckiego. Chciałbym również utrzymać ten skład muzyków i mam oczywiście pewne plany, ale co z tego wyjdzie, to zobaczymy. Po okresie bardzo spontanicznych działań charyzmatycznych, które pozwoliły się otworzyć na Pana Boga, teraz jest czas okrzepnięcia i ukojenia. Lubię modlić się brewiarzem, różańcem, pieśniami tradycyjnymi, koronką do miłosierdzia, co nie zastępuje mojej modlitwy spontanicznej, a ją uzupełnia. Płyta chyba odzwierciedla ten stan ducha. ■

*Rozmawiał A. Bujnowski  
zdjęcia: A. Bujnowski*



◀ od góry: Jacek Ratajczyk, Małgosia Samborska, Jurek Kaczmarek



fot. M. Otremba

# HANIA

opowieść o Miłości niezwykłej

**OPOWIEM CI HISTORIĘ O MIŁOŚCI NIEZWYKŁEJ. OPOWIEŚĆ O CZASACH TAK ODLEGŁYCH, ŻE NIEWIELU Z NAS JE JESZCZE PAMIĘTA. PRZEKAZYWANA Z POKOLENIA NA POKOLENIE, POWOLI PRZEMIENIAŁA SIĘ W LEGENDĘ. Z CZASEM ZACZEŁA PRZYPOMINAĆ BAŚŃ SNUJĄCĄ SIĘ WŚRÓD ZAWIŁYCH KONARÓW DZIEJÓW CZŁOWIEKA. DZIŚ SĄ TACY WŚRÓD NAS, KTÓRZY NIE PAMIĘTAJĄ JUŻ NAWET TEJ BAŚNI. DZIWNE TO CZASY.**

Takimi słowami wita na swojej stronie internetowej Hania, flecistka, która całkiem niedawno zadebiutowała na polskim rynku muzycznym, swoją solową, instrumentalną płytą zatytułowaną *Vision*.

Zacytowany wstęp opowieści doskonale obrazuje wizję, jaką Hania dzieli się z ludźmi słuchającymi utworów z jej płyty. Zaprasza nas w nieco baśniowy świat rozmyślań, marzeń i modlitwy. Nie jest to jednak, jak mogłoby się wydawać po wysłuchaniu słów wprowadzenia, krajobraz wieczornego rozmarzenia z rozrzwinięciem wspomina-

jący dawne dni. Wręcz przeciwnie, Hania opowiada o wydarzeniach, które dzieją się tu i teraz w życiu każdego słuchacza, bez względu na wiek. Co jednak i w jaki sposób można opowiedzieć grając na flecie? Poza tym, kim jest i skąd się wzięła Hania?

Wielu fanów dobrej muzyki zapewne kojarzy Hanię przede wszystkim jako flecistkę TGD. Rzeczywiście, z tą formacją związana jest już kilka lat. Nie jest to jednak jedyne muzyczne przedsięwzięcie, w które angażowała się do tej pory. Praktycznie, poprzez wychowanie w domu muzyków (mama jest pianistką, ojciec

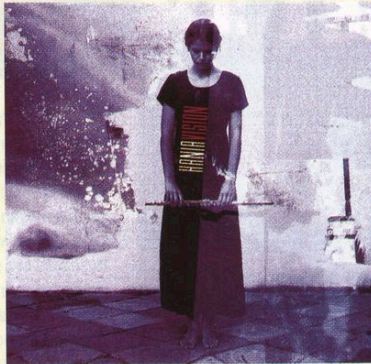
wiolonczelistą) – muzyka w życiu Hani była obecna od zawsze. „Najpierw pojawił się fortepian, za którym wówczas nie przepadałam, a potem flet, który pokochałam” – mówi Hania. Sama miłość do instrumentu zapewne niewiele by pomogła bez wytrwałych, wielogodzinnych ćwiczeń i dobrych nauczycieli. Szkoły muzyczne jedna za drugą – Uniwersytet Warszawski, w końcu Akademia Muzyczna i dyplom magistra sztuki, który uwieńczył jej dotychczasową, formalną edukację. Ten wysiłek jednak był jedynie wstępem do samodzielnej pracy nad

doskonaleniem swojego warsztatu muzycznego i nieustannym sprawdzaniem swoich umiejętności na scenie i w studio nagrań. Jako muzyk sesyjny brała udział w sesjach nagraniowych m.in. Anny Marii Jopek, Mietka Szcześniaka, Natalii i Eleonory Niemen, Roberta Amiriana. Swoją działalność koncertową rozpoczęła już w czasie szkoły średniej, grając zarówno muzykę poważną, jak i rozrywkową. Od tamtych lat koncertowała na wielu festiwalach, uczestniczyła w nagraniach dla PR i TVP oraz Telewizji holenderskiej, ma na swoim koncie również solowe występy w Wielkiej Brytanii i USA (m.in. Nowy Jork, Boston, Baltimore).

Właśnie pobyt za Oceanem pod koniec 2002 roku zainspirował Hanię do zastanowienia się nad swoją własną płytą. Występowała tam w kilku miastach, gdzie wykonywała stare, bardzo często zapomniane już hymny kościelne. W wielu miejscach po koncertach przychodzili do niej ludzie poruszeni grą i jej interpretacją dawnych utworów. Niemal każda rozmowa kończyła się pytaniem o płytę...

Po powrocie do Polski ruszyły przygotowania do nagrania i wydania albumu. Hania zaczęła przeglądać stare śpiewniki z hymnami. Odkrywała w nich na nowo kompozycje, które zarówno w warstwie muzycznej, jak i tekstowej niosą niezwykle treści. „Głębia i siła tych utworów zafascynowały mnie” – mówi Hania. „Im bliżej poznawałam autorów i okoliczności powstania tych dzieł, tym trudniej było mi zrozumieć, dlaczego dziś tak niewiele osób je jeszcze pamięta”. Zastanawiając się nad tym, odkryła pewną zależność pomiędzy powszechną znajomością – czy raczej jej brakiem – tych kompozycji i powszechną świadomością życia z Bogiem. Zauważyła, że dokładnie tak samo, jak ludzie podchodzą dziś do tych „niemodnych” hymnów, podchodzą też do Boga. „Większości naszego społeczeństwa Jezus wydaje się być starą historią, legendą o dzieciątku ze żłóbka, którą przypomina się w czasie świąt dla podtrzymania tradycji” – mówi Hania. „Nowoczesny, pędzący świat, zagubiony w materializmie, spogląda na Boga jak na Kogoś zupełnie niepasującego do naszych czasów. To, czego dokonał dla nas Jezus przez swoją śmierć na krzyżu, dziś dla wielu nie ma żadnego znaczenia. Dla nich krzyż jest jedynie ciekawym symbolem używanym przez jubilerów”. Ta myśl nie dawała Hani spokoju tym bardziej, że od wielu lat sama codziennie doświadczała realności Boga i Jego bliskości. Postanowiła w niekonwencjonalny sposób – grając na flecie – pokazać Go takim, jakim zna Go osobiście. Boga, który żyje dziś i jest bardzo zainteresowany życiem każdego człowieka. W tych starych hymnach odnalazła wszystko, co chciała o Nim opowiedzieć. Wiedząc jednak, że forma muzyczna może być dość trudna do zrozumienia dla wielu, szczególnie młodszych słuchaczy, przetłumaczyła je na język współczesnej muzyki.

Już od pierwszych subtelnych dźwięków fletu



płyta zachęca do zatrzymania się na chwilę i zastanowienia nad swoim życiem. Vision – tytułowa kompozycja, która jest wstępem do całej płyty – to staroirlandzki hymn sprzed około 1000 lat, którego tytuł w oryginale brzmi *Be Thou My Vision* (Bądź Ty moją wizją). *Intro* jest najlepszym komentarzem do całości płyty. Jednak bardzo zdziwi się ten, kto po pierwszych taktach zaliczy ją do grona melancholijnych, instrumentalnych produkcji. Stylistycznie jest to mix z pogranicza popu, jazzu, ambientu wzbogacony wyważonym beat'em i szeroką gamą elementów etnicznych. Całość urozmaicają elementy rapu (Barney w *Blessed Assurance*), wokalizy (Eleonora Niemen w *Nearer, Still Nearer* i *It Is Well With My Soul*) i melorecytacji (Merrigay Tullock w *Nearer, Still Nearer*). Sam flet dalece przekracza swoje klasyczne zastosowanie. Doskonale wchodzi w interakcję z szerokim instrumentarium obecnym na

płyce. Świetnie współgra zarówno z innymi instrumentami akustycznymi, takimi jak wiolonczela (*If I Gained the World*), jako również z „elektroniką” (*Amazing Grace*). Ta spójność jest zasługą wspólnej pracy koncepcyjnej Hani i Pawła Zareckiego, który jest producentem i aranżerem płyty. Efekt końcowy nie byłby również tak dobry, gdyby nie pozostali muzycy zaproszeni do współpracy przy płycie (m.in. Jerzy Muranty wiolonczela, Marek Napiórkowski – gitara, Robert Kubiszyn – kontrabas). Wspomniane wcześniej elementy etniczne to głównie efekt dźwięków, które Jan Pilch wydobywa ze swoich niezwykłych instrumentów perkusyjnych takich jak udu, gho – tang, ghatam, talking drum, slide drum, rain stick, kalimba, caxixi czy bamboo chines. Wszystko to tworzy spójną, ciepłą atmosferę, która wciąga w opowieść Hani o Miłości niezwykłej. Słuchających zachęca do zamyślenia i rozmowy z Bogiem o planach, marzeniach... O życiu.

„Codziennie wśród wielu dróg próbujemy odnaleźć wizję tę jedyną, naszą. Tęsknoty tej nic nie jest w stanie zagłuszyć, krzyczy w nas głośniejsz od huku bomb, procesorów i informacji! Przecież Wiatr ciągle wieje choć nie wiesz skąd przychodzi i dokąd podąża, to szum jego słyszysz. Miłość jest cierpliwa i nigdy nie ustaje! A Bóg ma wciąż te same myśli o nas! Chcę ci dać wizję. Posłuchaj...”

D.P.

Więcej znajdziesz na: [www.hania.pl](http://www.hania.pl)  
zdjęcia: M.Otremba

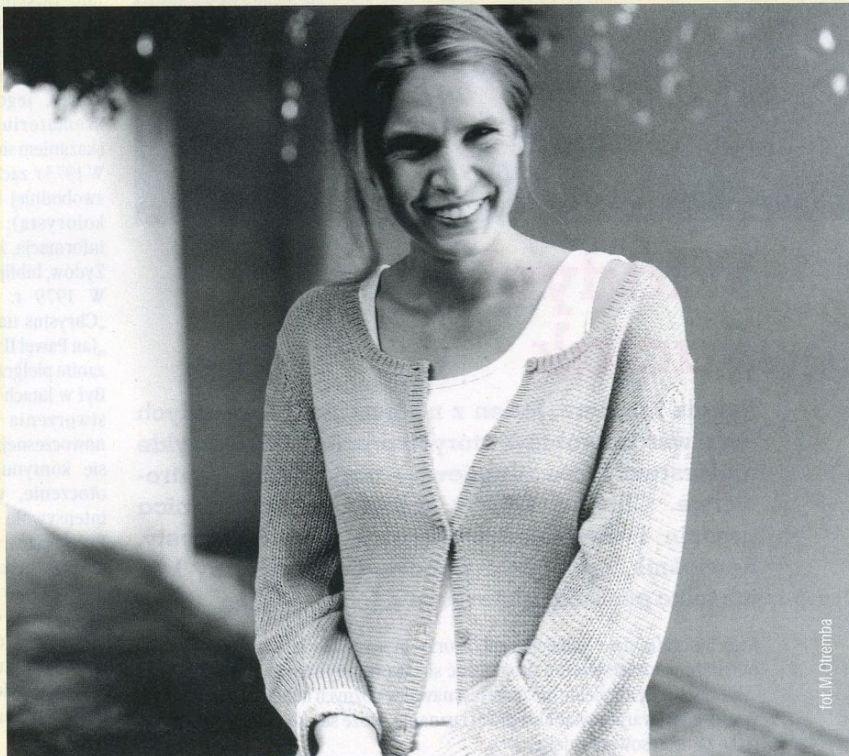


foto: M. Otremba



## Władysław Paciak

**Ksiądz i malarz. Jeden z najbardziej niezwykłych ludzi wśród twórców, których poznałem, niezwykle malarstwo, które zdumiewa – nadal budzi kontrowersje. Choć w 2003 r. minęła setna rocznica urodzin i dwudziesta rocznica śmierci artysty. Rówieśnik, np. Józefa Czechowicza, mógłby być już tylko postacią historyczną.**

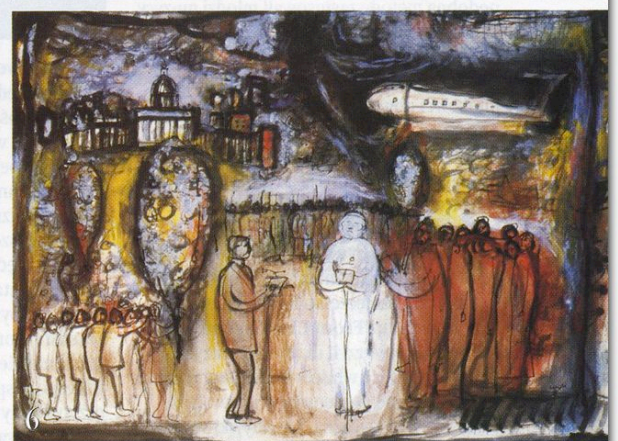
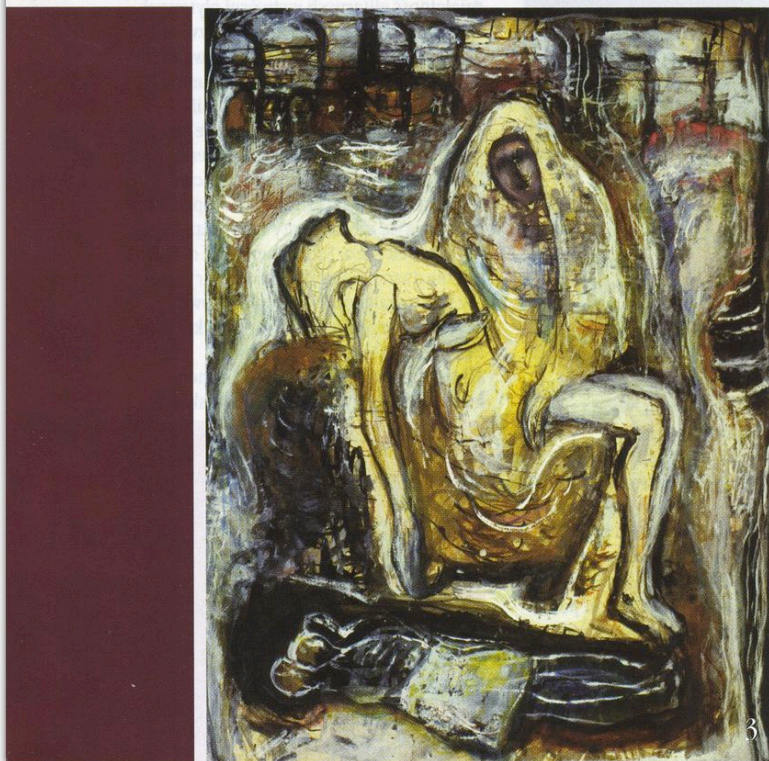
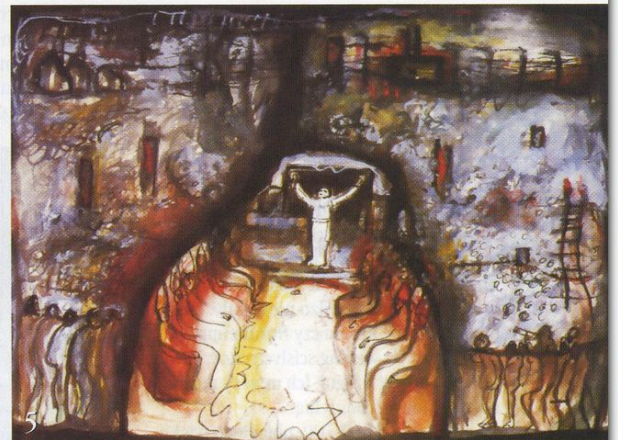
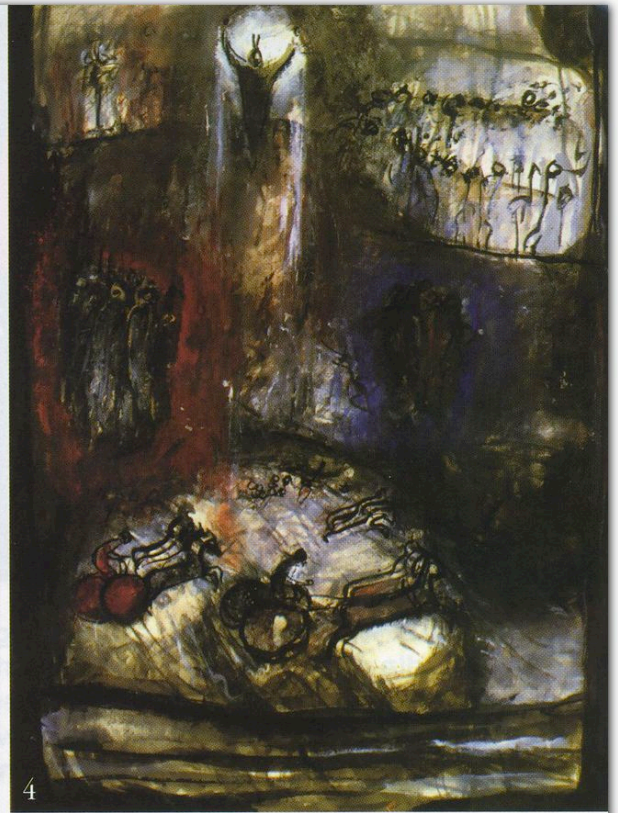
Jego biografia daje nadzieję tym, którzy przez wiele lat dążą do tego, by odnaleźć w sztuce własną drogę, stać się twórcą wybitnym. Przekonuje, że takie odnalezienie siebie możliwe jest nawet w późnych latach, choć mówi też, że nie musi gwarantować akceptacji i uznania. Może się zdarzyć, że przyniesie tylko zainteresowanie nielicznych.

Władysław Paciak urodził się w 1903 r. we wsi Potkana koło Przytyka (powiat radomski) w rodzinie chłopskiej. Niezwykle uzdolniony, jednak późno zaczął naukę. Uczył się w gimnazjum w Koźniewicach, potem wstąpił do Seminarium Duchownego w Sandomierzu, w 1929 r. otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę w wiejskich parafiach diecezji sandomierskiej. Rysował od najmłodszych lat, potem samodzielnie uczył się malarstwa, m.in. kopiując z reprodukcji dzieła malarstwa religijnego dawnych mistrzów. Dopiero w 1945 r. uzyskał zgodę biskupa na podjęcie studiów w Krakowie – miał wtedy 42 lata; ukończył trzy fakultety (!); teologię i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim i malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom z malarstwa uzyskał w 1954 r. w pracowni Jerzego Fedkowicza. Od 1952 r. mieszkał w Radomiu, od 1955 był rezydentem w parafii Opieki NMP i mógł wiele czasu poświęcić malarstwu. W 1957 r. zorganizował pierwszą wystawę indywidualną, która stała się sensacją – ksiądz pokazał obrazy „nowoczesne” (wielkie uproszczenie formy, deformacja). Ale to był wciąż etap poszukiwań i dopiero wyjazd w 1960 r. na półroczne stypendium do Paryża i podróż po Włoszech pozwoliły mu odnaleźć własną drogę. Bezpośrednio po powrocie malował abstrakcje i jednocześnie obrazy o tematyce sakralnej, wywodzące się z nurtu sztuki nowoczesnej. W 1962 r. miał już 59 lat, powstały obrazy, które decydują, że jest malarzem wybitnym, jego arcydzieła: cykl „Madonna”, „Chrystus Pan Cierpiący”, „Chrzest Chrystusa” (ten ostatni to jedyny obraz, który malował z nadzieją umieszczenia go w ołtarzu w kościele). W jego obrazach sakralnych jest mrok, dramatyczne jest też uproszczenie formy; tworząc kolejne cykle obraz na blasze montował na kawałkach drewna (były też druty i gwoździe), tak powstawały obiekty „Drogi Krzyżowej” (1964/5). W tym samym czasie zaczął tworzyć wielkie cykle martyrologiczne poświęcone obozom II wojny światowej, „Majdanek” i „Dziecko w obozie hitlerowskim”. Powstawały obrazy olejne na płótnie i blachach, tempery, kolaże, obiekty, rysunki; różnorodnie stylistycznie, eksponowane razem zamieniają się w przejmującą całość, environment o wielkiej sile wyrazu. Ks. Paciak nie był więźniem obozu, jego decyzja podjęcia tematu („W drodze do krematorium”, „Komora gazowa”) była dobrowolnym skazaniem się na życie z wizją śmierci w obozie – przez wiele lat. W 1973 r. zaczął malować już wyłącznie temperami na papierach, swobodniej budował formę i dobierał kolory (był wybitnym kolorystą); wciąż malował Madonnę (zaskakuje wielu informacja, że z taką swobodą malował ksiądz, nadal malował Żydów, biblijnych (seria z Mojżeszem) i oczekujących na śmierć. W 1979 r. powstały ważne przedstawienia symboliczne, „Chrystus na tle współczesnym”, „Pieta”, „Męczennicy” i cykl „Jan Paweł II w Polsce” – wizja papieskiej pielgrzymki tworzona, zanim pielgrzymka się zaczęła.

Był w latach 60. jedynym twórcą w Polsce, który podjął próbę stworzenia sztuki sakralnej należącej do nurtu sztuki nowoczesnej; zamierzył swoją twórczość bardzo ambitnie, czuł się kontynuatorem wielkiej sztuki; nie zrozumiany przez otoczenie, wykpiwany, miał dostatecznie silną wolę by intensywnie pracować w warunkach dramatycznie trudnych. Przekonany, że rozpoczął późno, pracował w pośpiechu; stworzył ogromną ilość prac (podawał, że kilkanaście tysięcy).

W 2003 r., w 20. rocznicę śmierci, biskup radomski – Zygmunt Zimowski – odsłonił pamiątkową tablicę na ścianie budynku parafii, w którym mieszkał i tworzył ten kapłan i artysta. Zaś Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu wydało pierwszy album poświęcony jego sztuce. Mimo to wciąż pozostaje twórcą prawie nieznanym.

Mieczysław Szewczuk



1. Madonna, 1975 / 2. Sąd Ostateczny, 1976 / 3. Pieta, 1979  
4. Egipcjanie ścigają Żydów, 1977 / 5. Jan Paweł II w Oświęcimiu, 1979 / 6. Pożegnanie papieża Jana Pawła II, 1979

# HAŁAS

degeneracja muzyki

5

Marek Horodniczy



**HAŁAS.** Niby jest to kategoria względna. Dla naszych pradziadków hałasem był jazz, dla dziadków – big-bit i rock'n'roll, dla rodziców – punk i metal. Nawet, kiedy na początku XX wieku salony taneczne zdobywało tango, dla wielu był to bardzo hałaśliwy rodzaj muzyki. Czy w erze techno cokolwiek może być jeszcze hałaśliwe? Tak, muzyka czystego hałasu.

## Hałaśliwe początki

Wszystko rozpoczęło się od dwudziestowiecznej awangardy muzyki poważnej. Muzyka konkretna i elektroakustyczna czerpały materiał dźwiękowy z otoczenia. Warsztatem kompozytorów były magneto-fony szpulowe i kilometry cietej taśmy. Podczas koncertów na scenie ustawiano ogromne głośniki, były one umieszczane również wśród publiczności, tak, aby wrażenia odsłuchowe były jak najbardziej intensywne. Oczywiście, eksperymenty te wyglądają dzisiaj bardzo niewinnie. Muzyka Stockhausena, Reicha czy Nordheima tworzona była według ścisłych choć, bardzo awangardowych reguł. Ich utwory nie miały nic wspólnego z anarchią.

Na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku podobną metodę zastosowali młodzi muzycy, którzy nie posiadli gruntownego wykształcenia muzycznego. Wywodzili się raczej z ruchów młodzieżowych, bliskich punkowi i nowej fali. Równocześnie w Ameryce i Europie coraz bardziej popularny stawał się gatunek o nazwie industrial. To w jego obrębie hałas po raz pierwszy, oprócz tworzywa muzycznego, stał się również narzędziem ideologicznym. Młodzi zapaleńcy, wydobywając ze swych maszyn odgłosy hut, walcowni i zatłoczonych ulic, dawali wyraz zmęczeniu kultem maszyn. Wielu z nich, np. **Front Line Assembly** lub **Front 242**, stworzyli dla swojej muzyki teledyski, będące właściwie krótkimi filmami s/f. Ucieczka od rzeczywistości stawała się coraz bardziej wyraźna. Kanadyjski zespół **Skinny Puppy** wieścił już niejako wprost technologiczną apokalipsę. Na płytach opowiadał o toksycznych odpadach

zalewających świat i zatrutych medykamentach. Muzyka była bezkompromisowa, a wizja kosmarnego, wymyślanego świata tak przerażająca, że jeden z członków zespołu popełnił



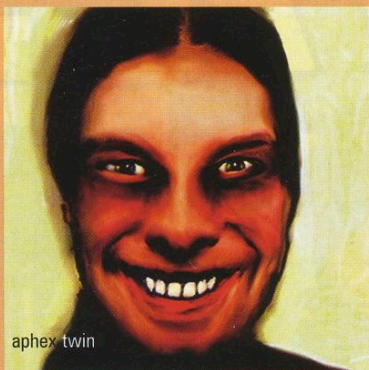
samobójstwo. Jednostronnie i nieodpowiedzialnie przedstawiany ogląd rzeczywistości okazał się w tym przypadku (a może i w wielu innych?) tragiczny. Industrial pełnymi garściami czerpał z przedwojennego futuryzmu i ekspresjonizmu. Z jednej strony w muzyce coraz większej rzeszy zespołów gościł podziw dla osiągnięć techniki, z drugiej, zmęczenie jej przygniatającym ciężarem. Ważną inspiracją był dla nich również przedstawiony w poprzednim numerze RUaH niemiecki zespół **Kraftwerk**. O ile wczesne eksperymenty elektroakustyczne przynależały do obszaru szeroko rozumianej muzyki poważnej, to industrial zawsze uznawany był za gałąź rocka. Lata 70. i 80. przygotowały zatem muzyczny grunt pod

prawdziwą rewolucję, a ta wybuchła trochę później za sprawą techno.

## TechnoPOSTMODERNIZM

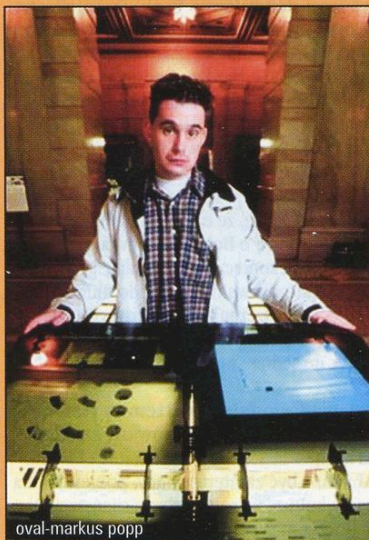
Ciekawe, że fundamentem nowej muzyki hałasu była duchowa i filozoficzna refleksja, nazywana w dużym uproszczeniu postmodernizmem. Mniej tutaj punkowego buntu i akademickiej konsekwencji, a więcej przekładania konkretnych postulatów parafilozoficznych na język laptopów i programów muzycznych. Najbardziej jaskrawym przejawem takiego myślenia jest działalność elitarnych wytwórni płytowych. Np. firma Mille Plateaux, legenda tzw. nowej elektroniki, zaczerpnęła swoją nazwę z tytułu książki Gillesa Deleuze'a i Felixa Guattari „Capitalisme et Schizophrenie II. Mille Plateaux”. Założyciel firmy przyznaje się ponadto do fascynacji książkami Derridy, Foucaulta i Lyotarda (główne postacie refleksji postmodernistycznej). Na płytach pojawiają się nawet cytaty z ich książek, np. ten z G. Deleuze'a: Sztuka może być oceniana równie dwuznacznie, jak dziecięce rysunki czy słowa szaleńca. W jaki sposób owe deklaracje przekładają się na muzykę? Otóż tacy twórcy, jak **Oval**, **Autechre**, **Microstoria** czy **Vert**, jako instrumentu muzycznego używają szumów, trzasków





apheX twin

i wielokrotnie przetwarzanych sygnałów. Efektem takich zabiegów są utwory oparte na dźwiękach, których źródła często trudno by się doszukiwać. Jednak przy dłuższym obcowaniu z nimi można zauważyć pewną konsekwencję. Dotyczy ona nie tyle materiału dźwiękowego, ile metody twórczej. Można ją opisać na przykładzie nagrań **Marcusa Poppa (Oval)**. Artysta mówi, że interesuje go „nie tyle sama muzyka, co wprowadzanie w życie pewnych pojęć z nią związanych”. Słuchając muzyki zespołu można odnieść wrażenie, że powtarzające się i wciąż wzbogacane o nowe dźwięki sekwencje są puszczane od tyłu, a rytm układa się w ciąg trzasków. Jasne wydaje się, że mamy do czynienia ze słynną dekonstrukcją. Potwierdzają to dwie, skądinąd bardzo ciekawe płyty: **Oval „Systemish”** i **Vert „The Köln Konzert”**. Pierwsza z nich powstała tylko i wyłącznie na bazie samplewanego, a następnie niemiłosiernie odkształcanego materiału zawartego na dwupłytyowym albumie **Aphex Twin „Selected Ambient Works II”**. Druga jest brawurową reinterpretacją słynnego „The Köln Konzert” **Keitha Jarretta**, utkaną z dźwięków fortepianu i mikro-hałasów. Kropkę nad „i” stawia brytyjski zespół **Autechre**, który



oval-markus popp

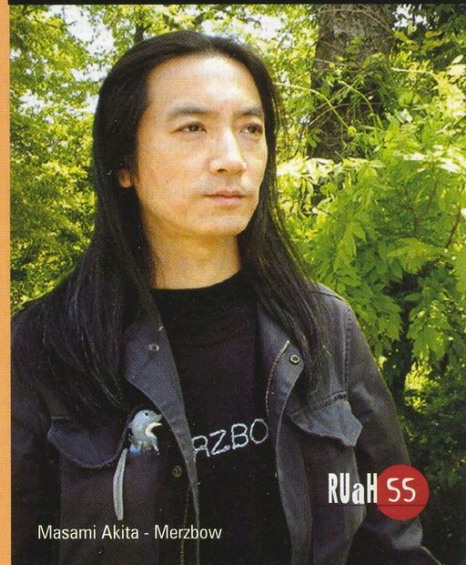
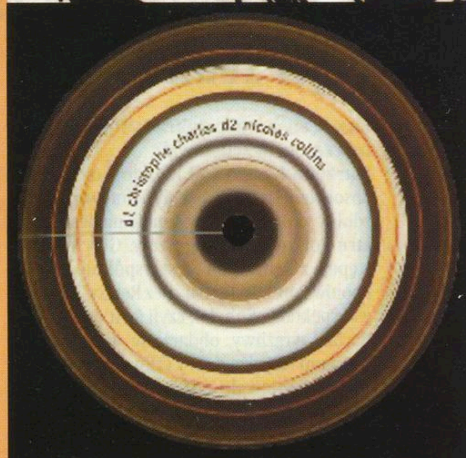
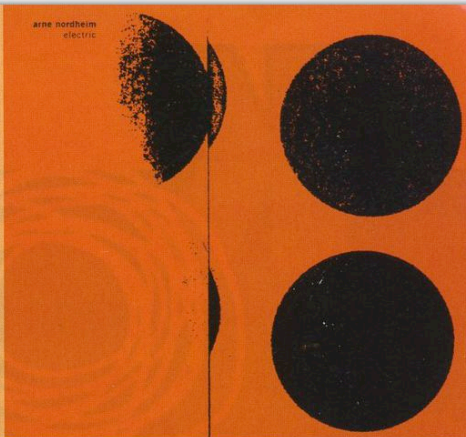
swoje ostatnie trzy płyty nagrał za pomocą tego samego, ograniczonego zestawu elektronicznych plumkań, klików i wyładowań.

### Poza tą granicą jest już tylko śmierć...

Opisane wyżej eksperymenty, stanowią niewątpliwie duże zagrożenie dla klasycznie rozumianej sztuki – uderzają przecież w tradycyjną kompozycję, harmonię i instrumentarium. Niezaprzeczalnie są jednak jakąś reakcją na stagnację muzyki pop oraz nadętą akademickość muzyki poważnej (której przystępne oblicze objawia się jedynie w muzyce filmowej). Istnieje wszakże granica eksperymentu, poza którą jest już tylko chaos i śmierć. Coraz modniejszy na tzw. muzycznych salonach jest gatunek, którego nie sposób nazwać... muzyką. Jest to „ściana” potwornego hałasu, którego nie można słuchać. Nie ma w nim nic oprócz rozrywającego uszy huku. Nurt ten najbardziej konsekwentnie prezentuje japończyk **Masami Akita - Merzbow**. Wtórnie mu oczywiście mniej znana polska formacja o nazwie „**Stop**”. Nad „tym czymś” (w branży muzycznej używa się szufladki: noise) unosi się już tylko demon ze swoim chichotem. **Merzbow** nagrał ostatnio płytę z ponad 60 minutami hałasu, pt. „**Satanstornado**”. Wytwórnia WARP, która wydała to „arcydzieło”, nadała mu numer katalogowy 666 (liczba bestii). Z kolei **Stop** na okładce swojego niskonakładowego wydawnictwa pt. „**Nilomtapoux**” umieszcza rysunek dziecka z nożem. Konwencja muzyczna pozostaje ta sama...

Wśród propagatorów ideologicznego techno wielkim autorytetem cieszy się **Brion Gysin**, okultysta i propagator magii. W programowym piśmie polskiego techno – Plastik, napisano o jego koncepcji magii w następujący sposób: „Metoda przypadkowego łączenia gotowych już elementów (...) wiązała się z wiarą w stwórczą moc słowa, która charakterystyczna jest dla magii z jej niezliczonymi formułami i zaklęciami”. Potwierdzeniem tego są opinie samego **Gysina**: „Wszystkie religie *ludzi księgi* żydowska, chrześcijańska i muzułmańska, opierają się na idei mówiącej, że na początku było słowo (...). Całe zło wzięło się od samego początku. Nasze metody, mam tu na myśli „wycinanki”, mają zatem na celu przede wszystkim zniszczenie następstwa czasu. Nie zależy nam na zwykłym zerwaniu ciągłości porządku słowa i wynalezieniu nowego porządku, ale na wymazaniu samego Słowa”. Wycinanki, sampling, cięcie taśmy, mikro-hałas i huk, w którym nie czuje się czasu, w którym nie można sformułować myśli, a co najważniejsze – nie można usłyszeć głosu Boga... Czy to wszystko nie układa się w spójną całość? ■

Marek Horodniczy  
homar242@wp.pl



Masami Akita - Merzbow

RUaH 55

# KOHELET

**CZYLI ŚWIT DOCZEKANY**  
Teatr Bez Reszty **SPEKTAKL MUZYCZNY**

WWW.BEZRESZTY-ART.PL

## z Marzeną Lamch i Adamem Łoniewskim czyli Teatrem **Bez Reszty**, rozmawia ks. Grzegorz Ułamek

**Znacie się bardzo dobrze. Możecie sobie nawzajem przedstawić?**

**Marzena Lamch (ML):** Adam Łoniewski to absolwent Łódzkiej Szkoły Filmowej, bardzo zdolny aktor, który występuje na deskach Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Gościnnie występuje z Teatrem „A”, jest współzałożycielem i połową obsady Teatru „Bez Reszty”, zrealizował spektakl „Kohelet, czyli świt doczekany”. Bardzo wrażliwy, obdarzony wieloma zdolnościami i bardzo dobry człowiek.

**Adam Łoniewski (AŁ):** (Śmiech) Po takiej zapowiedzi muszę sobie przypomnieć wszystko. Jeśli ktoś mnie pyta, co robi Marzena – to mówię, że jest artystką życia i tak rzeczywiście jest. Marzena zajmuje się wieloma rzeczami i robi to bardzo dobrze. Przede wszystkim lepi piękne anioły z masy solnej, śpiewa, ma na swoim koncie różne dokonania, mniej lub bardziej ważne, bardziej lub mniej znane a przy tym... piękna, dobra kobieta (śmiech).

**Życie jest cudownym darem, ale ludzie różnie się z nim obchodzą... Twoje życie jest bardzo ciekawe i artystycznie różnorodne... Jak to się stało, że zaczęłaś w ogóle zajmować się sztuką? Nie tylko tymi aniołami, ale śpiewaniem, grą w teatrze, pisaniem scenariuszy, warsztatami teatralnymi, uczeniem dzieci śpiewu i różnymi innymi rzeczami.**

**ML:** Chyba nie umiem na to jednoznacznie odpowiedzieć. Myślę, że punktem wyjścia do

zajmowania się sztuką jest wrażliwość. Przecież można prowadzić bardzo proste życie i też uprawiać sztukę. Sztuka, to wiele możliwości nie do końca definiowalnych. Poza Biblią, która jest moim „kierunkiem”, nie lubię w życiu czegoś ostatecznie zdefiniowanego. Myślę, że to jest piękne, iż Pan Bóg zapisał w Biblii tak wiele rzeczy, które każdy przyjmuje dla siebie.

**Adam, jesteś z Łodzi, ale pracujesz w Teatrze Polskim w Bydgoszczy...**

**AŁ:** Dyrektor tego Teatru zaprosił mnie do współpracy. Zobaczył mnie na festiwalu, zadzwonił do niego, zaprosił na rozmowę i po tej rozmowie zaproponował mi bardzo dużą rolę. To było nagle zastępstwo na trzy czy cztery dni. Sprawdziłem się w tej roli. Pracuję tam już trzeci sezon. To naprawdę fajne miejsce.

**Jak myślicie, czy w Kościele jest potrzebne mówienie o sztuce, czy Panu Bogu jest potrzebny teatr i muzyka? Zajmujecie się tym oboje...**

**ML:** W Piśmie Świętym wyraźnie jest napisane o zakopywaniu talentów i ich pomnażaniu. Nie uważam, że Panu Bogu nasz teatr jest potrzebny, ale skoro jesteśmy obdarzeni pewną wrażliwością i otrzymaliśmy dary - to nam jest potrzebny teatr, aby Pana Boga lepiej zrozumieć.

**Czy teatr może być pomocny człowiekowi w zrozumieniu Pana Boga i Biblii?**

**ML:** Na pewno. Zaliczam się do tych ludzi, którym teatr jest potrzebny do zrozumienia Boga. Nie mam na myśli tylko teatrów biblijnych, bo myślę, że sztukę, która mówi o miłości i wartościach, jest również pomostem pomiędzy człowiekiem a Bogiem.

**AŁ:** Każdy spektakl jest dziełem ewangelizacyjnym, bo sztuka jest przestrzenią największej dotykaności Boga. Ewangelizacyjnym w takim sensie, że każdy dobry teatr stawia pytanie o miejsce człowieka i zdaje sobie sprawę, że bardzo trudno jest dotknąć człowieka bez kontekstu Boga i metafizyki. W teatrze spotykamy się z silną dramaturgią i każdy uważny obserwator jest w stanie znaleźć ślady Boga zapisanego między wierszami, zapisanego w relacjach międzyludzkich i w dziele. Myślę, że czasem dużo więcej można powiedzieć o Bogu nie stawiając sprawy wprost i niekoniecznie nazywając ją po imieniu. Często nazwanie rzeczy po imieniu wiąże się z uproszczeniem. Dramaturgia nie nazywa po imieniu, ale poszukuje i stara się docierać do sedna.

**Czy profesjonalny, budżetowy teatr dramatyczny jest zainteresowany sztuką sakralną?**

**AŁ:** Musi być zainteresowany, ponieważ cała nasza kultura wyrosła z chrześcijaństwa. Dramaturgia bardzo często funkcjonowała na

obręczach chrześcijaństwa. Juliusz Osterwa mawiał, że „teatr jest miejscem dla tych ludzi, którym Kościół przestał wystarczać”. Teatr chcąc mówić o człowieku musi mieć odwagę dotykać czytelnie i bardzo jasno problemów wiary. Oczywiście musi to robić mądrze, nie podawać zbyt prostych i oczywistych recept, musi stawiać zasadnicze pytania.

**Razem przygotowaliście autorski spektakl muzyczny pt. „Kohélet, czyli świt doczekany”. O czym jest to przedstawienie?**

**AE:** Młody mężczyzna budzi się pewnej nocy w swoim pokoju. Okazuje się, że tej nocy wszystko wygląda inaczej niż powinno. Pojawiają się najróżniejsze obrazy, wspomnienia z dzieciństwa, alegorie, dziwaczne postacie, które nachodzą go tej nocy, sprawiając, że coraz bardziej podejrzewa, iż... i tu nie powiem, co się stało. To jest tajemnica tego spektaklu, a wszystko dowiadujemy się razem z bohaterem.

**Co was zafascynowało w Księdze Koheleta?**

**ML:** Dwa lata temu jako widz uczestniczyłam w widowisku realizowanym przez bydgoski teatr, prezentowanym w czasie rekolekcji wielkopostnych dla młodzieży. Były to my-

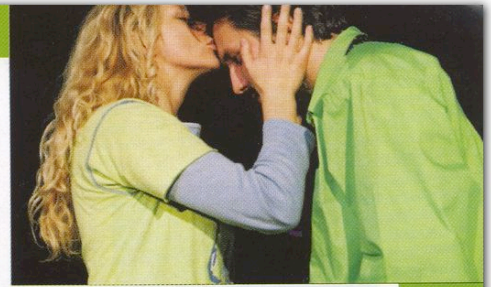
**ba nowoczesnej interpretacji, aby tekst sprzed 23 wieków mógł być dziś zrozumiany.**

**AE:** Księga Koheleta to zbiór mądrości i zasad. Istnieją spory, czy Kohelet to postać historyczna. Ta księga ma jednak wewnętrzną dramaturgię. Czytając ją, odkrywamy proces dążenia człowieka do szczęścia. To jest język teatru. Czyli coś dzieje się „teraz”... Ja teraz poszukuję, teraz postanowiłem to zrobić, teraz zdobywam bogactwa i teraz chcę się cieszyć rozkoszą. A już chwilę później mówię: postanowiłem inaczej, bo to by mnie skompromitowało, postanowiłem myśleć o śmierci i żyć ascetycznie, znowu chwilę później mówię: postanowiłem zrobić to. Dlatego też z tą księgą jest taki problem, że jak z kontekstu wywnioskujemy sobie jakieś zdanie, to powiemy: ten koleś jest jakimś strasznym pesymistą.

**Były takie czasy, kiedy księga Koheleta była w pewnym sensie „zakazana”, bo przypominała księgę świecką, czyli taką, która prawie w ogóle nie mówi o Bogu. A brak kontekstu i wyrwane zdania temu służą.**

**AE:** Staraliśmy się odczytać dramaturgię tego dzieła i wyrazić ją językiem współczesnym.

**ML:** Kohelet kojarzył mi się bardzo pesymistycznie, bo znalazłam zwroty typu: „Wszyst-



**Ważnym elementem spektaklu jest muzyka....**

**ML:** Jest ona wypadkową etapów dojrzałości muzycznej Adama, mojego brata Marcina Lamcha, który jest współautorem muzyki i mojej. To duży komfort wykonywać utwory, które nie są produktem kompromisu i mody, ale tego, co się naprawdę czuje. Dla mnie to bardzo ważne, że od początku do końca mogę się podpisać pod tym, co zrobiliśmy wspólnie.

**Do kogo adresujecie ten spektakl?**

**ML:** Do ludzi wrażliwych, poszukujących, którym nie są obojętne pytania o sens życia i jego jakość, którzy są otwarci na nową estetykę muzyczną i teatralną, którzy tak jak my uważają, że teatr jest bardziej miejscem stawiania pytań, niż dawania gotowych odpowiedzi.

**Oboje prowadzicie warsztaty teatralne dla młodzieży, które odbywały się już w różnych miejscach – w Łodzi, w Częstochowie, w Gliwicach. Co się dzieje podczas tych warsztatów?**

**ML:** Warsztaty trwają 10 dni i najlepiej byłoby zapytać uczestników, co się w nich zmienia. Według mnie w tej pracy chodzi o to, by człowiek szukał siebie, nie bał się własnych reakcji, znał swoje możliwości, granice i dochodził do tej wiedzy poprzez kontekst wartości i sztuki. Obserwuję, że niektórzy ludzie przychodzą bardzo zablokowani, zamknięci, boją się nawet krzyknąć pełną piersią. Myślę, że takie zajęcia są próbą szukania siebie, a sztuka jest tylko płaszczyzną i pretekstem.

*rozmawiał ks. Grzegorz Ulamek*

*Zapraszamy na [www.bezreszty.art.pl](http://www.bezreszty.art.pl), gdzie znajdują się szczegółowe informacje o spektaklu.*



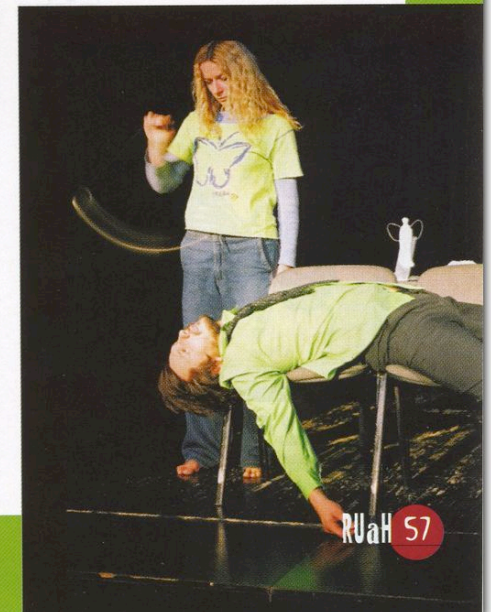
sli z Księgi Koheleta w tłumaczeniu Brandstettera. Teksty na nowo mnie urzekły. Stwierdziłam, że są niezwykle aktualne i nośne i postanowiliśmy z Adamem sięgnąć po nie przy realizacji spektaklu.

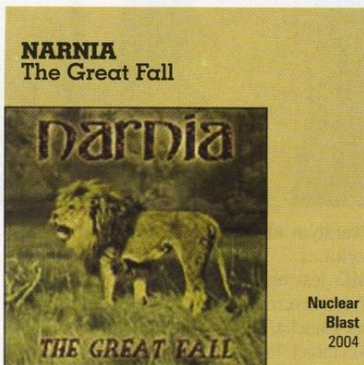
**Kohélet napisał tę księgę w III w. przed Chrystusem czyli dosyć dawno. „Marność nad marnościami i wszystko marność” – to najbardziej znany fragment tej księgi. Warto pamiętać, że to księga życia, która mówi o poszukiwaniu sensu, o szukaniu szczęścia, którego człowiek chce doświadczyć tu na ziemi, ale niestety tutaj mu się to nie uda. Potrze-**

ko to marność”. To brzmiało pesymistycznie i tak do tego podchodziłam. Teraz przeżyłam olśnienie. Kiedy po raz pierwszy dwa lata temu zaczęłam się w niego głęboko wczytywać okazało się, że jest tam bardzo dużo pięknych, pozytywnych myśli.

**Choćby taka, że „na wszystko jest czas”.**

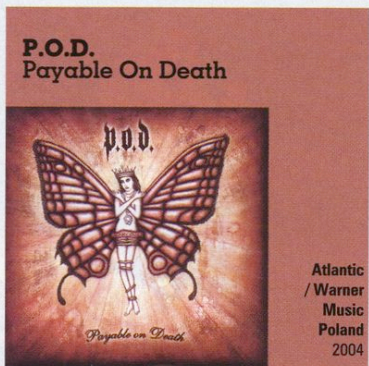
**AE:** Jest też taka: „Chwałę zatem radość, bo nie ma pod słońcem nic lepszego dla człowieka, jak tylko jeść i pić, i weselić się. Niechaj to będzie jego udziałem za pracowitych dni jego życia, które mu dał Bóg pod słońcem”. To jest dla mnie odkrycie, że można z najprostszymi rzeczami czerpać radość. Dla Koheleta to jest dowód na istnienie Boga.





Ten niezbyt u nas znany szwedzki zespół po raz czwarty uraczył nas porcją klasycznego hardrockowego grania. Już na pierwszej płycie, „Awakening”, grupa zaprezentowała swój własny styl będący mieszanką power metalu i hard rocka z widocznymi tu i ówdzie wpływami rocka progresywnego i od tego czasu nie zoczyła z obranej ścieżki. Wirtuozerskie solówki, częste wykorzystanie podwójnej stopy, klimatyczne klawisze, piękne melodie oraz charakterystyczny, niezbyt wysoki i dość łagodny głos wokalisty, przywodzący na myśl nieodparte skojarzenia z Europe (zresztą śpiewak Narni otwarcie przyznaje się do fascynacji głosem tamtego) – nie ma tu żadnej rewolucji... I bardzo dobrze! Jest tylko naturalny rozwój: album jest świetnie wyprodukowany, gitary brzmią nieco soczyściej i nowocześniej niż na poprzednich płytach (Yeah!!!J.T.), chyba nieco więcej tu progresywnych smaczków (Dream Theater?). Nowością jest fakt, że jest to pierwsza płyta Narni, którą można określić mianem concept-albumu: płyta (znamiennie zatytułowana „Wielki upadek”) poświęcona jest tematyce wojennej (również wojnie w „imię religii”). Opowiada historię żołnierza, który, choć wychodzi cało z wojennego piekła, dręczony jest wyrzutami sumienia. Szuka ratunku w wierze, pielgrzymuje do Ziemi Świętej, gdzie... trafia w samo centrum kolejnych okropieństw, jakie wyrządzają sobie ludzie: „Ludzie umierają, Bóg płacze. Czy to zło kiedykolwiek się zakończy? Kochasz swego ojca, nie nawidzisz swego brata”. Album tekstowo i muzycznie ukoronowany jest wspaniałą, czternastominutową suitą z gościnnym udziałem Erica Claytona (wokalisty Saviour Machine) oraz (!!!) chóru... Brzmi to cudownie, to chyba najlepszy utwór w dotychczasowej karierze Szwedów! Tytułowy numer („Wielki upadek ludzkości”) opowiada o grzechach ludzi i cierpieniu, jakie to odwrócenie się od Boga powoduje. Daje jednak również ludzkości nadzieję – ciarki chodzą mi po plecach, gdy na tle ciężkich, monumentalnych gitar chór śpiewa: „Raz po raz / Stawiamy opór / Czas odkupienia nadejdzie / W końcu / Posłuchamy przestrogi / Wołamy, wywrwij nas z niewoli...”.

Jan Trębacz



Czekano na tę płytę z niecierpliwością. Ogromny sukces albumu „Satellite” sprawił, że wytatuowani chrześcijanie z San Diego stali się prawdziwymi

gwiazdami nowego rocka. Zupełnie niespodziewane odejście od grupy jednego z jej założycieli – Marcosa Curiela – postawiło jednak pod znakiem zapytania przyszłość formacji. Na szczęście pozostali muzycy szybko znaleźli zastępcę gitarzysty – został nim Jason Truby z formacji Living Sacrifice. Jego dołączenie do P.O.D. nie mogło pozostać bez wpływu na brzmienie grupy. Ale nikt się nie spodziewał, że zmiany będą aż tak radykalne. „Payable On Death” jest zdecydowanie mniej urozmaicona od poprzednich dokonań zespołu – zniknęły elementy punka, hard core’a, reggae i hip hopu. Sonny Sandoval przestał rapować – jego rytmiczne skandowanie można usłyszeć właściwie tylko w jednym utworze – „I And Identify”. Melodyjny śpiew wymusza na wokaliście konstrukcja poszczególnych kompozycji, tak dzieje się choćby w przebojowym „Will You”, ale także w „Waiting On You”, „Revolution” czy „Change The World”. Najważniejszym elementem tych kompozycji są ciężkie riffy gitarowe, odwołujące się do klasyki rocka – Led Zeppelein czy Deep Purple. Truby rezygnuje z charakterystycznych dla P.O.D. nakładek, przez to jego instrument brzmi bardziej surowo i naturalnie. Wszystkie piosenki są starannie dopracowane i dopieszczone – ale to już raczej zasługa producenta – Howarda Bensona, który pracuje z muzykami od płyty „Fundamental Elements Of Southtown”. „Payable On Death” wyprowadza P.O.D. z nu metalowego getta w odpowiednim momencie. Ostatnie płyty Linkin Park, Limp Bizkit czy nawet Korn świadczą, że formuła ta jest już niemal wyczerpana. Ale to dopiero początek nowej drogi rockmenów z San Diego. Dokąd ich zaprowadzi – przekonamy się dopiero po usłyszeniu ich kolejnego krążka.

Paweł Gzyl



Ocean dźwięków.

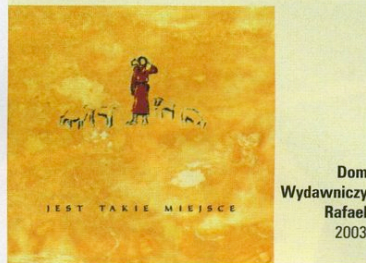
„Laudate omnes gentes” – to już czwarta płyta ze śpiewami z Taizé wydana przez „Edycję św. Pawła”. Dwupłytowy album zawiera muzykę i 49 minutowy film „Modlimy się śpiewami z Taizé”. Wśród 20 kanońców z Taizé usłyszymy m.in. Laudate omnes gentes, Tui amoris, L’ajuda em vindrá del Senyor, Bless the Lord, Magnificat (canon), Ubi caritas, Jésus le Christ, Misericordias Domini, The Kingdom of God, Nada te turbe, Gloria... et in terra pax, Jesus, remember me, In resurrectione tua. Płyta została nagrana w romańskim kościele w Taizé przez 16-osobowy chór i kameralny zespół instrumentalny.

Film „Modlimy się śpiewami z Taizé” przedstawia źródła inspiracji, początki i rozwój śpiewów, które dziś zna cały świat. „Kiedy przyjechałam do Taizé po raz pierwszy, byłam pod wielkim wrażeniem tego, co usłyszałam. Był to ocean wielu dźwięków stapiających się w jedno, przez tę muzykę naprawdę przemawiał Bóg” – mówi Karen z Anglii. Gdy do Taizé zaczęli przyjeżdżać ludzie mówiących różnymi językami, zaczęto szukać sposobów wspólnej formy modlitwy. Kompozytorem większości kanońców z Taizé był paryski organista – Jacques Berthier. W filmie brat Roger dzieli się swoim umiłowaniem śpiewu – doskonałej i prostej modlitwy.

Film zawiera wiele świadectw i refleksji pomagających zrozumieć specyfikę modlitwy indywidualnej i wspólnotowej, Liturgii Kościoła i wielkich nabożeństw ekumenicznych. W tych pieśniach prostota połączona jest z wielkim bogactwem i „kiedy się śpiewa, od razu rozważa się śpiewane słowa – to już jest bardzo prosta modlitwa, niewymagająca szczególnego wysiłku...” – mówi Sacha z Francji. Bardzo interesujące są refleksje dotyczące nauki śpiewu, która nie jest tylko sztuką czysto techniczną, ale odpowiedzią na zaproszenie, które pochodzi od Boga. W śpiewie oddajemy Bogu nasze głosy, naszą energię i nasze osoby. Modlitwę przez śpiewy z Taizé najbardziej umiłowali ludzie młodzi. „Młodzi z Taizé są tacy sami, jak inni młodzi ludzie, ubierają się tak samo, są spontaniczni, lubią być ze sobą, a jednak, kiedy wchodzi się do kościoła, widzi się ich od innej strony. Ci sami młodzi umieją dużą część swojego dnia spędzić na modlitwie aż do późnej nocy. Oni sami dziwią się, że objawia się jakby inna strona ich osobowości, ujawnia się w nich pragnienie Boga” – mówi brat Jean Marie. Szczegrze polecam płytę i film (format V-CD), który może być także doskonałą pomocą katechetyczną. Na stronach okładki wydawca przygotował również wszystkie teksty kanońców, znajdujących się na krążku wraz z ich polskimi tłumaczeniami.

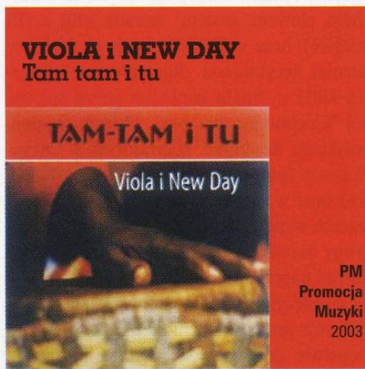
ks. Grzegorz Ułamek

40 i 30/70  
Jest takie miejsce



W przeciągu zaledwie kilku lat wrocławski zespół Czerdziestu Synów i Trzydziestu Wnuków jeżdżących na Siedemdziesięciu Ośmiu latach z mało znanej grupy muzykujących chłopaków wyróżnił na prawdziwe zjawisko polskiej sceny chrześcijańskiej. Wypracował bowiem charakterystyczny, łatwo rozpoznawalny i – co ważne – własny styl grania, wymykający się prostemu zaklasyfikowaniu. „Gramy muzykę akustyczną...” – opowiada o twórczości 40i30/70 Robert Ruszczyk, nie kryjąc wesołego zakłopotania. „W naszych piosenkach można odnaleźć elementy bardzo wielu gatunków muzycznych: jest ballada, reggae, ska, trochę folku i muzyki transowej. Nie umiem tego nazwać ostatecznie”. Bez zbędnego drażenia tematu łatwo stwierdzić, że osobliwy mariaż pozornie nieprzystających do siebie muzycznych światów dał bardzo ciekawy i atrakcyjny efekt. Druga płyta zespołu brzmii pełniej, aranżacje utworów są odważniejsze i bardziej urozmaicone niż na debiutanckim krążku. Niekwestionowanym walorem nowej płyty są również autorskie kompozycje i teksty – w prosty i szczerzy sposób opowiadające o ludzkiej drodze do Boga i tęsknocie za Nim. Wśród 14 piosenek umieszczonych na albumie kilka utworów szczególnie mocno zapada w pamięć: „Łaska Twoja, Panie”, „Radujmy się”, „Nie, nie, nie”, „Kiedy mamy problem” czy porywiający „Jest takie miejsce”. Jeśli dolożyć do tego zabawne zdjęcia i bardzo staranną oprawę graficzną, to nie pozostaje nic, tylko cieszyć tą płytą uszy i oczy. Na chwałę Panu!

(ar)



PM  
Promocja  
Muzyki  
2003

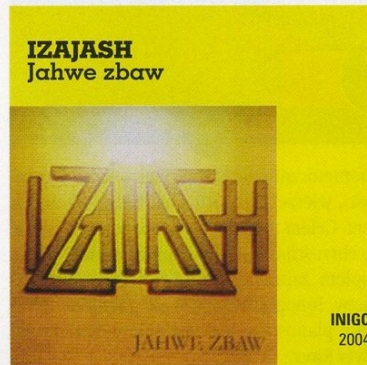
Prawie pół roku trzeba było czekać na oficjalne ukazanie się tego albumu. Mimo kilkakrotnego przesunięcia terminu premiery, płyta krążyła wśród przyjaciół i znajomych, zbierając bardzo pozytywne opinie. Stopniowo wzrastało zainteresowanie nową formacją Rafała Boniśniaka, która od czasu do czasu potwierdzała swoimi koncertami (m.in. na tegorocznym S.O.S), że szykuje się odsłona bardzo ciekawego projektu. I oto mamy w rękach dynamiczny i pulsujący kolorami album, nie bez powodu zatytułowany „Tam-Tam i Tu”. Płyta Violi i New Day inspirowana jest głównie rytmami i kulturą afrykańską. Pobrzmiwają na niej bębny i instrumenty perkusyjne pochodzące z Czarnego Łądu („Tam-Tam”), ale także fortepian, gitary, harmonijka ustna, sekcja dęta i akordeon (zdecydowanie „Tu”). Pewnym no-num, przynajmniej na rodzimej scenie chrześcijańskiej, jest sposób użycia sampli, dzięki którym afrykańskie śpiewy, westchnienia i zawołania zostały piosenką nieco rdzennego posmaku. Na uwagę zasługuje fakt, że każdy zsampleowany śpiew nie tylko dobarwia muzykę, ale ma też swoje treściowe znaczenie, silnie splecione z polskimi słowami. Szata dźwiękowa „Tam-Tam i Tu” stworzyli muzycy współpracujący dotąd m.in. z Tomkiem Kamińskim. Natomiast piękny głos nadający kształt tekstom należy do Violi Brzezińskiej – utalentowanej wokalistki młodego pokolenia, którą wielu słuchaczy pamięta m.in. z płyt łódzkiego Saruela. W dołączonej do albumu książeczce słowa piosenek opatrzone akordami, stąd łatwo można się ich nauczyć. Dodatkowo na krążku umieszczono trzy utwory w wersji karaoke do wspólnego śpiewania. Na koniec jeszcze brawa dla wydawcy, który zatroszczył się, aby płyta była ogólnie dostępna w sprzedaży (m.in. w sieci sklepów Empik i MediaMarkt). Może kolejny przykład przełamania barier dystrybucyjnych sprawi, że wartościowe nagrania artystów chrześcijan częściej będą gościć na półkach sklepów muzycznych.... (ar)



Anymusic  
2003

Płytę Julity Starbały – autorki tekstów, kompozytorki i wokalistki kryjącej się pod pseudonimem Puma, można śmiało uznać za jeden z najciekawszych i najbardziej udanych debiutów fonograficz-

nych polskiej sceny chrześcijańskiej w minionym roku. Artystka przygotowywała się do niego bardzo starannie. Prace nad albumem trwały blisko 2 lata, a w jego realizacji wzięli udział znakomici muzycy i wokaliści: Beata Bednarz, Patrycja Gola, Mirek Stępień, Robert Luty, Adam Krylik, Piotr Mędrzak i Jarosław Zawadzki. „W cieniu Twoich ust” przynosi porcję świeżej, nowoczesnie zaaranżowanej muzyki spod znaku amerykańskiego soulu, funky oraz r'n'b. Zawiera dwanaście przebojowych piosenek, wśród których szczególnie warto wyróżnić „Pukanie”, „Joszua”, „W Tobie moja nadzieja” i otwierającą album „Modlitwę”, znaną m.in. z płyty dołączonej do poprzedniego numeru RUaH. Pomruk Pumi coraz częściej słychać również poza Warszawą, gdzie wokalistka mieszka na co dzień. Czy dotarł już do waszych uszu? (ar)

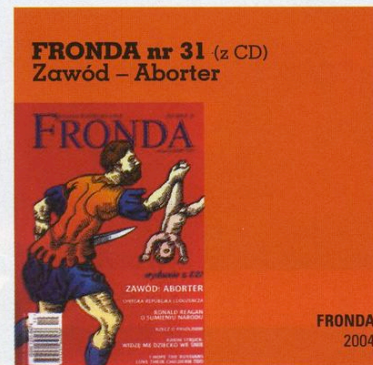


INIGO  
2004

„Muzyka Izaiaha jest jak modlitwa; monotonna, w której prosty rytm i proste słowa powtarzają się w nieskończoność. Jest nieustannym kołatanem do drzwi, jest szukaniem i prośbą... Rytm ten jest jak bicie serca tęskniącego za Panem Bogiem”. To stwierdzenie samych muzyków zespołu idealnie oddaje moje odczucie dźwięków stworzonych przez Izaiaha. Świadczy to chyba o niezwyklej samoświadomości artystycznej autorów projektu. Jest w tym coś niesamowitego – przeciw sztuce podobno każdy odbiera na swój własny sposób. Tymczasem tym ludziom udało się stworzyć coś, co dotknęło mnie (i wiem, że nie tylko mnie) w ten sposób, w jaki tego pragnęli, komponując. Nie wiem, dlaczego tak uważam, ale po prostu czuję, że Duch wieje w tej muzyce! Zresztą w przypadku Izaiaha niezręcznie jest używać terminu „muzyka”. Na tej płycie dźwięk i słowo tworzą organiczną, nierozdzielalną całość, która wypływając z serc dotyka serc innych i unosi je w kierunku Stwórcy. Jest w niej ogień, żar i niesamowite pragnienie, tęsknota i ogromna miłość. Jest jak sen pełen blasku, ciepła i gwiazdzistego nieba. Jednak żeby precyzyjnie określić dźwięki zawarte na „Jahwe zbaw” dodam, że zespół wykonuje coś, co nazwałbym „mystycznym reggae”... Nie jest to wesółkowate reggae pełne „lojoi!”; tylko niezwykle klimatyczna, transowa muzyka (do tego stopnia, że przy pierwszym przesłuchaniu odnosi się wrażenie, że cała płyta to jeden długi utwór), miejscami – dzięki ogromnej ilości różnych efektów (pogłosy, delay'e itp.) – bliska dubowi. Co oczywiście bynajmniej nie znaczy, że przy Izaiahu nie można sobie poskakać, ale jej moc leży w tym, że wywołuje u słuchacza nastrój modlitewny – „introspekcyjny”. Choć słychać, że flicistka wirtuozem może jeszcze nie jest, to jednak pojawiający się gdzieś flet tworzy naprawdę niesamowity klimat. Podobnie ma się rzecz z wokalami: słychać, że głosy jeszcze nie są całkiem wyrobione, ale mają na tyle przyjemną barwę i brzmienie, że w nich taka niesamowita szczerość i uczucie, że zupełnie w niczym nie przeszkadza. Ciekawy, „etniczny” efekt daje też wykorzystanie bongosów. Izaiah powstał przy duszpasterstwie akademickim

ojców jezuitów w Krakowie. Stworzyli go wspólnie młodzi jezuici oraz studenci. Miał być to zespół jednego koncertu, który teraz stał się zespołem jednej płyty. Mam nadzieję, że projekt nie zakończy na tym swej działalności i przyszłość przyniesie kolejne koncerty i krążki...

Jan Trębacz



FRONDA  
2004

Przyzwyczałem się do jęków i narzekania. Łatwo przychodzi mi rozczulać się nad sobą. Ale mogę powiedzieć o sobie, że jestem szczęściarzem. Urodziłem się. Nie zabili mnie. Moja matka, z którą tak walczyłem, i której często w twarz rzuciłem, że ja się na ten świat nie prosiłem, do końca mojego lub jej życia pozostanie już tylko moją matką, a nie moim wrogiem, moim katem, moim haus-gestapo. Zresztą gestapo to jeszcze mały pikus w porównaniu z tym, co dzieje się we współczesnym świecie. Budujemy pomniki ofiarom obu wojen światowych, sadzimy drzewka w Yad Vashem każdemu, kto choć trochę zmniejszył rozmiary Szoah, wspólniejujemy powodzianom i ofiarom zbroczniców. Mammy nawet błękitną linię dla ofiar przemocy w rodzinie i wodę na Marsie. O tym wszystkim wiemy, bo o tym się mówi. Ale skąd mamy wiedzieć o zagładzie, która dotyka nas bezpośrednio, o auto - da fe, jakie ludzki rodzaj przeprowadza na swoim własnym gatunku? O niewyobrażalnych wręcz liczbach dziesiątek milionów istnień zabijanych każdego roku. O lekarzach, przy których najgorsi oprawcy z nazistowskich obozów zagłady nie mają nawet co marzyć o tym, by im dorównać pod względem ilości i sposobów zadawanej śmierci. Był swego czasu w Polsce zespół Zakon Żebrzących, mocno związany z ruchem Animal Liberation Front. W ramach walki o prawa zwierząt śpiewali, że „ludzie to skurwiele”. W moim przebojowym słowniku przekleństw brakuje jednak słowa, którym mógłbym określić tych, którzy do aborcji przekonują i ją wykonują. Gdyby nie to, co napisał Grzegorz Górny wraz z Lechem Dokowiczem, chyba bym poszedł i zabijał. Podkładałbym bomby i mordował z zimną krwią. Lektura 31. numeru FRONDY zjeżyła mi, jako ojcu, włosy na głowie. Jeśli chodzi o odkrywanie manipulacji, odkłamywanie rzeczywistości i pokazywanie prawdziwego oblicza tego świata, to pismo ciągle w tym kraju nie ma sobie równych. Uważam, że każdy epitet typu „faszystowski”, „wsteczny” czy „ciemniacki”, rzucony pod adresem Pisma Poświęconego, należy traktować jako najwyższej próby komplement. FRONDĘ należy czytać. Tak jak się łyka leki na gripę. Solidne jej dawki pomagają nie zwariować w tym świecie. W świecie, w którym cywilizacja śmierci stała się rzeczywistością, a nie retorycznym sformułowaniem. Te 286 stron za 25 zł to tylko kropelka, ale i kropka potrafi drażnić skałę. Do numeru załączona jest płyta z MP3 z dwoma utworami (skoro ludzie są pro-choice to jeszcze tylko maszyny mogą być pro-life), galeria zdjęć, strona FRONDY off-line. Po tej lekturze lepiej rozumiem koncertową dedykację Toma Budzińskiego przed Niewidzialną Armią – „Z okazji przystąpienia naszego kraju do Mordoru”.

Zwany dzikim



z archiwum Y:

## KAVA

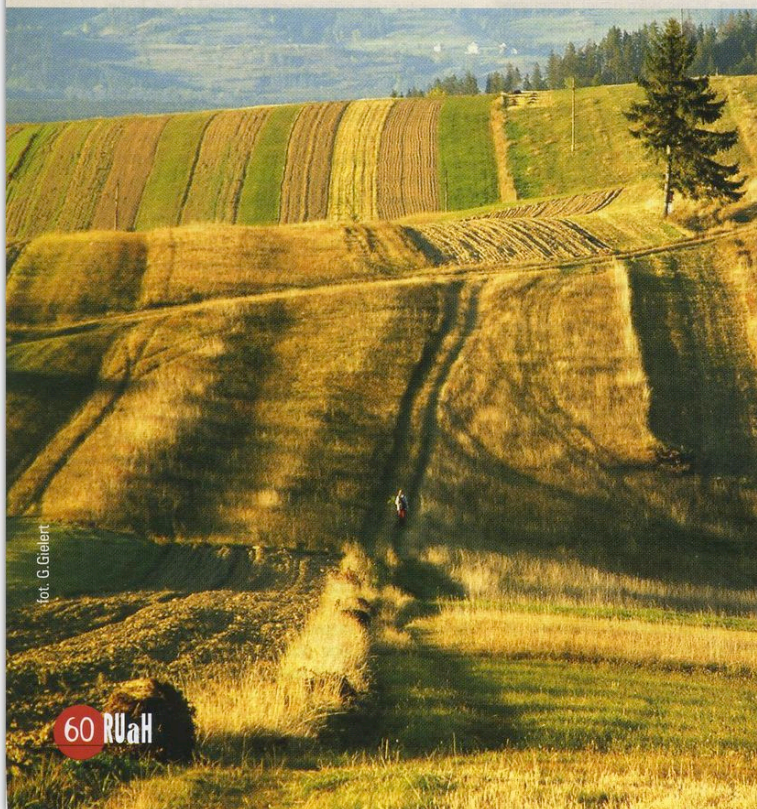
KAVA wykonuje muzykę opartą na nowocześnie zaaranżowanych, jazzowo-popowych kompozycjach o energetycznym brzmieniu i melodyjnym charakterze. Zespół ma na swoim koncie kilkadziesiąt koncertów w różnych miejscowościach Polski. Występy na żywo odznaczają się dużą dynamiką i energią sceniczną, dzięki czemu spotykają się z bardzo dobrym przyjęciem przez publiczność. Od dwóch lat grupie KAVA przewodzi charyzmatyczna wokalistka, autorka tekstów i muzyki zespołu, która doskonale potrafi nawiązać kontakt ze słuchaczami. Swoją wrażliwością,

spontanicznością i szczerymi tekstami o miłości, wierze, tęsknocie i nadziei trafia do ich serc. Celem zespołu jest propagowanie kultury chrześcijańskiej. Pod koniec roku 2003 zespołem zainteresowało się jedno z wydawnictw fonograficznych i na początku 2005 roku planowane jest wydanie debiutanckiej płyty Kavy.

**HISTORIA:** Początki zespołu KAVA sięgają wakacji 2002 roku, kiedy to grupka przyjaciół z Wielunia postanowiła wspólnie pomuzycować na chwałę Pana. W ówczesnym składzie znaleźli się: Iwona Kania, Michał Karbowski, Adam Pietryk, Leszek Hadrys. Początkowo zespół działał na scenie szeroko określonej jako poezja śpiewana pod nazwą „Iwona Kania z zespołem”. W owym czasie zespół zakwalifikował się do kilku finałów festiwali

ogólnopolskich, m.in.: „Dopóki jestem uśmiechem, słowem, gestem” Sieradz 2001 r. (III miejsce), oraz w 2002 (II miejsce), Jesienny Turniej Recytatorski „Romantycznie” Szczecin 2002 r., finału konkursu poezji śpiewanej Włocławek 2002 oraz 2003 r., Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorski w kategorii poezji śpiewanej w Łodzi w 2002 r. (I miejsce) oraz w 2003 (II miejsce). Po kilku miesiącach wspólnego grania formuła muzyczna grupy określona została jako pop-jazz-funky. Zespół nagrał swą pierwszą płytę demo. Kilka miesięcy później Kave opuścił jeden z inicjatorów projektu Adam Pietryk, a w jego zastępstwie grał w zespole Łukasz Borowiak. W listopadzie tegoż roku zespół z nowym basistą Arkiem Kaczmarskim i flecistką Izą Spaleniak nagrał w Zduńskiej Woli „Utwory świąteczne”, na bazie których powstał program zrealizowany i emitowany przez TV Wieluń. W roku 2003 w zespole po raz kolejny zmienił się basista. Nowym członkiem zespołu został Krzysztof Naciskała. Do zespołu dołączył również Marian Zientera ze Zduńskiej Woli grający na instrumentach klawiszowych. Zespół coraz więcej koncertował oraz zakwalifikował się do finału Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Artystycznej w Rybniku (2003). We wrześniu br. po raz kolejny zmienił się basista co ukształtowało obecny skład zespołu: Iwona Kania (wokal), Michał Karbowski (gitarę), Piotrek Klimczak (bas), Leszek Hadrys (perkusja) oraz Marian Zientera (klawisz). Zespół w tym składzie nagrał kolejną, trzecią już płytę demo - „Po stronie słońca”. Gościnnie zagrał na niej Piotrek Machnik, muzyk klasyczny.

**Kontakt:** Mariusz Klecha tel. 0 609 074 213  
mariuszklecha@o2.pl, www.kava.kdm.pl



60 Ruah



### Jak wiele zależy

Spotkałam go dawno dawno temu  
Najwięcej o nim mówi zdjęcie,  
którego zresztą nigdy nie widziałam.  
Nawet nie wiem czy takie istniało – stoi  
w rwącym górskim potoku z kijem w ręce  
czekając na pstrąga. Woda krystaliczna  
i zimna. Jego krzaczaste brwi ruchliwie  
zazwyczaj ściągnięte. Błogi skupiony wyraz  
męskiej twarzy. I jeszcze jego oczy...  
Jego oczy błyszczące przenikliwe silnie  
dominujące połyskliwie pewnie siebie  
i zawadziackie. Gdy się śmiał – światło  
w nich świeciło jak w cząstkach rozbitego  
lustra. A śmiać się to on umiał...  
Ten który kochał – duszek słynny  
scenograf  
i karykaturzysta z pochodzenia góral  
To on kiedyś na łące któregoś z wczesnych  
dni czerwcowych tłumaczył mi czym jest  
abstrakcja. Miałam wtedy może 11 lat  
Byłam tylko dziewczynką mieszkającą  
w jakimś warszawskim mieszkaniu jak  
w latarni morskiej  
A on kuglarz wędrowny który  
Powiedział mi że warto żyć i jak  
Wiele zależy od patrzenia i syntezy

zapistnik  
Tośki Krzysztóń

KATARZYNA KURZAWSKA 2TM 2,3 Teatr BEZ RESZTY CHILI MY IZAIASH  
HABARI NJEMA OWEYO ASAF BARTEK JASKOŃ KLESIS KAVA  
NOWE JERUZALEM BEZ KOŃCA

## BIAŁA KOSZULA

płyta dołączona do RUaH 26



## BIAŁA KOSZULA

CO 32  
RUaH  
MAGAZYN  
MUZYCZNY

1. **KATARZYNA KURZAWSKA** *Chwała* sł. Robert Cudzych, Monika i Stanisław Dziurlikowscy, Andrzej Cudzych, muz. Andrzej Cudzych, **7:29**
2. **2 TM 2,3** *Psalm 13* sł. trad., muz. Robert Friedrich, Tomasz Budzyński, **4:51**
3. **Adam Łoniewski (Teatr BEZ RESZTY)** *Są sprawiedliwi* sł. Pismo św. (wg. Brandstetera), muz. Marcin Lamch, piosenka ze spektaklu *Kohelet*, **2:29**
4. **CHILI MY** *Biała Koszuła* sł. i muz. Jacek Wąsowski, **3:21**
5. **IZAIASH** *Wojownicy śpią* sł. Wojciech Kowalski SJ, muz. zespół, **2:02**
6. **HABARI NJEMA** *W piękny dzień* sł. i muz. Dorota Mielcarek, **3:40**
7. **OWEYO** *Idźcie, idźcie Bóg prawdziwy* sł. i muz. tradycyjne, **3:00**
8. **ASAF** *Rozmowa z Ojcem* muz. Andrzej Cudzych, **8:26**
9. **BARTEK JASKOŃ** *Wisi na krzyżu* sł. i muz. tradycyjne, **8:36**
10. **KLESIS** *Zmierzch* sł. dk. Piotr Waliński, muz. zespół, **4:38**
11. **KAVA** *Ciebie wrelbię* sł. Iwona Kania, muz. zespół, **4:03**
12. **Maciej Flank i NOWE JERUZALEM** *Serce człowieka* sł. i muz. Maciej Flank, **0:43**
13. **BEZ KOŃCA** *Ktoś* sł. i muz. Bogdan Marciniak, **5:37**

Wydawca:

paganini s.c.  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11  
tel./fax: (012) 623 71 81, tel.: 623 71 82  
firma@paganini.com.pl  
www.ruah.pl

Głosuj na piosenki z naszej listy!  
Głosowanie na [www.ruah.pl](http://www.ruah.pl)  
oraz na kuponach dołączonych do RUaH

# BIAŁA KOSZULA

1. **KATARZYNA KURZAWSKA** *Chwała*
2. **2 TM 2,3** *Psalm 13*
3. **Adam Loniewski (Teatr BEZ RESZTY)** *Są sprawiedliwi*
4. **CHILI MY** *Biała Koszula*
5. **IZAIASH** *Wojownicy Spią*
6. **HABARI NJEMA** *W piękny dzień*
7. **OWEYO** *Idzie, idzie Bóg prawdziwy*
8. **ASAF** *Rozmowa z Ojcem*
9. **BARTEK JASKOT** *Wisi na krzyżu*
10. **KLEISIS** *Zmierzch*
11. **KAVA** *Ciebie wielbię*
12. **Maciej Flank i NOWE JERUZALEM** *Serce człowieka*
13. **BEZ KOŃCA** *Ktoś*

**RUAH**  
**paganini**  
[www.ruah.pl](http://www.ruah.pl)

ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ŻADNEJ KOPII NIE MA SPRZEDAĆ.